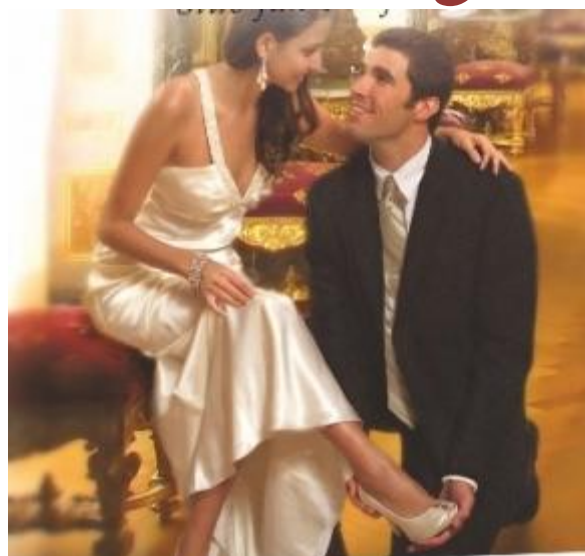




Trish Wylie



Jak zostać gwiazdą

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Oto on, osławiony Will Ryan.

Dłonie jej zwilgotniały ze zdenerwowania. Żalotne, pomyślała. Chociaż to może z powodu zaziębienia, którego nabawiła się w podróży?

Cassidy Malone dawno nie czuła się tak stremowana, a właśnie w tej chwili, jeśli chciała, by największe w jej życiu oszustwo się powiodło, potrzebny był jej tupet. Bo gdzie indziej miało się udać, jak nie tutaj, w fabryce snów?

Diabli nadali ten katar! Czuła się koszmarnie.

A jej się naiwnej wydawało, że z dala od domu, gdzie nikt jej nie zna, poczuje się pewniejsza siebie! No właśnie. Mężczyzna zmierzający teraz w jej stronę znał ją aż za dobrze. Dziesięć lat temu oddała mu serce, a teraz drżała z zazdrości na widok swobody, z jaką kroczył przez hol hotelu Beverly Wilshire.

Białe marmury, ogromny kryształowy żyrandol, rzeźbione w drewnie drzwi windy, wypolerowane mosiężne ornamenty nie robiły na nim żadnego wrażenia. Całą postawą zdawał się mówić: Należę do tego świata.

Pewność siebie granicząca z arogancją dodawała mu seksapilu, przynajmniej w odczuciu Cassidy. Will Ryan był niezwykle przystojny, miał chłopięcy czar oraz uśmiech, który sprawiał, że kobiety za nim szalały.

Był płomieniem, a ona ćmą.

Świadomość, że on czuje się tu jak ryba w wodzie, podczas gdy ją paraliżuje lęk, pogłębiała przepaść między nimi. Cassidy poczuła ukłucie żalu w sercu.

A nie powinna. Nie po tak długim czasie.

Spojrzenie jego zielonych oczu prześliznęło się po niej, a ona modliła się w duchu, by nie zauważył gorsetu, w jaki się wcisnęła. Jak każda kobieta, Cassidy wiedziała, że w krytycznym momencie liczy się każdy centymetr w talii mniej.

- Cass!

Will wyciągnął do niej śmiesznie dużą dłoń, a ona przez jedno mgnienie nie wiedziała, co ma zrobić. Uściśniemy sobie ręce? Przywitamy się jak nieznajomi? Naprawdę?

Cóż. Niech będzie. Ukradkiem wytarła dłoń o udo i podała mu rękę. Dotyk jego ciepłych palców wywołał echo wspomnień. Odpędziła je od siebie i zmusiła się, by myśleć racjonalnie. W końcu ma z nim pracować.

- Odpoczęłaś już po podróży? - zapytał Will.

- Tak. Dziękuję.

- Zadowolona z hotelu?

- A mogłoby być inaczej?

Cassidy rozejrzała się dookoła, lecz szybko jej wzrok z powrotem spoczął na Willu. Nie postarzał się ani o jeden dzień. To niesprawiedliwe.

Will skinął głową.

- Historia tego hotelu jest ściśle związana z historią Hollywood - rzekł. - Dashiell Hammet napisał tutaj „Papierowego człowieka”. Elvis też tu mieszkał, kiedy kręcił filmy dla wytwórni Paramount. Zresztą, kto tu się nie zatrzymał? Wszyscy, od członków brytyjskiej rodziny królewskiej do Dalajlamy.

- To miło - bąknęła.

Podziwiała elokwencję Willa. Jeszcze bardziej podziwiała jego opanowanie i dystans do otaczającego świata.

- Pomyślałem, że ci się to spodoba.

Cassidy uniosła brwi.

Spodoba? W jakim sensie? Czy ma być wdzięczna swoim szczęśliwym gwiazdom, że ją tu przywiodły? Owszem, jest, lecz nie potrzebuje przypominania, że została zaproszona do fabryki snów przez przypadek. Zresztą przez cudowny przypadek, który wydarzył się akurat w momencie, kiedy bardzo potrzebowała odmiany.

Will ma rację. Hotel wywarł na niej wrażenie równie silne jak ogromny napis HOLLYWOOD na zboczu wzgórza, kiedy go pierwszy raz zobaczyła. Doskonale знаła historię hotelu, nie wspominając o tym, że w jego wnętrzach nakręcono „Pretty Woman”, jeden z jej ulubionych filmów. Żałowała tylko, że nie będzie tutaj podczas Bożego Narodzenia i nie zobaczy świątecznej iluminacji.

Do tego czasu jednak zostanie zdemaskowana jako oszustka i w niesławie odesłana do domu, gdzie czeka ją zaciskanie pasa jak w czasach studenckich, kiedy żyła od sty-

pendium do stypendium. Tylko że teraz, zamiast na stypendium, będzie czekać na nędzną pensyjke, niewystarczającą na spłacenie długów zaciągniętych na opiekę nad chorym, a obecnie już nieżyjącym ojcem.

- Gotowa?

Odpowiedziała skinieniem głowy, a Will szerokim gestem wskazał, aby szła przodem.

Drogę do restauracji z porośniętym bluszczem patio przebyli w milczeniu. Szef sali powitał Willa po imieniu, zaprowadził do stolika, odsunął dla nich krzesła, rozłożył białe lniane serwetki i nakrył im kolana, a potem z ukłonem wręczył oprawne w skórę karty dań.

Cassidy zdusiła wzbierający w niej chichot.

- To lepsze od kanapek z serem na trawniku w parku - rzuciła żartem.

- Dawne dzieje - mruknął Will, nie przerywając lektury.

Dla mnie to jak gdyby wczoraj, pomyślała Cassidy, lecz nie powiedziała tego na głos. Skorzystała z okazji i przyjrzała się Willowi pochłoniętemu wybieraniem dań. Czy z wiekiem stał się jeszcze bardziej seksowny? Owszem, stwierdziła. Z facetami tak zawsze. Zirytowała się. Czy nie wystarczy, że odniósł większy sukces ode mnie, zarobił więcej pieniędzy, nabrał większej pewności siebie?

Cóż, przynajmniej jednemu z nas się udało, pomyślała, lecz było to słabe pocieszenie. Wbrew woli była nim tak samo urzeczona jak dawniej. Wysoki, ciemnowłosy, przystojny, należał przecież do tych mężczyzn, którzy potrafią hipnotyzować. Czy było w tym coś dziwnego, że straciła dla niego głowę i kochała się w nim przez rok? Albo w tym, że kiedy pierwszy raz się do niej odezwał na zajęciach z pisania scenariuszy, nieśmiałość odjęła jej głos?

- Wiesz już, co chcesz? - spytał głosem, który przyprawił ją o dreszcz.

Wyprostowała się. Owszem, wie. Ma przygotowaną całą listę celów, jakie chce osiągnąć. Na czołowym miejscu figurowało mocne postanowienie wykorzystania do maksimum szansy, która pewnego dnia przyszła do niej pocztą elektroniczną. Uznała więc, że skoro Will zadał pytanie w taki, a nie inny sposób, może od razu przystąpić do rzeczy.

- Miło by było dowiedzieć się trochę więcej o tym, czego studio ode mnie oczekuje - odparła.

Zdołała się nawet uśmiechnąć. Jeśli zechce, potrafi być pewna siebie, nie?

Will wziął głęboki oddech, zamknął kartę i odłożył ją na bok. Potem rozejrzał się po sali pełnej gości.

- Oczekuje tego, za co dało nam hojną zaliczkę - zaczął. - Kładąc podpisy pod umową, oboje wiedzieliśmy, czego się podejmujemy.

Wiedzieliśmy? My? Gdybym wiedziała, jakie emocje sobie funduję, podpisując umowę, chyba bym się lepiej zastanowiła, pomyślała Cassidy. Trudno, stało się.

- Więc po tak długim czasie nagle chcą kręcić kolejny film? Tak po prostu? Kiedy poprzedni poniósł fiasko?

- Kasowe fiasko - uściślił Will. - Ale dzięki internetowym klubom fanów nadal zarabia. Powinnaś to wiedzieć, bo przecież dostajesz tantiemy. Tym razem mamy szansę zrobić nieoczekiwany przebój, który dla studia będzie żyłą złota. Warunkiem jest tylko dobry scenariusz i sensowny budżet. - Oczy mu zalśniły. - A ponieważ we dwoje mamy prawa autorskie do oryginalnego pomysłu, więc to właśnie my musimy go napisać. Jesteśmy na siebie skazani, aż skończymy, i...

- Czyli nie ma presji - wpadła mu w słowo.

Will nonszalancko wzruszył ramionami.

- Zrobiliśmy to przedtem, Cass, możemy zrobić teraz.

Maleńkie słówko „my” za każdym razem poruszało czułą strunę w sercu Cassidy, a przecież nic już nie znaczyło. Will prawdopodobnie nie odczuwa takiego stresu jak ja, myślała. Odkąd odszedł, zajmował się pisaniem scenariuszy. Jego życie było pasmem sukcesów: nominacje do nagród, coraz to nowe kontrakty, własna wytwórnia. A tymczasem ona, jego dawna współpracowniczka, potrafiła utrzymać ciszę w klasie złożonej z siedmiolatków, i to wszystko. A jeśli cokolwiek pisała, to temat lekcji na tablicy szkolnej.

Gdy kelner postawił przed nią szklanekę z wodą, Cassidy wypila duży łyk, by zwilżyć wyschnięte usta. Zastanawiała się, czy teraz jest właściwy moment, by przyznać się do przerwy w pisaniu. A może lepiej jeszcze nic nie mówić?

- To prawda - wybąkała.

- Dużo od tamtej pory pisałaś? - spytał Will.

Na Boga! Czy po tak długim niewidzeniu on nadal potrafi czytać w moich myślach? Trudno, niech będzie. Daje mi szansę przyznać się do wszystkiego.

- Scenariuszy nie - rzekła. - Trochę bawiłam się innymi rzeczami. - Przeczytała mnóstwo podręczników, chociaż niewiele jej to dało. - Wiesz, jak to jest. Albo coś robisz, albo...

- ...albo wychodzisz z wprawy - dokończył i pokiwał głową. - Powinnaś szybko odzyskać wenę - stwierdził i po chwili dodał: - Kiedyś stanowiliśmy zgrany tandem.

Cassidy omal nie zachłysnęła się wodą. Spojrzała na Willa. Uśmiechał się do niej. Och, jakże nienawidzi go za to, że jego uśmiech wciąż działa na nią tak zniewalająco. A jeszcze bardziej za to, że z taką niecierpliwością czekała na owo piorunujące wrażenie. Od chwili, gdy zobaczyła jego mejla, wiedziała, że Will wywróci jej świat do góry nogami, że tym uśmiechem podbije jej serce!

Podniosła lekko głowę, odstawiła szklanekę, oblizała wargi, szykując się do powiedzenia tego, co należało: że tym razem łączą ich tylko i wyłącznie interes.

Niestety na widok rozbijającego uśmiechu Willa mocne postanowienie Cassidy osłabło. W jego oczach igrały szelmowskie błyski, dołeczki w policzkach pogłębiły się, wargi odsłoniły idealnie równe zęby, bielą kontrastujące z kalifornijską opalenizną. Wszystko to razem stanowiło zaraźliwą mieszankę. Cassidy czuła, jak kąciki jej warg same się unoszą. Nie! Nie wolno jej odwzajemnić tego uśmiechu! Przecież tak się to zaczęło!

- Ja jestem... - zająknęła się.

- Piękna jak zawsze - rzekł Will głębokim, lekko schrypniętym głosem.

Cassidy serce zabiło mocniej. Komplement, nawet niewyszukany, w każdych okolicznościach działa jak balsam na duszę kobiety i podnosi jej wiarę w siebie, prawda? Uśmiechnęła się, lecz wtedy nagle tuż nad głową usłyszała zmysłowy kobiecy głos:

- Pochlebstwem niczego nie zdołaasz, Irlandczyku.

Cassidy obejrzała się gwałtownie i ujrzała twarz znaną z billboardów i ekranu telewizyjnego. Will wstał, a aktorka podeszła bliżej i europejskim zwyczajem ucałowała go w oba policzki.

- Słyszę, że twój projekt dostał zielone światło. Brawo! - zawołała.

- To może wiesz także, co dziś jadłem na śniadanie? - odciął się Will.

- Tego nie wiem już od dawna - odparła gwiazda i puściła oko do Cassidy. - Co prawda nieraz cię zapraszałam.

Will zreflektował się i dokonał prezentacji:

- Angie, to jest Cassidy Malone. Cass, to...

- Wiem, wiem, Angelique Warden. - Cassidy wstała i wyciągnęła rękę przez stół. - Miło mi panią poznać. W ostatnim filmie była pani znakomita.

- Szkoda, że nie przełożyło się to na sukces kasowy, ale dziękuję za uznanie - odparła aktorka i zmrużyła oczy. - Zaraz, zaraz, Cassidy Malone ze spółki Ryan i Malone?

Cassidy zerknęła na Willa, potem na Angelique.

- Dawne dzieje.

- Czyli plotki okazały się prawdziwe? Kupili twój pomysł?

Will przytaknął ruchem głowy i rozejrzał się dookoła, jak gdyby rozmowa dotyczyła tajemnicy państwowej. Ściszył nawet głos, gdy odpowiadał:

- To jeszcze nie zostało oficjalnie ogłoszone, więc...

- Nie musisz mi mówić, wariacie. - Nagle gwiazda całą uwagę skupiła na Cassidy i ją również wycelowwała w oba policzki. - Ogromnie się cieszę, że cię poznałam - rzekła, od razu zwracając się do niej po imieniu. - Niech Will przyprowadzi cię na kolację - ciągnęła. - Mam milion i jedno pytanie o tamte lata i waszą spółkę. Will udziela bardzo skąpych informacji. Pewnie uważa, że tajemniczość czyni go bardziej interesującym.

- Nie wszyscy lubią, żeby gazety śledziły ich każdy krok.

Cassidy spojrzała na Willa nieprzyjemnie zaskoczona. Dawniej wiele można mu było zarzucić, lecz nigdy nie był uszczypliwy, a w ciągu ostatniego roku prasa wyżywała się na sławnej Angelique Warden.

Aktorka jednak roześmiała się i torebką od znanego projektanta trzepnęła Willa w ramię.

- Masz rację, niemniej czytelnicy to lubią. Czyli kolacja, tak? Sobota? Przyprowadź swoją współpracowniczkę. Poznam wszystkie twoje mroczne sekrety.

- Nie poznasz.

- Jak będzie trzeba, upiję ją i skłonię do zwierzeń - zagroziła Angelique i ponownie puściła oko do Cassidy.

Cassidy była nią oczarowana. Gdyby Angelique Warden spełniła swoją groźbę, wyciągnęłaby z niej wszystko, bowiem Cassidy, mimo że Irlandka, miała strasznie słabą głowę. Wystarczyło pół kieliszka czerwonego wina, żeby przestała kontrolować, co mówi.

- Nie zrobisz tego. Przez następnych kilka tygodni musi być przytomna.

- On zawsze był taki serio?

Cassidy zerknęła na nieprzeniknioną twarz Willa.

- Nie, nie zawsze.

Will zgromił ją wzrokiem, a ona butnie zadarła głowę. Angelique dłuższą chwilę obserwowała tę scenę, potem wybuchnęła dźwięcznym śmiechem.

- W porządku. Bawcie się dobrze. Polecam przegrzebki. Sobota. Słyszysz, Irlandczyku?

- Słyszę - mruknął Will, a kiedy Angelique odeszła, gestem wskazał Cassidy, żeby z powrotem usiadła. Zrobiła to z przyjemnością. W głowie zaczynało jej się kręcić. Może jednak należało rano zwlec się na śniadanie? - W sobotę zadzwonię do niej i powiem, że nie damy rady przyjść - ciągnął i otworzył kartę dań. - Uważam, że jutro powinniśmy urządzić sobie burzę mózgów, a w weekend przystąpić już do pisania.

Tak szybko? Świetnie.

Tylko dlaczego robi jej się słabo?

- Masz jakiś pomysł?

- Kilka.

Uff. Trudno jest z niego coś wyciągnąć.

- Podzielisz się nimi ze mną?

- Nie tutaj.

Cassidy zerknęła ostrożnie na boki i teatralnym szeptem spytała:

- Podglądają nas?

- Kto?

- Gremliny.

Nastąpiła sekunda ciszy, potem rozległ się śmiech Willa.

- Nic się nie zmieniłaś.

Jakże mało o mnie wiesz, odpowiedziała w myślach.

Rozmowa zeszła na inne tematy, najnowszy film Willa, różnice w stylu życia między Kalifornią a Irlandią. Wymienili nawet uwagi o pogodzie!

Cassidy zatęskniła za dawną swobodą i otwartością, jaka panowała między nimi. Angelique Warden ma rację, Will z wiekiem spoważniał. Teraz nie nadawali już na tych samych falach i Cassidy czuła, że z każdą próbą nawiązania do dawnego beztroskiego stylu robi z siebie idiotkę.

Lecz najgorszą kompromitację przeżyła godzinę później w hotelowym holu pełnym elegancko ubranych ludzi. Żegnała się właśnie z Willem, kiedy świat wokół niej zawirował, a ona osunęła się na podłogę. Ocknęła się w ramionach Willa, z twarzą przy jego piersi, otulona ciepłem jego ciała. Zamrugła i podniosła na niego oczy.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony.

- O ile mi wiadomo, zemdlałam - odparła cierpkim tonem.

- Jesteś chora?

- Trochę zaziębiona. Całe rano przeleżałam w łóżku.

Will przytknął jej do warg szklanekę z wodą.

- Powinnaś była mi o tym powiedzieć.

Cassidy wypła łyk wody. Dopiero wtedy zobaczyła gromadkę ludzi gromadzących się wokół nich. Zaczerwieniła się. Cudownie. Jeszcze jeden blamaż.

- Czuję się już dobrze - rzekła i spróbowała wstać. - Dziękuję ci, Will.

Will jednak mocno przytrzymał ją w miejscu i znowu podał szklanekę z wodą.

- Odpocznij jeszcze chwilę.

- Nie potrzebuję odpoczywać - oświadczyła i ponownie spróbowała wstać.

Zachwiała się jednak, woda ze szklanki wylała się na podłogę. Will podtrzymał Cassidy w talii i zażądał:

- Karta magnetyczna.

- Co?

- Daj mi swoją kartę magnetyczną. Położysz się z powrotem do łóżka.

- Nie potrze...

- Karta!

Cassidy posłusznie wyjęła kartę z torebki, lecz nie omieszkała zauważyć:

- Dawniej nie byłeś taki apodyktyczny.

- Nauczyłem się, odkąd zostałem szefem.

- Może pomóc? - spytała usłużnie pokojówka, która właśnie nadbiegła.

- Poprosimy o schłodzony sok pomarańczowy do pokoju numer... - Will zamilkł i spojrzał na Cassidy.

Cassidy westchnęła.

- Tysiąc dwadzieścia osiem.

- I proszę kogoś posłać do apteki po jakiś środek na przeziębienie - dodał Will.

- Oczywiście, proszę pana.

I wtedy Will zrobił ostatnią rzecz, jakiej Cassidy się spodziewała: wziął ją na ręce. Złękła się, że trzaśnie mu coś w krzyżu. Ważyła teraz dobre dziesięć kilogramów więcej niż wtedy, kiedy ostatni raz odgrywał supermana.

Kątem oka dostrzegła zafascynowane spojrzenia gapiów. Kilka kobiet patrzyło na nich z rozczuleniem.

- Postaw mnie, Will. Mogę przejść te kilka kroków - szepnęła mu do ucha, a jednocześnie mimowolnie objęła go za szyję. - Mówię serio! Jestem za ciężka.

- Nie jesteś, Cass. I zamknij się.

Zaczęła się wyrywać, lecz znowu zrobiło jej się niedobrze. Jeśli zwymiotuje przy ludziach, najbliższym samolotem wracam do domu, postanowiła. Ale z drugiej strony Will zasłużył sobie na to, żebym mu obrzygała garnitur!

Will tymczasem zdołał podejść do windy i łokciem nacisnąć przycisk. Objął Cassidy mocniej w talii i nagle spytał przerażony:

- Co masz pod tą bluzką? O Boże!

- Uważam, że rozmowa o mojej bieliźnie jest o osiem lat spóźniona - odparowała.

Will zajrzał jej głęboko w oczy.

- Noszenie czegoś tak obcisłego utrudnia oddychanie i ma, jak widzisz, opłakane skutki.

- Nie miałam zamiaru zemdleć u twoich stóp. - Spojrzał na nią wyraźnie ubawiony.

- Postaw mnie - zażądała.

- Wykluczone.

Cassidy westchnęła. Will zawsze był uparty jak osioł. Potrafił zażarcie się z nią kłócić podczas wspólnego pisania, lecz potem jakże cudownie przeproszał. Samo wspomnienie wystarczyło, by przeszedł ją zmysłowy dreszcz. Tylko nie to! Ponownie westchnęła.

- Wzdychaj sobie, ile chcesz - mruknął Will. - Nie puszczę cię.

Drzwi windy rozsunęły się. Wysiedli.

- Kiedyś będziesz musiał - stwierdziła. - Nie możesz dźwigać mnie przez cały dzień. - Will nie zwracał na nią uwagi, sprawdzając, w którą stronę pójść. - Tam.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś i nie powiedziałaś, że źle się czujesz? - spytał z pretensją w głosie.

Bo chciałam cię znowu zobaczyć. Od chwili, kiedy przeczytała mejla, paliła ją ciekawość. To zrozumiałe, powtarzała sobie. Która dziewczyna nie chciałaby zobaczyć, jak wygląda jej pierwsza miłość? Skonfrontować wspomnienia z rzeczywistością, sprawdzić, czy czas nie obszedł się z nim łagodniej niż z nią?

- Kiedy wstałam, czułam się lepiej.

- Kłamczucha.

Cassidy westchnęła odrobinę głośniejszym głosem niż przedtem.

- W porządku, chciałam się dowiedzieć, po co przyjechałam.

- Jasne. Nie wyjaśniłem ci tego w kolejnych mejlach.

- Mogłeś zadzwonić i pogadać.

Will wzruszył ramionami i włożył kartę do zamka.

- Różnica czasu. Poza tym miałem bardzo napięty terminarz.

Cassidy uniosła brwi.

- Łgarz.

- Nie. - Ramieniem pchnął drzwi. - U was jest siedem godzin później, więc gdybym zadzwonił, byłabyś w pracy. Miałem urwanie głowy z filmem, który w zawrotnym

tempie przekraczał budżet. Poza tym, jeśli chciałaś, żebym zadzwonił i wyjaśnił wątpliwości co do przyjazdu, wystarczyło wysłać mejla, prawda?

Nie znosiła, kiedy używał wobec niej argumentów nie do zbitcia. Na dodatek nie uświadamiała sobie, że będzie ją tak pociągał jak dawniej. Nie potrafiła z tym walczyć.

Tymczasem Will ostrożnie postawił ją koło ogromnego łóżka, odchylił koldrę i z uśmiechem rozkazał:

- Zrzuć to z siebie.

- Słucham?

- Ten pancerz, w który się wbiłaś.

- Jesteś niewiarygodny! Idź już.

- Pójdę, dopiero jak się położysz - oświadczył. - Może dręczą mnie wyrzuty sumienia, że cię tu ściągnąłem?

Urwał, jak gdyby ugryzł się w język.

- To ty mnie tutaj ściągnąłeś? - zapytała Cassidy ze złością. - Nie wytwórnia? Chcesz powiedzieć, że sam zapłaciłeś za bilet, za limuzynę, która na mnie czekała, za ten hotel?

Powiedz, że to nieprawda!

- Owszem, ja.

Cassidy z wściekłości aż zazgrzytała zębami. W głowie jej się zakręciło. Zachwiała się, lecz gdy Will przytrzymał ją za łokcie, strząsnęła jego ręce i opadła na łóżko.

- Sądziłam, że to studio pokrywa wszystkie koszty.

- Oni zapłacili za scenariusz. Wzięliśmy pieniądze, teraz musimy wywiązać się z umowy.

W co ja się wpakowałam? Nie mogę zaciągać wobec niego długów. Nie stać mnie, żeby mu zwrócić pieniądze, przynajmniej dopóki nie otrzymam pełnej wypłaty. Ale nawet wtedy każdy cent będzie się uczył. Nie mam gwarancji, że będę mogła pisać bez Willa i zarabiać. Już raz próbowałam.

- Kładź się. Sen dobrze ci zrobi. Przyjdę później zobaczyć, jak się czujesz - rzekł.

- Nie musisz.

- No, zdejmij z siebie ten idiotyczny gorset. Poczekam, na wypadek, gdybyś znowu zemdląła.

Cassidy wydeła wargi, sięgnęła po piżamę, wstała i udała się do łazienki.

- Nie wiem, czy będę potrafiła z tobą pracować - mruknęła. - Strasznie się rządysz. Nie podoba mi się to twoje nowe wcielenie - oświadczyła i głośno zamknęła za sobą drzwi.

Przysiadła na brzegu wanny i przebrała się w piżamę. Kompromitujący gorset schowała pod stos ręczników na wypadek, gdyby Will przed wyjściem chciał skorzystać z łazienki. Niech diabli wezmą to przeziębienie! Musiała złapać coś od dzieciaków w szkole. Tak jej się odwdzięczyły za to, że odłożyła wyjazd do wakacji. A niechże ich.

- Wszystko w porządku?

Głos Will zabrzmiał niepokojąco blisko. Cassidy szarpnęła kłamkę. Oczywiście, stał pod drzwiami.

- Możesz już iść.

Will ani drgnął. Obrzucił ją taksującym spojrzeniem drugi raz w ciągu kilku godzin. Jedna uwaga o rozmiarze mojej piżamy i jesteś trupem, pomyślała Cassidy.

Ich oczy spotkały się. Co to było?

Will cofnął się, robiąc jej przejście.

- Wskakuj do łóżka.

Cassidy z przyjemnością znalazła się w chłodnej pościeli. Czyżby włączył klimatyzację? Dostrzegła na stoliku nocnym szklankę z wodą, pilota do telewizora, pudełko chusteczek higienicznych i hotelowy folder ze wszystkimi niezbędnymi numerami wewnętrznymi. Wzruszyła ją jego troska. Oparła się o poduszki i bez złośliwości zapytała:

- Zadowolony?

Spojrzała na niego. Stał z rękami w kieszeniach dżinsów i sprawiał wrażenie znacznie potężniej zbudowanego, niż zapamiętała. Wypełniał sobą cały pokój. Wciąż był obłudnie przystojny, a jego inteligentne oczy wpatrywały się w nią badawczo. Ogarnęła ją pokusa, by podbiec i przytulić się do niego. Modliła się, by już sobie poszedł, lecz podstępny słaby głos szeptał, że szkoda, że się w ogóle rozstali.

- Przyjdę później.

- Nie musisz. Jak chcesz, zadzwoń rano. Teraz zasnę.

W zielonych oczach Willa błysnęła determinacja.

- Przyjdę później - powtórzył.

Cassidy toczyła ze sobą wewnętrzną walkę.

- Nie otworzę ci.

- Wiem. - Wyjął ręce z kieszeni i ruszył w stronę drzwi. W pewnej chwili odwrócił się, uniósł dłoń i przełożył coś między palcami jak monetę. - Dlatego zatrzymuję twoją kartę magnetyczną.

Cassidy omal nie warknęła z bezsilnej złości, lecz zamiast tego przewróciła oczami. Drzwi zatrzasnęły się. Odliczyła do dziesięciu i zaczęła płakać. Byłoby jej łatwiej, gdyby potrafiła Willa nienawidzić.

Przeliczyła się. Teraz nie ma u niego żadnych szans. Zapragnęła znaleźć się z powrotem w domu.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Czuła się fatalnie, wiedziała jednak, że organizm sam zwalczy infekcję. Czekanie na to może co prawda oznaczać uwięzienie na kilka dni w pokoju hotelowym, lecz przecież nie jest to najgorszy hotel na świecie, prawda?

Leżała drzemiąc, aż coraz głośniejsze pukanie do drzwi przebiło się do jej świadomości.

- Cass?

Cassidy jęknęła.

- Odejdź, Will - mruknęła.

Proszę, odejdź. Nie pogarszaj sprawy. Daj mi umrzeć w spokoju.

- Wchodzę.

Co za facet! Za grosz taktu!

W następnej chwili drzwi otworzyły się i stanął w nich Will z papierową torbą w ręce. Cassidy nakryła głowę drugą poduszką. Może się udusi?

- Jak się ma pacjentka?

- Nie jest w nastroju do odwiedzin - wymamrotała.

- Przez tę poduszkę nie słyhać, co mówisz. Daj. - Will odgiął jej kurczowo zaciśnięte palce i odrzucił poduszkę na bok. Potem poczekał, aż Cassidy spojrzała na niego przez zmrużone powieki, i rzekł: - Cześć!

Cassidy nazwała go w myślach bardzo brzydkim słowem, na głos zaś powiedziała:

- Proszę cię, wyjdź.

Will dotknął jej czoła i zmarszczył brwi.

- Kiedy zażyłaś lekarstwa?

- Może jakieś pół godziny po twoim wyjściu? Nie pamiętam.

- Czas na kolejną dawkę.

Cassidy z trudem podciągnęła się na poduszkach i usiadła. Will wysypał jej na dłoń tabletki, które połknęła, popijając resztką soku pomarańczowego.

- Doceniam, co robisz - rzekła - i dziękuję. Infekcja sama mi przejdzie, jak się wyśpię. Zostaw numer telefonu, zadzwonię. Naprawdę nic mi nie jest - zapewniła go i zaraz zepsuła wszystko głośnym kichnięciem.

Will w milczeniu podał jej chusteczkę higieniczną. Cassidy energicznie wytarła nos.

- Musisz coś zjeść - oświadczył z rozbawioną miną. - Przyniosłem ci rosół z makaronem.

Jak on mógł! Omal się nie rozpląkała na wspomnienie poprzedniego razu, kiedy Will przyniósł rosół. Tylko że wtedy miała grypę. Mieszkali w maleńkiej kawalerce. Will zajmował się nią troskliwie i oprócz rosółu przynosił wszystko, czego potrzebowała, siedział przy niej, oglądał z nią telewizję, tulił, gładził po włosach, dopóki nie zasnęła.

Teraz zdjął pokrywkę z kartonowej miseczki i podał jej ją wraz serwetką i plastikową łyżką.

- Proszę.

Cassidy zwilżyła usta. Wiedziała, że biorąc miseczkę, ryzykuje, że dotknie palców Willa, lecz co mogła zrobić? Iskra przebiegła jej od dłoni do ramienia, a kiedy Will cofnął rękę, serce jej się ścisnęło. Odbierając łyżkę, uważała już, żeby wziąć ją za drugi koniec.

- Dziękuję.

- Proszę - odparł i lekko skłonił głowę. Potem przysiadł na brzegu łóżka. - Jeśli jutro nie poczujesz się lepiej, wezwę lekarza - oświadczył.

- Nie potrzebuję lekarza - obruszyła się. - To przeziębienie, nie morowa zaraza.

- A mówią, że faceci są trudnymi pacjentami - mruknął.

- Dlaczego mi się tak przyglądasz? - spytała po chwili.

- Zmieniłaś uczesanie.

Zaskoczył ją tą uwagą.

- Kobietom to się zdarza dwa razy w ciągu ośmiu lat - odparła, nie mogąc powstrzymać sarkazmu.

- Za to język masz cięty jak dawniej.

Cassidy przełknęła kilka łyżek rosółu. Will wciąż ją obserwował.

- Zrobiłeś dobry uczynek - odezwała się - więc wracaj do swoich zajęć. Obojętne, co robisz o tej porze i z kim.

- Z kim? - powtórzył. - Interesują cię szczegóły?

Cassidy chciała krzyknąć z bezsilnej złości.

- Nie. To nie moja sprawa.

- Mogłaś zapytać wprost.

- Chyba wyraziłam się jasno. To nie moja sprawa.

- I nie jesteś ani odrobinę ciekawa?

- A dlaczego miałabym być ciekawa? - Kąciki jego ust zadrgały, zapowiadając jeden z tych uśmiechów, jakiemu nie potrafiła się oprzeć. Ciągnęła więc: - Nawet jeśli jesteś wolny jak ptak, to dla mnie bez różnicy. Jesteśmy współpracownikami. Partnerami w interesie, jeśli wolisz. Parą obcych sobie ludzi uwięzionych na bezludnej wyspie, którzy muszą zgodnie żyć, czekając na ratunek. Nie wiesz o mnie nic, tak samo jak ja nic nie wiem o tobie.

- Usta ci się nie zamykają. Zawsze, kiedy jesteś zdenerwowana, mówisz i mówisz. Co się tak zdenerwowało, Cass?

Cassidy skrzywiła się i odstawiła miseczkę z rosołem na stolik nocny.

- Pójdiesz sobie wreszcie czy nie? - zapytała. - Wciąż jesteś najbardziej uprzykrzonym facetem, jakiego znam - dodała.

Zsunęła się z poduszki i nakryła głowę kołdrą.

- Dzięki temu nie możesz mnie zapomnieć.

Cassidy zaniósła się kaszlem. Przez kołdrę usłyszała coś jakby chichot. Gdy wysunęła spod kołdry głowę, Will siedział z nieprzeniknioną miną. Zmrużyła oczy.

- Wiesz, że jeśli mamy wspólnie pracować, musimy znaleźć płaszczyznę porozumienia, prawda? - zapytał.

Wie. Znowu wyszła na idiotkę.

- A możemy zacząć jej szukać, jak będę w lepszej formie?

- Mam wrażenie, że właśnie teraz, kiedy jesteś nie formie, jest najlepszy moment, żeby pogadać o pewnych sprawach.

- To nie fair.

Widać było, że Will z trudem panuje nad twarzą.

- Pełna zgoda.

Łobuz, ale niepozbowiony wdzięku, pomyślała Cassidy i zanim się spostrzegła, wybuchnęła śmiechem.

- Wstręciuch. Nienawidzę cię.

- Uhm. - Will pochylił się, wziął miseczkę z rosółem ze stolika i jej podał. W jego gęstych włosach o barwie czekolady Cassidy dostrzegła siwe nitki. Przypomniało jej się, jak lubiła zagłębiać palce w tę czuprynę. Nie, tylko nie to, jęknęła w duchu. - Musisz jeść - namawiał.

- Znowu mi rozkazujesz - zaprotestowała.

- Ktoś musi ci rozkazywać.

Tym razem Cassidy nie odpowiedziała i w milczeniu zabrała się do jedzenia. Nie mogła się jednak powstrzymać, by co i rusz nie zerkać na Willa, który cały czas jej się przyglądał. Zresztą nie musiała sprawdzać, zawsze wiedziała, kiedy na nią patrzył.

- Smakuje? - spytał.

- Uhm. Bardzo.

Will skrzyżował ręce na piersi, rozejrzał się po pokoju i rzekł:

- Uważam, że powinnaś przeprowadzić się do mnie.

Cassidy omal się nie zakrztusiła. On chyba nie mówi poważnie! Niemożliwe, by zamieszkała w jego domu, przebywała z nim pod jednym dachem dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu! Z trudem udaje się im prowadzić jako tako kulturalną rozmowę, a on chce, żeby znaleźli się w sytuacji, kiedy nie będą mogli od siebie ani na chwilę odpocząć! Wyśmienity pomysł, nie ma co.

Chociaż z drugiej strony to w końcu on płaci za ten hotel, zreflektowała się i ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Może gdyby wykombinowała jakiś komputer i sprawdziła stan swojego konta, znalazłaby jakiś tani, ale przyjemny hotelik, gdzie mogłaby się zatrzymać? Nie ma szczególnych wymagań: łóżko, prysznic, jak najmniej karaluchów...

Tymczasem Will ciągnął:

- Musimy przerzucać się pomysłami, dyskutować. Nigdy nie trzymaliśmy się ścisłych godzin pracy, więc gdybyśmy nagle mieli ochotę posiedzieć całą noc, musimy mieć możliwość. Rano po ciebie przyjadę. O dziewiątej.

Cassidy zastanawiała się, czy kiedykolwiek nadejdzie taka chwila, że sama będzie decydować o sobie.

Will był już w połowie drogi do drzwi, kiedy udało jej się otworzyć usta.

- Nie odpowiada mi perspektywa zamieszkania w twoim domu czy mieszkaniu.

- Powiesz mi to po kilku dniach.

- Przestań mną dyrygować! - wybuchnęła. - Skoro nie chcę zamieszkać u ciebie, nie muszę. A jeśli problemem jest rachunek za ten hotel, poszukam sobie innego.

Will, wyraźnie rozbawiony, uniósł brwi.

- Wydaje ci się, że mnie nie stać?

- Nie o to chodzi. - Will pokręcił głową. - To nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. Decydują względy czysto praktyczne. Boże, zapomniałem, jaka potrafisz być uparta.

No tak, on zapomniał o niej wszystko, podczas gdy ona pamiętała o nim każdy szczegół.

- Przyganiał kocioł garnkowi - odcięła się. - Obojętnie, czy cię stać, czy nie, zapłacę za siebie. Nie chcę mieć u ciebie długów. Łączy nas praca, oboje o tym wiemy. To, co między nami kiedyś było, nie ma znaczenia. Teraz nie jesteśmy nawet zwykłymi przyjaciółmi.

- I szczerza aż do bólu. Tego nie zapomniałem. - Will utkwiał wzrok gdzieś poza nią, potem wziął głęboki oddech i spojrzał Cassidy prosto w oczy. - Masz rację, łączy nas praca. Ty masz dom w Irlandii, ja tutaj. Więc im szybciej uporamy się z bieżącym zleceniem, tym szybciej wrócimy do swoich dawnych spraw. Na kilka tygodni wyłączymy się z życia, będziemy pisać, jeść, pić, spać i myśleć tylko o scenariuszu. - Czyli najważniejszy jest scenariusz? Wszystko jasne. - I jak?

- Biznes to biznes.

Will zaciął wargi w linijkę, odwrócił się na pięcie, szarpnął za kłamekę i na odchodnym rzucił:

- Dziewiąta.

Drzwi trzasnęły. Cassidy zamrugła powiekami. Przez jedno mgnienie Will wyglądał tak, jak gdyby był wściekły. Jak, na miłość boską, uda nam się wspólnie napisać scenariusz, skoro nie potrafimy ze sobą rozmawiać? Opadła na poduszki, podciągnęła kołdrę pod brodę. Zimno jej się zrobiło, dostała dreszczy. Nagle poczuła się straszliwie samotna i zatęskniła za domem.

Jej pierwsza wyprawa do Hollywood powinna być podróżą z bajki. Film od dziecka ją fascynował. Efekty specjalne, plenery, wnętrza, gdzie aktorzy wypowiadają swoje kwestie. I w końcu zrozumiała, że chciałyby je dla nich pisać. Pragnęła oglądać film na dużym ekranie i słyszeć słowa, jakimi ona sama zapisała pustą kartkę, wypowiedane przez aktorów i aktorki, którzy swoim talentem tchnęliby w nie głębię i wzbogacili całą gamą znaczeniowych odcieni.

Gdy kiedyś jej marzenie się spełniło, świat stał się zdumiewającym miejscem. Dzieliła pasję z ukochanym mężczyzną. Do pełni szczęścia niczego jej nie brakowało.

Lecz życie nauczyło ją, że coś takiego jak pełnia szczęścia nie istnieje. Niepowodzenie zgasiło blask w jej ciekawych świata oczach. A potem musiała zrezygnować z marzeń. Ze złamanym sercem patrzyła, jak Will odchodzi. Chwila rozstania na zawsze wryła jej się w pamięć. W sercu pozostała pustka.

Dla Cassidy życie straciło wtedy cały swój czar. I nigdy nie odzyskało. Od czasu do czasu zdarzały się jaśniejsze chwile, ale to wszystko. Powtarzała sobie, że tak wygląda życie każdego człowieka. Że musi się z tym pogodzić.

Podczas długiego lotu pozwoliła sobie jednak chwilę pomarzyć. Nie tyle o Willu, co o drugiej utraconej miłości. Wyobrażała sobie, co będzie, jeśli odzyska wenę i na jakiś czas zadomowi się w Hollywood. A okazuje się, że ten scenariusz to tylko kolejne zlecenie do wykonania i zapomnienia. Potem wróci do domu. Koniec historii. I będzie musiała zdecydować, co chce robić z resztą życia.

Kiedy zegar wybił dziewiątą, Cassidy już od dziesięciu minut była w holu.

Will stawiał się punktualnie. Jeszcze jedna nowa cecha, pomyślała Cassidy. Dawniej zupełnie nie miał poczucia czasu. Żartowała, że spóźni się na własny pogrzeb, a on odpowiadał, że na tę jedną uroczystość na pewno zjawi się w porę.

Brakowało jej tego Willa, który tak beztrąsko się z nią droczył. Teraz patrzyła, jak wysiada ze sportowego auta, wręcza portierowi kluczyki, zdejmując markowe okulary słoneczne i podchodzi do niej.

- Wymeldowałaś się? - spytał, biorąc jej walizkę.

- Tak.

- Miałaś z tym jakieś kłopoty?

- Nie. Powiedzieli, że wszystko zostało załatwione.

Will kiwnął głową.

- Lepiej się czujesz?

To pytanie zadał łagodniejszym tonem, jak gdyby przejmował się jej chorobą.

- Tak - odparła, tłumiąc westchnienie. - Dziękuję.

Nad ranem doszła do wniosku, że najlepszym sposobem radzenia sobie z reakcją własnego ciała na bliskość Willa będzie unikanie patrzenia na niego. Dlatego kiedy chwycił jej walizkę do bagażnika, starała się nie napotkać jego wzroku. Uśmiechnęła się natomiast do portiera, który otworzył jej drzwi po stronie pasażera.

Kiedy Will zajął miejsce za kierownicą i ruszyli, Cassidy zaczęła przyglądać się sławnej arterii Rodeo Drive. Niestety niedługo mogła się cieszyć widokiem, ponieważ Will zapytał:

- Mógłbym wiedzieć, dlaczego nie odpowiada ci perspektywa zamieszkania u mnie?

Niekoniecznie.

- Nie znamy się wystarczająco dobrze. Będę się czuła jak w gościnie u kogoś zupełnie obcego - wypaliła.

Will milczał chwilę, zanim odpowiedział:

- Nie zgadzam się z tobą.

Tak? A to dopiero niespodzianka. Cassidy skupiła się na budynkach i ulicach, jakie mijali. Zauważała różnice, świadczące o tym, że jest w całkiem innym kraju: większe samochody, palmy, billboardy reklamujące produkty, o jakich nigdy nie słyszała.

- Nie jesteśmy sobie obcy - ciągnął Will. - Ludzie aż tak bardzo się nie zmieniają.

Nieprawda, pomyślała Cassidy. Ja się zmieniłam, ty się zmieniłeś.

- Życie zmienia ludzi. Doświadczenia odciskają na nich swoje piętno - odrzekła i nagle doznała olśnienia. - Właśnie wobec takiego problemu staną Nick i Rachel, kiedy się znowu spotkają - gładko zmieniła temat.

Wzmianka o bohaterach scenariusza momentalnie uciszyła Willa. Dopiero po dłuższej chwili mruknął:

- To prawda.

Prawda, jeśli chodzi o fikcyjne postaci, a jeśli chodzi o nas, to nie? Jak on to sobie wyobraża? Cassidy odwróciła głowę w jego stronę i stwierdziła:

- I nie będą się darzyć zaufaniem.

- Cóż, w końcu ukradła mu cenny przedmiot - stwierdził

- Nie ukradła, tylko zabrała, żeby zwrócić prawowitym właścicielom, a to różnica. On sprzedałby go na wolnym rynku temu, kto by zapłacił najwięcej.

- Korzystała z pieniędzy, jakie wspólnie zarobili na takim procederze, nie możesz więc używać takiego argumentu przeciwko niemu.

- Nie mogę? - spytała zaczepnym tonem.

Will zerknął na nią z ukosa, kiedy zatrzymali się na światłach.

- Niedobrze jest nastawiać wszystkich negatywnie do bohatera albo do bohaterki, zanim w ogóle przystąpiliśmy do pisania, nie uważasz? Każda historia ma dwa oblicza. Chcesz zrobić z niego drania, to musisz wytłumaczyć widzom, dlaczego zasady, jakimi on się kieruje, są gorsze od zasad wyznawanych przez nią.

- Czarny charakter dobrze się sprzedaje. Nie zaprzeczysz, prawda? Ale negatywnych bohaterów nikt nie lubi. - Cassidy poczuła, że się uśmiecha. Ich rozmowa nareszcie zaczyna przypominać dawne gorące dyskusje. - Jeśli zamierzałeś zrobić z niej potwora, nic z tego. Po moim trupie. Widzowie muszą jej współczuć. To się sprzeda.

- Tak się składa, że mogę ci dokładnie powiedzieć, co się dzisiaj sprzedaje, a co nie. W tej chwili na topie są superbohaterowie i kino familijne. - Will zacisnął palce na kierownicy i wyjaśnił: - Prawdziwą kasę robią filmy, jakie może oglądać cała rodzina, takie, w których dobro jest dobrem, a zło złem. Coś jest albo czarne, albo białe. Nic pomiędzy. Jeśli chcesz, mogę przytoczyć dane statystyczne.

Nie ulegało wątpliwości, że Will zna się na rzeczy. Cassidy jednak tak łatwo się nie zrażała.

- To tylko dowodzi, że mam rację, prawda?

Will milczał chwilę, a potem ku jej zdumieniu wybuchnął głośnym śmiechem.

- Strasznie dawno nikt nie mówił do mnie w ten sposób - zauważył, wciąż się śmiejąc.

Cassidy zrobiła wielkie oczy.

- Może ludzie powinni częściej zdobywać się na odwagę?

- To częściej wylatywaliby z roboty.

- Ho, ho! Kto by się spodziewał, że masz zadatki na tyrana?

- Nie jestem tyranem - zaprzeczył.

- Nie? - Cassidy usiadła wygodniej i obróciła się w jego stronę. - Kim w takim razie jesteś?

- Szefem.

- I nikt nie może ci powiedzieć, że nie masz racji?

- Mogą zaprezentować inny punkt widzenia, jeśli to miałaś na myśli. Chociaż nie robią tego w takim stylu jak ty.

Cassidy cicho się zaśmiała.

- Czyli nikt nie odważy się zarzucić ci prosto w twarz, że się mylisz?

- Nie w taki bezpardonowy sposób. - Nic dziwnego, że przez te lata stał się taki arogancki. Nikt nigdy mu się nie przeciwstawił! Żal jej się go zrobiło. Doszła do wniosku, że Will musi być bardzo samotny. - Zapewne poczuje się bardzo skrępowana, kiedy go ponownie spotka - rzekł Will zniechęca.

Co? Aha, mówi o Rachel. Przecież rozmawiają o scenariuszu.

- Wątpię, żeby sama z własnej nieprzymuszonej woli go szukała.

- Wobec tego musimy wykombinować jakiś przypadek, dzięki któremu się spotkają.

Cassidy uniosła brwi.

- Chcesz, żeby ją uratował, prawda?

Zobaczyła, że Will lekko się uśmiecha.

- Kto nie lubi, jak bohater ratuje bohaterkę z opresji?

- Seksista. Dlaczego nie może być odwrotnie? A jeśli ona potrafi uratować się sama? Albo przypadkiem znajduje się w tym samym miejscu co on, szukając czegoś, i razem wpadają w tarapaty, a potem wspólnie muszą się z nich wykaraskać?

Will spojrzał na nią z błyskiem w oku.

- W porządku. On ratuje ją z jakiejś opresji, kiedy oboje szukają czegoś w tym samym miejscu.

Cassidy wzniosła oczy ku niebu.

- Zgoda. Ale mnie zależy na scenie, kiedy to ona musi uratować jego.

- Nie zrobimy z Nicka fajtlapy - zaprotestował.

- Bezbroną ofiarę, nie od razu fajtlapę. Mocny facet w opalach, kobiety uważają, że to seksy. Powinieneś kiedyś sam spróbować. Może znalazłbyś dziewczynę...

O Boże! Ale palnęła! Trzeba się było ugryźć w język. Cassidy spuściła wzrok, gdy Will odwrócił się w jej stronę.

- Nie wiesz, czy nie mam dziewczyny.

- Już ci powiedziałam, to nie jest mój inte...

- Aktualnie rzeczywiście nie mam. Wystarczyło zapytać.

Ma, czego chciała. Nie wystarczyła jej udręka na myśl o Willu z inną kobietą? Musiała go sprowokować do udzielenia całkiem zbędnej dla ciebie informacji, że jest do wzięcia? Zaraz zapyta o ciebie.

- A ty?

No właśnie. Jeśli chodzi o tę koszmarną pomyłkę, jaką popełniła długo po ich rozstaniu, kiedy rozpaczliwie usiłowała ułożyć sobie życie uczuciowe, to się tego nie dowiesz, bratku.

- Ja też nie mam dziewczyny - wypaliła ze słodkim uśmiechem.

Will znowu się roześmiał.

Jak on to robi? Przez długi czas Cassidy wierzyła, że zakochała się przede wszystkim w jego zaraźliwym śmiechu. Chłopięcy wdzięk, wzrost, cudowne włosy, wszystko to oczywiście zwróciło jej uwagę i odegrało swoją rolę, ale to śmiech podbił jej serce.

Odkąd przyjechała do Los Angeles, zastanawiała się, czy Will zdaje sobie sprawę, jak jego śmiech na nią działa. Wydawało jej się, że przez lata we wspomnieniach przypisywała temu śmiechowi magiczną rolę, lecz teraz się przekonała, że reaguje tak samo jak dawniej: ciepło jej się robi koło serca, mrówki zaczynają chodzić po skórze, zupełnie jak gdyby ten dźwięk był pieszczotą.

- Gdzie jesteśmy? - spytała, widząc w oddali ocean.

- Jedziemy autostradą Pacific Coast Highway. Pełni rolę głównej ulicy Malibu.

- Malibu?

- Mieszkam tutaj.

W Malibu? Tam gdzie bogaci i sławni? Cassidy wiedziała, że Willowi dobrze się powodzi, ale żeby aż tak dobrze?

- Kiedyś te tereny należały do jednego z plemion pierwotnych mieszkańców Ameryki, Czumaszów. Nazwali je Humaliwo, co znaczy „fale przyboju grzmia głośno”. Obecna nazwa pochodzi od tamtej, z tą różnicą, że pierwszej sylaby się nie akcentuje. - Will zorientował się, że Cassidy patrzy na niego wielkimi oczami. - O co chodzi?

- Kim ty właściwie jesteś?

Pytanie wyrwało jej się, zanim zdołała powstrzymać swój niewyparzony język. Im dłużej mówił, tym mocniej sobie uświadamiała, jak mało go zna. Miała wrażenie, że wraz z przeprowadzką na drugą półkulę Will przemienił się w kogoś zupełnie innego. Czowała się zdezorientowana.

Will spojrzał na drogę, potem z powrotem na Cassidy.

- Znasz mnie przecież.

Jego niski głos przyprawiał ją o gęsią skórkę.

- Skąd wiesz to wszystko?

- O Malibu?

- Odnoszę wrażenie, że od przyjazdu tutaj zmieniłeś się w chodzącą encyklopedię. Mówisz hollywoodzkim żargonem, znasz dane statystyczne dotyczące przemysłu filmowego, lokalną historię...

Urwała, ponieważ w oczach Willa, zanim znowu odwrócił głowę i spojrzał na szosę, dostrzegła lekkie zmieszanie.

- Tutaj wszyscy mówią hollywoodzkim żargonem - odparł. - Studiowanie statystyk to część mojej pracy. Tak się składa, że lubię Malibu. Przeprowadziłem się tutaj, jak tylko zaczęło mi się lepiej powodzić i było mnie na to stać. Nienawidzę Los Angeles.

To akurat rozumiała. W życiu nie widziała drugiego takiego miasta. Po tylu latach marzeń, żeby się w nim znaleźć, wystarczyło jej dwadzieścia cztery godziny i wiedziała, że nie mogłaby tu mieszkać. Na pewno nie w centrum. Za dużo ludzi, za dużo samochodów, za dużo smogu. Przeszła się wzdłuż Alei Sław przy bulwarze Hollywood i chociaż widok wszystkich znakomitych nazwisk uwiecznionych w chodniku był fascynującym przeżyciem, czuła się tam obco.

A teraz dowiaduje się, że Will czuje to samo.

Cóż, jeszcze coś ich łączy. Niewiele co prawda, ale i to dobrze.

Cassidy zapragnęła dowiedzieć się więcej o Willu, lecz była w rozterce, czy dalej zadawać pytania. Jeśli to uczyni, wejrzy w jego życie, doda nowe wspomnienia do tych, które już nosi w sobie. A jeśli nowe wcielenie Willa okaże się równie atrakcyjne jak stare? Wtedy będzie kłopot.

Kogo chce oszukać? Zawsze należała do ludzi żądnych wiedzy. Prezenty gwiazdkowe? Zawsze nimi potrząsała. Książki? Zanim przeczytała połowę, zaglądała na koniec. Ulubione seriale telewizyjne? Przeczesała internet w poszukiwaniu pirackich kopii następnych odcinków. Jak mogła więc teraz nie poprosić:

- Opowiedz mi coś więcej o Malibu.

- Czego chciałabyś się dowiedzieć?

- Tego, co sam uznasz za ciekawe.

Spojrzała przez okno na połyskujący Ocean Spokojny. Widząc go po raz pierwszy w życiu, poczuła dreszczyk emocji. Uśmiechnęła się do siebie. Uwielbiała morza. Nic zresztą dziwnego, mieszkała przecież na małej wyspie otoczonej oceanem, tyle że Atlantyckim. Widok fal wywoływał uśmiech na jej twarzy.

- To Ocean Spokojny. Piękny, prawda?

- Prawda.

- Malibu ciągnie się przez dwadzieścia mil wzdłuż wybrzeża na północ od Santa Monica. Największa tutejsza atrakcja to surfowanie.

Słyszając śmiech w jego głosie, Cassidy zerknęła na Willa. Zobaczyła przystojny profil i gęste rzęsy, które ją zawsze fascynowały.

- Surfujesz?

- Dawniej surfowałem. Teraz brakuje mi czasu.

Oczami wyobraźni Cassidy ujrzała nagle Willa wyłaniającego się z fal. Jego mokre ciało lśni w słońcu, a kiedy potrząsa głową, z włosów sypią się srebrne krople. Uśmiecha się przy tym do niej tak, że przeszywa ją dreszcz erotycznego podniecenia.

W takich chwilach żywa wyobraźnia, skarb dla pisarza, przeszkadzała Cassidy, bo nie pozwalała jej traktować dawnego ukochanego jako li tylko i wyłącznie partnera w interesach.

Nie będę myślała o jego nagim torsie, postanowiła. Ani o wycieraniu mu włosów ręcznikiem. Ani o położeniu się obok niego na rozłożonym na gorącym piasku kocu.

- Aha - mruknęła.

- Między innymi dlatego kupiłem dom na plaży.

Nagle perspektywa zamieszkania u niego stała się bardzo kusząca. Czegoś jednak nie rozumiała.

- Kupiłeś dom na plaży, żeby móc surfować, a potem zrezygnowałeś z surfowania? Hm, logiczne.

Will wzruszył ramionami.

- Tak wyszło.

Willa, przed którą się zatrzymali, wyglądała na niewielką i przytulną, lecz gdy Will otworzył drzwi i odsunął się, puszczając ją przodem, Cassidy otworzyła szeroko oczy.

Patrzącemu od frontu zdawało się, że dom jest parterowy, podczas gdy poniżej poziomu ulicy znajdowało się jeszcze jedno piętro wysunięte nad plażę. Ogromne okna sprawiały, że pomieszczenie jakby unosiło się na falach. Brak ścianek działowych, drewniana podłoga, mała ilość mebli tworzyły bardzo ascetyczne wnętrze porażające niezwykłą urodą.

Nie ulegało wątpliwości, że wszystko to kosztowało fortunę. Will zamknął drzwi, stanął obok Cassidy i rzekł:

- Widok wynagradza koszty. Wart jest każdej ceny.

- Zgadzą się.

- Kuchnia, pokój dzienny, pokój gimnastyczny, sala projekcyjna, gabinet do pracy znajdują się poniżej. Twój pokój jest na lewo stąd.

Od razu zaniósł tam jej walizkę, podczas gdy Cassidy stała, patrząc na ocean.

Pomyślała, że mogłaby zamieszkać w domu Willa na stałe. Na kanapy rzuciłaby kolorowe poduszki, do wazonów powstawiała kwiaty, prawie puste półki, na których stały dzieła sztuki nowoczesnej, zappełniłaby książkami. Oczami wyobraźni już widziała efekt. Niemal słyszała muzykę płynącą z niewidocznych głośników, śmiech odbijający się echem od ścian, tupot małych bosych dziecięcych stopek wracających z plaży.

W sercu poczuła bolesne ukłucie. Jak on śmie posiadać dom jej marzeń! Czy nie wystarczy, że złamał jej serce?

Szczerze go za to nie lubiła.

Z westchnieniem odwróciła się na pięcie i udała w ślad za Willem. Z sypialni, jaką dla niej przeznaczył, oczywiście rozpościerał się ten sam widok. I oczywiście Will rozsuwał właśnie przeszkłone drzwi, by wpuścić do środka orzeźwiający powietrze. Zafalowały poruszone lekką bryzą firanki. Czy wątpiła, że dostanie pokój z własnym balkonem i wygodnymi leżakami zachęcającymi, żeby na koniec dnia usiąść i podziwiać zachód słońca?

Cassidy zrobiła krok do wnętrza tego małego zakątka raju, usiadła na rogu dużego łóżka i sprawdziła sprężystość materaca. To naprawdę nie fair! Jak on mógł? Czym sobie zasłużyła na tak wymyślne tortury?

Will odwrócił się od okna i wsunął dłonie do kieszeni dzinsów.

- Zmęczona? - spytał i spojrzał na nią badawczo.

Znużona byłoby lepszym słowem.

- Odrobinę. Chętnie napiłabym się kawy. I powinnam zażyć lekarstwa, tak na wszelki wypadek.

- W porządku. - Will kiwnął głową. - Jadłaś śniadanie?

- Nie.

- Śniadanie też ci dobrze zrobi. Mogą być bajgle?

Cassidy uniosła głowę.

- Zależy z czym.

Willowi oczy zabłyśły.

- Z wędzonym łososiem i twarożkiem.

- Aha.

- Aha tak czy aha nie.

Uśmiech pojawił się na twarzy Cassidy.

- Tak. Bajgiel z łososiem brzmi bardzo zachęcająco. - Jej słowom towarzyszyło głośnie burczenie w żołądku.

- Rozgość się i zjedź na dół - rzekł Will i zostawił Cassidy samą.

Z irytującym Willem jej serce mogło sobie poradzić, z sympatycznym już gorzej. A jeśli dodać do tego dom, w którym się zakochała od pierwszego wejrzenia, to...

Cassidy wiedziała, że znalazła się w jeszcze gorszych tarapatach niż dwadzieścia cztery godziny temu.

Położyła się na plecach, zamknęła oczy, zaczęła głęboko oddychać i porównywać życie Willa i swoje. Nietrudno było odpowiedzieć na pytanie, komu się lepiej powiodło. Jeśli wsiadając w Dublinie do samolotu, była pełna kompleksów, teraz znalazła się niemalże na samym dnie otchłani rozpacz. Musi odzyskać dawną pewność siebie. I na tym polega istota problemu. Po rozstaniu z Willem nie odkryła, kim jest bez niego. Może najwyższy czas to zrobić?

Przecież znajduje się w domu marzeń w Kalifornii, o rzut kamieniem od fabryki snów, która nadal ją kusi, nawet jeśli fascynacja jest już tylko platoniczna. To jednak krok we właściwym kierunku, prawda? Kto nie ryzykuje, ten nie ma.

Usiadła, sięgnęła do torebki po tabletki i udała się do kuchni. Kawa, bajgle z łososiem, lekarstwo, a potem do roboty. Ciekawe, czy jeszcze pamięta, jak się pisze scenariusze...

ROZDZIAŁ TRZECI

- To największy absurd, jaki w życiu słyszałam.

- Nie rozumiem.

- Nie rozumiesz?! - Cassidy spojrzała na Willa z bezgranicznym zdziwieniem, potem podjęła poszukiwanie na ogromnym biurku długopisu, który na pewno przed chwilą trzymała w ręku. - Chcesz, żeby znaleźli głowicę nuklearną ukrytą na terenie wykopalisk prowadzonych przez archeologów?

- Potrzebne są nam materiały wybuchowe.

- Głowica nuklearna to coś więcej niż zwykły materiał wybuchowy. I jak, na litość boską, grupa terrorystyczna zdołałaby to świństwo tam podrzucić, skoro już powiedzieliśmy, że chodzi o miejsce od wieków nietknięte ludzką stopą?

Cassidy pokręciła głową i zaczęła kolejno podnosić kartki w poszukiwaniu pióra.

- To się da zmienić. Chodzi o jedną linijkę tekstu - wyjaśnił Will. - Za uchem - poinformował.

- Co za uchem?

Spojrzała na niego ze złością. Puls jej przyspieszył, gdy zobaczyła, jak Will się jej przygląda, siedząc w swoim fotelu i obracając się z nim to w prawo, to w lewo. Ten jego fotel działał jej na nerwy. Okropnie skrzypiał. Chyba człowiek tak zamożny jak Will może sobie pozwolić na kilka kropli oliwy, nie? Cóż, okazuje się, że nie.

- Twój długopis. Masz go za uchem. Cassidy podniosła rękę do ucha i westchnęła. Oczywiście.

Chwyciła kartkę z ostatnimi notatkami Willa i zaczęła gorączkowo coś na niej pisać.

- Rachel nigdy by czegoś takiego na siebie nie włożyła. Robisz z niej obiekt seksualny.

Skrzyp, skrzyp.

- Bohater drań, bohaterka uosobienie seksu, materiały wybuchowe, poszukiwanie skarbów, romans w tle. Będzie z tego wielki kasowy hit, uwierz mi.

- Dla ciebie ważna jest tylko kasa, tak? - Cassidy zaczęła rytmicznie stukać długopisem o szklany blat biurka. - Historia jest już nieważna, tak samo jak budowanie charakterów albo ciągłość narracji?

- Nadal jesteśmy na etapie rzucania luźnych pomysłów - zaczął jej tłumaczyć Will. - Do budowania charakterów czy pilnowania ciągłości narracji jeszcze daleko. Teraz właśnie jest najlepsza zabawa.

Naprawdę? Nie zauważyła. Cassidy coraz mocniej stukała piórem o blat, krzesło Willa nie przestawało skrzypieć. W pewnej chwili Will ruchem głowy wskazał jej rękę i rzekł:

- To staje się denerwujące.

- Tak? - Uniosła brwi i jeszcze mocniej stuknęła w blat. - Tak bardzo jak skrzypienie twojego krzesła?

Na jedno mgnienie zaległa cisza, potem oboje wybuchnęli głośnym śmiechem. Cassidy rzuciła długopis na biurko i zakryła twarz dłońmi.

Ten facet doprowadzi ją do szału!

- Czas na przerwę - zarządził Will. Ciepłe ręce dotknęły jej dłoni. - Muszę coś wrzucić na ruszt.

- Znowu? - zdziwiła się. - Przecież niecałą godzinę temu jedliśmy kanapki.

- Pięć godzin temu - sprostował i pociągnął ją w stronę drzwi.

Cassidy obejrzała się za siebie.

Słońce świeciło pod innym kątem, zaczynał się przypływ, ludzie zbierali się z plaży. Will tymczasem nie puszczał jej ręki. Przestraszyła się, że poczuje, jak puls jej przyspieszył, więc delikatnie oswobodziła rękę z jego uścisku. W kuchni Will zajrzał do ogromnej lodówki i zapytał:

- Mogą być steki? Upieczemy jej na grillu na tarasie.

- Cudownie. Co mam zrobić?

- Przyrządź sałatę. Dodatki dobierz według uznania.

Cassidy uśmiechnęła się mimowolnie.

- Wiesz, że nabrałeś amerykańskiego akcentu? - zauważyła.

- Nic na to nie poradzę - odparł i zajął się odwijaniem steków z folii. - Jak się przebywa wśród ludzi mówiących w określony sposób, zaczyna się mówić jak oni. Pewnie wynika to z potrzeby akceptacji.

Informacja, że mężczyzna taki jak Will odczuwa potrzebę akceptacji otoczenia, zaskoczyła Cassidy. Może ona zbyt wszystko analizuje? Wiedziała, że ma do tego skłonność. Podeszła do lodówki i zaczęła w niej myszковать w poszukiwaniu dodatków do sałaty.

- Z początku czułeś się tutaj dziwnie? - spytała.

- W Malibu czy w Kalifornii?

Kiedy sięgnął ponad jej głowę po butelkę sosu, Cassidy zastygła w bezruchu, a on, cofając rękę z butelką, musnął jej włosy. W nozdrza uderzył ją ciepły męski zapach. Musiała przełknąć ślinę i zamknąć oczy, żeby zdusić ogarniające ją pożądanie. Na litość boską, wiedziała, że bardzo wiele czasu minęło, odkąd kochała się z mężczyzną, ale to nie usprawiedliwia nagłej pokusy, by się odwrócić i rzucić Willowi na szyję!

Cassidy wciągnęła w płuca zimne powietrze z lodówki, potem wyjęła główkę sałaty, pomidory, ogórek i dwa rodzaje sosu do sałatek. Kątem oka zerknęła, co robi Will. Stał po drugiej stronie baru i intensywnie się jej przyglądał.

- Chodzi ci o Malibu czy o Kalifornię?

- Co?

- Pytałaś, czy czułem się dziwnie, a ja zapytałem, czy chodzi ci o Malibu, czy o Kalifornię.

No tak, racja.

- W Kalifornii.

- Tak.

Cassidy położyła warzywa na blacie.

- W Malibu?

- Nie.

Widząc błysk rozbawienia w oczach Willa, Cassidy wiedziała, że się z nią droczy.

- Miska?

- Druga szafka na lewo. Na dole.

- Więc dlaczego Kalifornia wydała ci się dziwna?

Cassidy schyliła się, otworzyła szafkę i zajrzała do środka.

- Proponuję, żebyś opowiedziała mi swoje pierwsze wrażenia, a ja powiem, czy pokrywają się z moimi.

Odgłos rozsuwanych drzwi zasygnalizował, że Will wyszedł na taras. Cassidy wyprostowała się i zobaczyła, że rozpala grill. Już bez wskazówek znalazła deskę i nóż do krojenia.

- Więcej ludzi - zaczęła, podnosząc głos, by Will ją słyszał - nikt się do nikogo nie uśmiecha ani nikogo nie pozdrawia tak jak u nas. Słońce świeci mocniej i jaśniej, powietrze jest bardziej suche, zieleń mniej intensywna niż w Irlandii. Jedzenie mają inne, telewizję inną, samochody też inne. Niektóre rzeczy są znajome, ale giną w tym zalewie inności.

- Aha.

Will wrócił do kuchni. Wiatr zmierzwił mu włosy. Wyglądał z tym jeszcze bardziej chłopięco. Patrząc teraz na niego, ubranego w dzinsy i biały podkoszulek, nikt by nie uwierzył, że przekroczył trzydziestkę. Dobre geny, pomyślała. Jego dzieci odziedziczą po ojcu odporność na starzenie się, a chłopcy będą wyglądali kropka w kropkę jak on. Będą mieli ciemne niesforne włosy zawijające się na karku, zielone oczy z czającymi się chochlikami, dar owijania sobie każdego wokół małego palca i zdobywania wszystkiego, czego tylko zapragną.

Co się z nią dzieje? Stoi w tym pięknym domu i wyobraża sobie tuziny małych Willów wokół nich. Zaraz zacznie wymyślać dla nich imiona! Czyżby jej zegar biologiczny się obudził?

Zabrała się do krojenia.

- Dlaczego Malibu bardziej ci odpowiada? - spytała.

- Mniejszy tłum. Lepsze powietrze. - Will wzruszył ramionami i zaczął wyjmować butelki wina ze stojaka i czytać etykiety. - Tu jest spokojniej, bardziej kameralnie. Dopiero tutaj czuję się jak w domu.

- To już nie uważasz Irlandii za swój dom?

- Irlandia to miejsce, gdzie się urodziłem, część mnie, ale teraz moje życie związane jest z Kalifornią.

Dla niej Irlandia zawsze będzie domem. Z Irlandią łączy ją wspomnienia przeżytych tam trzydziestu lat. Gdyby stamtąd wyjechała, dręczyłaby ją nostalgia. Will natomiast sprawiał wrażenie, jak gdyby zostawił wszystko bez żalu. Cassidy zaczęła się zastanawiać, czy zapamiętał ich wspólne życie w ten sam sposób co ona. Czy pamiętał, jak mówił, że ją kocha?

Może to była nieprawda? Na pewno nie kochał jej tak jak ona jego. W przeciwnym razie nigdy by jej nie rzucił, prawda?

Na dźwięk korka wyciąganego z butelki Cassidy obejrzała się i zobaczyła, jak Will stawia butelkę na blacie, by czerwone wino odetchnęło. Kiedy sięgał po kieliszki, już chciała mu przypomnieć, co potrafi wygadywać po wypiciu odrobiny alkoholu, lecz zanim zdążyła otworzyć usta, zadał jej pytanie, które ją kompletnie zaskoczyło:

- Dlaczego zdecydowałaś się na uczenie?

- Co?

- Dlaczego uczysz? - Odwrócił się, oparł plecami o bar, skrzyżował ręce na piersi i przyglądał się jej spod przymkniętych powiek. - Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek wykazywała jakiekolwiek zainteresowanie pracą w szkole - dodał.

Oczywiście, że nie, ponieważ wtedy, kiedy ją znał, pielęgnowała w sobie marzenia, których spełnienie, jak jej się wydawało, było w zasięgu ręki. Potem otrzymała od życia brutalną lekcję.

- Po pierwsze z konieczności. - Cassidy wzruszyła ramionami i wrzuciła pokrojone składniki sałatki do miski. - Musiałam zahaczyć się gdzieś, gdzie dostawałabym regularną pensję. Doszłam do wniosku, że skoro mam spędzić sporą część życia w pracy, mogę robić coś, co ewentualnie polubię.

- I?

- Co i?

- Polubiłaś tę pracę?

- Lubiałabym ją bardziej, gdyby była lepiej płatna. - Cassidy posłała mu szybki uśmiech i w skupieniu zaczęła studiować nalepki na butelkach z sosami. - Lubię dzieci -

dodała po chwili. - Są szczerze. Wierzą w bajki. Później wybija się im to z głowy. Każdego dnia, który spędzam w klasie wypełnionej dziećmi, one zrobią albo odkryją coś, z czego się śmieję, i na jedno mgnienie odzyskuję wiarę, że niemożliwe jest możliwe.

Will milczał, a kiedy się w końcu odezwał, trącił czułą strunę w jej sercu.

- Wierzyłaś w bajki mocniej niż ktokolwiek, kogo znałem.

Cassidy poczuła dławienie w gardle. Spuściła głowę, pasmo włosów opadło jej na twarz. Zaczęła mocować się z zakrętką jednej z butelek z sosem sałatkowym i powiedziała, siląc się na swobodny ton:

- Jak mówiłam, z wiekiem wiara w bajki znika. - Czy ta zakrętka jest zacementowana? - Cóż, takie już jest życie. - Cassidy cedziła słowa. - Niczyja w tym wina.

Will delikatnie wyjął z jej ręki butelkę. Jeden zręczny ruch i po sprawie.

- Gderasz jak zwykle.

Z ciężkim westchnieniem Cassidy wyciągnęła rękę po butelkę.

- Teraz bajki to twoja specjalność - zauważyła. - Pracujesz w fabryce snów.

Will nachylił się, zniżył głos:

- Chcesz powiedzieć, że nie potrafisz sprawić, że twoja wiara w bajki wróci? Boję się, że mnie nie doceniasz.

Nie tego rodzaju bajki miała na myśli, lecz zanim zdążyła wymyślić jakąś zręczną ripostę, Will odwrócił się, wziął steki i zniknął z nimi na tarasie. Cassidy stała, wpatrując się w niego przez szybę, zbita z tropu. Zaczęło ją denerwować, że Will wciąż się jej wymyka, że nie daje się rozszyfrować.

Will umieścił steki na stalowym grillu, zamknął pokrywę, podszedł do otwartych drzwi, oparł się o framugę i spytał:

- Jak się czujesz?

- Lepiej. - Cassidy zaczęła chować na miejsce wszystko, czego już nie potrzebowała. - Wytrzymałam ponad dwadzieścia cztery godziny i nie padłam, więc chyba rzeczywiście doszłam do siebie.

- Co powiesz na wycieczkę? Jutro.

Cassidy zmrużyła oczy, podejrzewając jakąś pułapkę.

- Dokąd?

- Do krainy marzeń.

Cassidy uśmiechała się szeroko. Bawiła się lepiej niż w Boże Narodzenie.

- Chcesz wysiąść i rozejrzeć się?

Jasne! Odwróciła się do Willa i z entuzjazmem kiwnęła głową.

- Tak!

Ulica jak ulica, lecz dla niej wszystko tu miało magiczny urok. Od chwili, kiedy zostawili samochód na parkingu przed wytwórnią, uśmiech nie schodził jej z twarzy. Całe życie marzyła o takim miejscu, ale co innego marzyć, a co innego się tam znaleźć.

Dla Willa oglądanie wytwórni od kuchni na pewno nie było żadną frajdą, natomiast ją fascynował każdy najdrobniejszy szczegół, każdy mijany hangar, każda ciężarówka załadowana rekwizytami, każdy napotkany statysta w kostiumie i pełnej charakteryzacji. Zaglądała w każdy kąt, w każdą alejkę, w każde otwarte okno, wyobrażając sobie fikcyjne postaci zaludniające ten świat, słysząc wypowiedane przez nie kwestie. Przyłapała się nawet na tym, że im te kwestie podpowiada.

Odpięła pas i chciała zeskoczyć z wózka golfowego, lecz Will już stał z wyciągniętą ręką. Pod wpływem emocji zapomniała, dlaczego nie powinna pozwolić mu prowadzić się za rękę po pustej, niby-nowojorskiej ulicy.

Po kilku krokach zapytał:

- Chcesz wejść do środka?

Przytaknęła ruchem głowy. Will podprowadził ją do najbliższych otwartych drzwi i dopiero wtedy puścił jej dłoń, żeby mogła wejść pierwsza.

- W niektórych z tych domów jest całe pomieszczenie, które można dowolnie zaaranżować, inne to praktycznie tylko fasada - wyjaśnił.

Cassidy obróciła się na pięcie i podniosła głowę. Nad sobą, zamiast sufitu, zobaczyła same belki i drabiny. Uderzył ją wszechobecny zapach drewna. Zrozumiała, dlaczego wszędzie stoją gaśnice. Groźba pożaru zawsze wisi nad takim atelier. W jednej chwili poszłoby z dymem.

- Kiedy urządzają tu jakieś konkretne wnętrza, montują sufit, ale zostawiają miejsce na oświetlenie. Jak wyjrzysz na ulicę, zobaczysz, że nie ma tu ani klamek, ani latarni. Rekwizytornia dostarcza detale odpowiednie dla epoki, w której rozgrywa się akcja.

Cassidy chłonęła każde jego słowo. Rozpierała ją radość. Dawno się tak nie czuła. Komuś innemu mogłoby się wydawać, że w tym bałaganie nie ma niczego ciekawego, dla niej jednak był to świat nieograniczonych możliwości.

- Dziękuję, że mnie tutaj przywiozłeś - odezwała się do Willa.

- Wiedziałem, że ci się spodoba - odrzekł półgłosem.

Spojrzała na niego i tuż koło swojej twarzy zobaczyła jego uśmiechnięte zielone oczy. Will przyglądał się jej jeszcze przez chwilę. Miała wrażenie, że czas stanął w miejscu.

- Wiedza, jak powstają filmy - mówił dalej - pomaga przy pisaniu scenariusza. Wszystko, co można sfilmować w atelier albo w hali dźwiękowej, oznacza ogromną oszczędność pieniędzy.

Dla niego wszystko sprowadza się więc do pieniędzy, prawda? Patrzy na świat przez pryzmat dolara do wydania. Owszem, Cassidy wiedziała, że na tym częściowo polega jego praca, lecz nie zmieniało to faktu, że kiedyś znała innego Willa. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin rozpoznała tylko słabe przebłyski dawnego chłopaka, którego kochała. Ilekroć jej się wydawało, że dostrzega w nim coś, co mogłoby ewentualnie stanowić podstawę do odbudowania ich związku, on jak za naciśnięciem guzika zmieniał się w nowego Willa, którego nie potrafiła rozszyfrować.

Było to bardzo frustrujące. Przez jedno mgnienie chciała chwycić go za ramiona i mocno nim potrząsnąć, zażądać, aby zrzucił z siebie pancerz, w jaki się uzbroił.

- Domyślam się, że obecnie bardziej się przejmujesz takimi rzeczami niż dawniej - zauważyła.

- Owszem. - Will zaczął się przechadzać po pustym pomieszczeniu i wyglądać przez zakurzone szyby. - Co innego puścić wodze fantazji, pisząc scenariusz, a zupełnie co innego przenieść tę wizję na taśmę filmową.

Cassidy kiwnęła głową. Will krążył wokół niej, od czasu do czasu szukając jej wzroku. Miała wrażenie, że zastanawia się, co może powiedzieć, czego nie.

W ustach jej zaschło, odchrząknęła więc, zwilżyła językiem wargi i odezwała się:

- Opowiedz, czym zajmuje się twoja wytwórnia.

Will wetknął dłonie do kieszeni dżinsów. Cassidy zdążyła zauważyć, że robi to bardzo często.

- Produkuje filmy i widowiska telewizyjne - odparł. - Czasem sami zdobywamy na nie fundusze, czasami zlecamy to firmom pośredniczącym. Produkt końcowy sprzedajemy dużym wytwórniom.

- Ty piszesz scenariusze?

- Niektóre.

- Łatwiej jest sprzedać scenariusz, jeśli sam będziesz potem producentem?

- Nie zawsze - odparł z cierpką nutą w głosie.

Zrobił się strasznie oszczędny w słowach, pomyślała Cassidy. Czy to Hollywood nauczyło go tej rezerwy? W przemyśle filmowym obowiązują twarde reguły gry. Odniósł sukces, to znaczy, że musiał się do nich stosować. Ale Will zawsze z determinacją dążył do celu. Wychowany w rodzinie zastępczej, a teraz bogaty i wzięty producent filmowy w Hollywood. Odniósł ogromny sukces. Chyba o tym wie?

Mimo zazdrości, że w porównaniu z nią tak daleko zaszedł, Cassidy była dumna z Willa. Chciałaby mu to powiedzieć, lecz wiedziała, że on nie chce słuchać pochwał.

- Tak się składa, że w hali do zdjęć dźwiękowych realizujemy teraz jeden z naszych filmów - powiedział. - Chcesz pójść i zobaczyć?

To wystarczyło, żeby na twarzy Cassidy znowu pojawił się uśmiech.

- Możemy?

- A proponowałbym ci, gdyby to nie było możliwe?

Nawet fakt, że traktuje ją jak dziecko, nie mógł zepsuć Cassidy frajdy. Podbiegła do drzwi i otworzyła je szarpnięciem.

- Pospiesz się - zawołała - bo jeszcze coś nas ominie.

Godzinę później siedziała na wysokim składanym krześle z oczami utkwionymi w małym ekranie, przytrzymując dłońmi słuchawki i słuchając dialogu wypowiedanego przez aktorów znajdujących się o niecałe pół metra od niej.

Jedyną rzeczą, jaka mogła jej zepsuć tę wyjątkową zabawę, była świadomość niewykorzystanej szansy.

Gdyby miała w sobie dość odwagi albo dość egoizmu, by podążyć za ukochanym mężczyzną do Kalifornii, jej życie związane by było z krainą fantazji, tak jak życie Willela. Przy sprzyjającym szczęściu, ciężkiej pracy z Willem u boku, może i jej by się powiodło? Może nawet towarzyszyłaby im dwójka małych Willów, jakich coraz częściej oczami wyobraźni widziała biegnących po plaży przed domem?

Na tę myśl serce jej się ścisnęło. Mogłaby być taka szczęśliwa.

Kiedy reżyser krzyknął „Stop!”, zdjęła słuchawki, podała je realizatorowi dźwięku i przez ściśnięte gardło wybąkała:

- Dziękuję.

- Nie ma za co - odparł z uśmiechem.

- Co się stało? - usłyszała tuż obok siebie.

- Nic. Jeszcze raz ci dziękuję, Will. To było niesamowite przeżycie - zapewniła go. Zbyt dobrze ją znał, żeby dać się zwieść.

- Znowu źle się czujesz?

Pod wpływem emocji całkiem zapomniała o swoim przeziębieniu, więc nawet nie musiała kłamać, gdy mówiła:

- Nie. Czuję się znacznie lepiej. Już nie muszę łykać żadnych pigułek.

Will patrzył badawczo w jej oczy.

- Więc o co chodzi?

Gdyby skłamała, że jest zmęczona, mógłby zaproponować powrót do domu. Oczywiście pod warunkiem, że nie przejrzałby jej gry, jak to się zazwyczaj zdarzało, kiedy chciała go oszukać. Poza tym wcale nie miała ochoty opuszczać atelier. Z drugiej strony, jak mogła wyznać mu prawdę? Jak mogła, patrząc mu prosto w oczy, powiedzieć, że zdała sobie sprawę z tego, co ją ominęło?

Odwróciła wzrok i zmieniła temat.

- To nowy show?

- Koniec pierwszego sezonu. W rankingach zyskał całkiem dobre oceny. Już emitują powtórkę. - Will zawiesił głos, poczekał, aż Cassidy znowu na niego spojrzy, i ciągnął:

- Teraz zajrzemy do montażowni.

Cassidy urzekł czuły tembr jego głosu.

- Dlaczego to robisz? - wyrwało jej się. Will uniósł brwi w niemym pytaniu. - Wydawało mi się, że zależy ci na jak najszybszym skończeniu scenariusza.

Wzruszył ramionami.

- Pomyślałem, że wizyta w studiu ci pomoże.

Czyżby cały czas tylko o to mu chodziło?

Chciał obudzić jej pisarską wenę? Musiała przyznać, że jeśli przyświecał mu taki cel, to plan był świetny. Tylko skąd w takim razie wiedział? Czyżby była aż tak przezroczysta? Czyżby jej pomysły były tak beznadziejne? A jeśli tak, to dlaczego nic nie powiedział? Sprowadził ją z drugiego końca świata, by pozwolić jej zrobić z siebie idiotkę, podczas gdy najprawdopodobniej stać go było na to, by odkupić od niej prawa autorskie.

- Robienie filmów zawsze cię fascynowało, tak jak mnie - odezwał się, wciąż patrząc jej w oczy. Potem wstał i odwrócił się do niej bokiem. Widziała teraz jego profil. - To, co zobaczyłaś, powinno pozostać żywe w twojej pamięci podczas naszej pracy nad scenariuszem. A jeśli uda nam się nakręcić kilka scen tutaj zamiast w plenerze, to zaoszczędzoną kasę wydamy na coś innego.

Aha. W porządku. Interes. Uspokoiła się, że jeszcze nie przejrzał jej gry, lecz z drugiej strony wolałaby, żeby pokazał jej studio tylko po to, by zrobić jej przyjemność.

Ale wiele czasu minęło, odkąd robienie jej przyjemności było dla niego ważne. Kiwnęła głową i wstała.

- Zgoda, kolej na montażownię.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W wytwórni spędzili wiele godzin, więc przez następnych kilka dni nie wyściubiali nosa z domu. Ku zaskoczeniu Cassidy praca szła im całkiem nieźle.

Zwiedzenie studia z Willem jako przewodnikiem pozwoliło jej lepiej zrozumieć logistykę każdej opracowywanej sceny i pobudziło jej wyobraźnię. Kiedy przystąpili do zapisywania tekstu, poczuła, że staje się dawną sobą. Ogarnęło ją podniecenie, wróciła wiara w siebie. Zaczęła się świetnie bawić.

I dlatego, jak odkryła później, nie dostrzegła w porę zbliżającego się niebezpieczeństwa. Bo gdyby nie miała uśpionej uwagi, nie dopuściłaby do tego.

A było tak. Nie mogli dojść do porozumienia, jak powinna zakończyć się scena akcji, więc Will wpadł na pomysł, żeby przeczytali dialog na głos. Nic niezwykłego, pomyślała Cassidy. Podczas pisania scenariusza pierwszego filmu o przygodach Nicka Fortune'a często odgrywali sceny, nawet jeszcze zanim cokolwiek napisali. Zdarzało się, że do tego stopnia wczuwali się w swoje role, że fikcyjne postacie zyskiwały całkiem nowy wymiar, głębiej, o jakiej nigdy by im się nie śniło.

Teraz ich bohaterowie, Nick i Rachel, wpadli w tarapaty i kłócili się, czyja to wina. Sytuacja była dramatyczna. Jeszcze chwila, a grupa uzbrojonych terrorystów zepchnie ich w przepaść.

- „Podejrzewam, że zaraz nas zabijecie”. Tak powiedziałaś? Dlaczego nie poprosiłaś od razu, żeby nas zastrzelili? - przeczytał Will jako Nick.

Cassidy jako Rachel roześmiała się mu w twarz i odparowała:

- Gdybym miała broń, z przyjemnością zastrzeliłabym i ciebie!

Teraz Will wcielił się dla odmiany w jednego z terrorystów i zmieniając głos, ryknął:

- Zamkniecie się tam? Macie pięć minut, żeby się pogodzić!

Skończył i dał znak Cassidy. Przebiegła wzrokiem kartkę, usiłując znaleźć kwestię Rachel.

- Tylko pamiętajcie - przeczytała - on idzie na pierwszy ogień. To on wpakował nas w ten pasztet.

- Ja? - obruszył się Nick. - A kto krzyknął i zdradził naszą pozycję?

- Ten pajak był wielkości wieloryba!

Cassidy nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem. To był jej pomysł. Hurra! Znowu jest dobra! Dlaczego sądziła, że jest do niczego?

Will stał się z powrotem Willem.

- I tym sposobem wracamy do naszego sporu... - stwierdził.

Pierwotnie wymyślili, że Nick i Rachel, kłócąc się coraz zażarciej, odwracają uwagę terrorystów i uciekają. Cassidy chciała, żeby to była inicjatywa Rachel, Will był oczywiście przeciwny. Proponował, aby Nick puścił do swojej towarzyszki oko i dał jej znak, że wymyślił fortel. Cassidy argumentowała, że Rachel jest zbyt na niego wściekła, by pozwolić sobą kierować.

- Mam nowy pomysł - rzekł i zbliżył się do niej.

- Jaki? - spytała z nutą podejrzliwości w głosie. Will patrzył na nią takim wzrokiem, że serce zaczęło jej bić szybciej.

- Podchodzą na skraj przepaści. Nadal się kłóca.

- Uhm. I co dalej?

- Nick pyta, czy ich oprawcy spełnią ostatnią prośbę skazańca.

- A ta prośba to...?

Will uśmiechnął się szelmowsko, zbliżył wargi do ucha Cassidy i szepnął:

- Prosi, żeby mógł pocałować Rachel. Oczy Cassidy zrobiły się okrągłe.

- Co takiego?!

- Między nami mówiąc, jej twarz wygląda dokładnie tak, jak twoja teraz.

Will nachylił się jeszcze bardziej. Cassidy zachwiała się lekko, a on przechylił głowę i utkwiał wzrok w jej ustach.

Usta Cassidy same podniosły się jak kwiat ku słońcu. Wargi Willa były jędrne i gorętsze, niż zapamiętała. Niemniej znajome. Gdyby miesiąc temu ktoś jej powiedział, że będzie się namiętnie całowała z Willem, toby go wyśmiała. A jednak się całowali.

To było zupełnie surrealistyczne.

Will ujął jej twarz w dłonie, potem pogładził jej szyję, dotknął włosów, wplótł w nie palce. Czowała na wargach smak jego warg, wdychała jego zapach. Całkiem zapomniała

o scenariuszu, o odgrywaniu ról Nicka i Rachel, zapomniała o niebezpieczeństwie, jakie jej grozi. Zapomniała o wszystkim.

Upuściła kartkę z tekstem, chwyciła Willa za koszulę, przywarła do niego. Jak bardzo tęskniła za jego pocałunkami! Jej ciało spało niczym ciało Śpiącej Królowy, a teraz pocałunek wybrańca obudził je do życia. Nikt inny nie całował jej tak jak Will. Tylko on sprawiał, że ziemia drżała pod jej stopami.

Przypomniał jej się ich pierwszy pocałunek na moście w Dublinie. Wracali z poszukiwań plenerów do krótkiego filmu, który wspólnie przygotowywali na zajęciach. Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, Will wziął ją za rękę, przyciągnął do siebie i pocałował. Musiałem, wyznał jej później, jak gdyby chodziło o jedzenie lub picie czy inne czynności, jakie człowiek robi, bo są mu konieczne do życia.

Kiedy Will powoli oderwał od niej usta, jej wargi podążyły za jego wargami, jej oczy spojrzały w jego oczy ze zadziwieniem zmieszanym ze strachem.

Will przytulił policzek do jej policzka i schrypniętym głosem szepnął:

- Wtedy Nick mówi: Zajmij się tym z lewej. Cassidy zamarła.

Will wypuścił ją z objęć, cofnął się, odwrócił do niej plecami i rzeczowym tonem stwierdził:

- Tak nareszcie będzie dobrze. Dopiszemy tę linijkę i od razu przeskakujemy do sceny bijatyki i pościgu.

Cassidy przytaknęła ruchem głowy. Starła się wyrównać oddech. Scenariusz. Nick i Rachel, nie Will i Cassidy. Pocałunek był między tamtymi dwojgiem.

Schyliła się po kartkę. Miała tylko nadzieję, że Will nie zamierza odegrać sceny miłosnej planowanej w akcie trzecim. Nie przeżyłaby, gdyby drugi raz złamał jej serce. Nabrała wątpliwości, czy po pierwszym razie całkowicie doszła do siebie.

Pocałunek zmienił stosunki między nimi. Przynajmniej dla Cassidy. Nie przestała myśleć o tamtej chwili i tamtych doznaniach.

Uznała, że w tej sytuacji najlepszym lekarstwem będzie skoncentrowanie całej uwagi na pracy. Ale jak ma to zrobić, jeśli za każdym razem, kiedy patrzyła na Willa, czuła ukłucie w sercu? A przecież codziennie siadała naprzeciwko niego przy biurku! Gdy tylko na niego spojrzała, przypominała jej się chwila pocałunku. Dlaczego ona tak

obsesyjnie do tego wraca? Pocałowała go nie dlatego, że chciał. Grała Rachel, a on Nic-ka. Nie myślała samodzielnie, reagowała na to, co on robił, to wszystko. To, co się stało, nie ma żadnego znaczenia.

- Dlaczego świrujesz?

Od dwóch dni Cassidy bez przerwy chodziła po pokoju, nie mogąc usiedzieć w miejscu.

- Nic mi nie jest.

- A mnie przeciwnie - warknął. - To twoje chodzenie działa mi na nerwy. - Westchnął ciężko i ciągnął: - Widzę, że odzwyczaiłaś się od przebywania z kimś w jednym pomieszczeniu. Nie podejrzewałem, że stałaś się samotnicą.

Cassidy stanęła jak wryta.

- Słucham?

- Po naszym rozstaniu mieszkałaś z kimś?

Cassidy oniemiała.

Nie jego interes, czy mieszkała z kimś, czy nie. Mogła mieszkać z dwudziestoma facetami i co z tego? Kilkakrotnie w ciągu tych lat szukała współlokatora albo współlokatorki, ale w końcu przyzwyczaiła się do samotności. Mieszkanie w pojedynkę ma swoje dobre strony. Nie musiała każdego dnia zmuszać się do kompromisów.

- Kompromisy, kompromisy...

On czyta w moich myślach?

- Co?

- Powiedziałem, że mieszkanie z kimś oznacza konieczność zawierania kompromisów.

- Owszem. - Cassidy pokiwała głową. - Narzuca bliskość.

- I dzielenie się obowiązkami.

Kiedy Will spojrział na nią, Cassidy odwróciła się i podjęła wędrówkę po pokoju.

- Człowiek nigdy nie jest sam. - Kątem oka zerknęła na Willa.. Dostrzegła, że przypatruje się jej z dziwnym wyrazem twarzy, który świadczył o tym, że domyśla się przyczyny jej skrepowania. Atmosfera w pokoju stała się ciężka. Cassidy podniosła głowę i podjęła: - Owszem, masz rację. Polubiłam samotność. To moja specjalność.

- Cass - zaczął Will cichym spokojnym głosem - mieszkaliśmy razem i nie było to dla nas aż takim problemem jak teraz. - Will sięgnął po kubek i skrzywił się, widząc, że jest pusty. - Chcesz kawy? - spytał. Nie czekał na odpowiedź, wziął z biurka jej kubek i odepchnął się z krzesłem, które głośno zaskrzypiało. - Uważam, że to nie wspólne mieszkanie ze mną, ale utrzymywanie na siłę dystansu między nami daje ci się tak we znaki.

Wyszedł, a Cassidy natychmiast podążyła za nim.

- Co dokładnie masz na myśli? - zażądała wyjaśnień.

- Chyba wiesz.

Bezczelny! Jak śmie twierdzić, że potrafi czytać w mojej głowie! Przeszła za nim przez pokój dzienny.

- Czyli twoim zdaniem, skoro nie rzucam się na ciebie, to znaczy, że toczę wewnętrzną walkę? Jesteś aż tak zarozumiała?

Will postawił kubki na blacie, podszedł do ekspresu do kawy, zmienił w nim filtr i napełnił kawą.

- To nie ma nic wspólnego z rzucaniem się na mnie - odparł. - Postanowiłaś, że się ze mną nawet nie zaprzyjaźnisz, i trwasz w tym postanowieniu. Szczerze? To jest dziecinne.

Cassidy straciła głos. Tymczasem Will nastawił ekspres, odwrócił się, w nonszalanckiej pozie stanął oparty o kuchenny blat po przeciwnej stronie kuchni i spokojnie skrzyżował ręce na piersi, zakrywając logo wytwórni wydrukowane na podkoszulku.

- Zmieniłaś się. Cass, którą niewiele ponad tydzień temu spotkałem w Beverly Wilshire, nie jest tą dziewczyną, którą znałem w Dublinie. Tamta miała otwartą głowę, była wolna od uprzedzeń, szczerza do bólu i nie dusiłaby w sobie niczego, jak ty to robisz od momentu, kiedy przekroczyłaś próg mojego domu. Więc proponuję oczyścić atmosferę. Wyrzuć z siebie, co cię gryzie.

Cassidy otworzyła usta, chcąc go posłać do diabła, kiedy Will spojrzał jej prosto w oczy i wypalił:

- Oskarżasz mnie o to, że z tobą zerwałem, tak? - I jak gdyby tego było mu mało, obrócił nóż, jaki wbił w jej serce, dodając: - Może powinnaś zastanowić się i przypomnieć sobie, kto z kim zerwał, co?

Cassidy aż zachłysnęła się powietrzem.

Z opresji uratował ją ostry dźwięk dzwonka. Jednocześnie drzwi wejściowe otworzyły się i rozległ się dźwięczny głos:

- Hallo! Jest tam kto? Czas odstawić klawiaturę!

Cassidy obejrzała się gwałtownie i u szczytu schodów zobaczyła Angelique Warden, która najwyraźniej miała klucz do domu Willa. Lecz to jeszcze nie był koniec niespodzianek. Tuż za nią do domu wpadła mała jasnowłosa dziewczynka, zbiegła ze schodów i rzuciła się w rozpostarte ramiona Willa z okrzykiem:

- Wujek Will!

Wujek? Cassidy zmieniała się w słup soli. Powodem jej zdumienia był nie tylko widok dziecka obejmującego Willa za szyję, lecz przemiana, jaka nastąpiła w dawnym ukochanym. Odmłodził o pięć lat, oczy mu błyszczały, twarz promieniała.

- Cześć, brzdącu!

- Przywiozłyśmy piknik!

- Niemożliwe! - Will uniósł wysoko brwi i spojrzał na Angelique. - Dlaczego ja nie wiem o żadnym o pikniku?

- Bo to niespodzianka! - zawołała dziewczynka.

- Istotnie - sucho mruknął Will. Tymczasem Angelique zbliżyła się do Cassidy.

- Zaprosiłam was na kolację, ale wystawiliście mnie do wiatru, więc przyszedłam do was. Robota robotą, a jeść trzeba.

Will schylił się, postawił dziewczynkę na ziemi i spojrzał z dołu na niespodziewanego gościa.

- Sami potrafimy się nakarmić. Słyszałaś kiedyś o takim urządzeniu jak telefon, Angie?

- Owszem, ale gdybym zadzwoniła, nie byłoby niespodzianki, prawda?

- Przypomnij mi, żebym cię kiedyś poprosił o zwrot klucza.

Cassidy zaczęła szybko kojarzyć fakty. Przyłapała się nawet na tym, że przygląda się dziecku, szukając podobieństwa do Willa.

Nie chciała oglądać jego dzieci! Na samą myśl, że mógłby mieć dzieci z inną kobietą, a nie z nią, poczuła ukłucie zazdrości w sercu. Co w ogóle nie miało sensu, biorąc pod uwagę jej obecną niechęć do niego i właśnie rozpoczętą kłótnię, którą przerwała niespodziewana wizyta.

- Wujku!

- Słucham, brzdącu. - Will przykucnął i spojrzał dziewczynce prosto w oczy. - O co chodzi?

- Piknik urządzimy na plaży.

- Naprawdę?

- Tak! - Dziewczynka z entuzjazmem kiwnęła głową. - I mam kostium kąpielowy i deskę.

- Aha. - Will zrobił poważną minę, zmarszczył brwi, wciągnął nosem powietrze i powiedział: - To lepiej sprawdzmy, czy ocean tam jeszcze jest, co?

Dziewczynka zachichotała, a Cassidy mimowolnie uśmiechnęła się. Angelique wzięła ją pod rękę i zniżając głos do konspiracyjnego szeptu, rzekła:

- Czasami zastanawiam się, kto kogo owinął sobie dookoła małego palca. Mam nadzieję, że wzięłaś ze sobą bikini - dodała.

Myśl, że ma wystawić swoje ciało na widok publiczny obok aktorki z figurą bogini, sprawiła, że Cassidy zapragnęła zapaść się pod ziemię. W życiu! Co prawda nie miała ze sobą bikini, ale i tak...

- Will mógłby udzielić ci lekcji surfowania, kiedy pomaga Lily ślizgać się na bodyboardzie.

Cassidy obejrzała się gwałtownie i zderzyła Willem, który właśnie podnosił się z kucek. Wyobraźnia znowu podsunęła jej obraz jego wyłaniającego się z fal.

Boże, zaczęła się modlić w duchu, błagam, niech tym razem nie odgadnie, o czym myślę. Nie zniosłabym kolejnego upokorzenia.

Will pokiwał głową.

- Będzie ci potrzebny krem z filtrem - stwierdził. - Ręczniki znajdziesz w pralni. Angie wie, gdzie wszystko jest.

Zanim Cassidy zdążyła zaprotestować, odwrócił się do Lily.

- W porządku - odezwał się do niej - ja z Cass pójdziemy się przebrać, a ty z mamą znajdźcie miejsce na obiecany piknik. A przyniosłyście ciasteczka?

- Tak, wujku!

Mimo wielu protestów Cassidy znalazła się na plaży, na szczęście w kostiumie kąpielowym, nie w bikini. Włożyła jeszcze lekką koszulę do połowy uda, kapelusz z ogromnym rondem, jaki Angelique zostawiła podczas ostatniej wizyty u Willa, oraz okulary słoneczne. Wysmarowana kremem z filtrem, który przywiozła ze sobą, z największą gracją, na jaką ją było stać, usiadła na dużym kocu obok ubranej w bikini celebrytki. Miała nadzieję, że postronni obserwatorzy uznają ją za wielbicielkę stylu lat pięćdziesiątych, kiedy to figura w kształcie klepsydry była wysoko ceniona, co wcale nie oznaczało, że ona sama dobrze się z nią czuła.

Najgorszą torturą było jednak przyglądanie się zabawie Willa z Lily. W długich szortach do pływania, opalony, wspaniale umięśniony, był zabójczo przystojny. Cassidy nie mogła przestać myśleć o tym, że Lily jest jego córką, spłodzoną z kobietą leżącą na kocu obok niej.

- Lily go uwielbia - odezwała się Angelique. - Will będzie kiedyś wspaniałym ojcem.

Cassidy wydała z siebie westchnienie ulgi.

- Jest urocza - powiedziała.

- Zgadzam się, oczywiście - rzekła Angelique - chociaż nie jestem obiektywna - dodała. - A ty masz dzieci, Cass?

- Trzydzieścioro - odparła i zaśmiała się na widok zdumionej miny Angelique. - Pracuję jako nauczycielka.

- Aha. Przeraziłaś mnie.

Mimo że nie wyzbyła się zazdrości, Cassidy czuła wzbierającą sympatię do aktorki. Wcale nie była taka, jak ją przedstawiały media. A miłość do córeczki dodawała jej ludzkich cech.

Angelique przewróciła się na brzuch, zaczęła machać nogami i przyglądać się Cassidy z za ciemnych okularów.

- Czy ty i Will rozmawialiście o dzieciach, kiedy byliście razem? - zapytała.

Było to bardzo osobiste pytanie i zadając je, Angelique zdradziła, że wie, co ich łączyło, kiedy tworzyli pisarski duet Ryan i Malone. Rozmowa o tym z kobietą, która najprawdopodobniej też miała, albo nawet ma, romans z Willem, krępowała Cassidy. Odpowiedziała więc wymijająco:

- Byliśmy wtedy bardzo młodzi.

Ani swobodny ton, ani wzruszenie ramion nie oszukały Angelique.

- Odkąd znam Willa, niechętnie rozmawiał o tobie. Musieliśmy go upić i dopiero wówczas udało nam się wyciągnąć z niego informacje o Irlandii.

Rozmawiał o swoim dzieciństwie? No, no. Cassidy zastanawiała się, czy Angelique zdaje sobie sprawę, co to znaczyło dla Willa. Chodziła z nim prawie rok, zanim wydobyła z niego tę historię. Co prawda nie musiała go upijać. Jej umysł zarejestrował jeszcze jedną, pozornie nieistotną informację.

- My? - spytała.

Angelique przyjrzała się swojej starannie wymanikiurowanej dłoni.

- Ojciec Lily, Eric, mój partner, z którym schodzimy się i rozstajemy, jest najlepszym przyjacielem Willa. W ten sposób go poznałam. I dlatego został ojcem chrzestnym Lily.

Cassidy natychmiast obejrzała się na fale i odszukała wzrokiem Willa i dziewczynkę. Will obracał się z nią w kółko, a Lily piszcziała z uciechy.

- Aha - mruknęła Cassidy.

Pomyliłam się, pomyślała. Za plecami usłyszała chichot.

- Zastanawiałam się, czy ci to przyjdzie do głowy - wyznała Angelique. - Bardzo łatwo zgadnąć, o czym myślisz - dodała. - Powiem ci, że w Hollywood to bardzo rzadkie.

- Cassidy poczuła, że palą ją policzki. - Mogę ci zadać jedno pytanie, Cass?

Cassidy złękła się, że usłyszy właśnie to pytanie, na które nie chce odpowiadać.

- Zależy jakie - zastrzegła. Angelique uśmiechnęła się do niej.

- Zastanawiałam się, dlaczego Will nie przywiózł cię z sobą.

- Kiedy przeprowadził się tu z Irlandii?

- Tak. Tworzyliście znaną pisarską spółkę, poza tym byliście parą.

W porządku, pytanie, na które czekała z duszą na ramieniu, nie padło. Może właśnie dlatego odpowiedziała szczerze. Ściszyła jednak głos i spuściła głowę, chociaż Will nie mógł jej usłyszeć.

- Nie mogłam wyjechać.

- Więc ci to proponował?

- Tak.

Było to bardzo krótkie streszczenie bardzo skomplikowanej sytuacji.

Zapadło milczenie, w końcu Angelique spytała:

- Żałujesz?

Cassidy uśmiechnęła się smutno.

- Trudno mówić o tym w takich kategoriach. Bardziej chodzi o to, co w tamtym czasie należało zrobić, a czego nie, co ode mnie zależało, a co nie. Nie wiem, dlaczego ci się zwierzam - dodała.

- Może potrzebujesz przyjaciółki? - Angelique poczekała, aż Cassidy na nią spojrzy, po czym energicznie pokiwała głową. - Doszłam do wniosku, że cię lubię, Cass. Mam przeczucie, że zostaniemy przyjaciółkami.

Nie traktujesz mnie jak gwiazdy filmowej, a to przemawia na twoją korzyść.

- Ty jesteś gwiazdą filmową - Cassidy zniżyła głos do teatralnego szeptu.

- Ciii. Ktoś mógłby cię usłyszeć.

Wybuchnęły niepohamowanym śmiechem. Nagle padł na nie cień. Cassidy osłoniła oczy dłonią i spojrzała na ciemną postać opromienioną jaskrawym światłem.

- Gotowa na lekcję surfowania?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie chcę się uczyć surfowania. Naprawdę.

- Nie rezygnuj, póki nie spróbujesz. - Will rozejrzył się dookoła, zrobił jeszcze dwa kroki do przodu i znalazł się tuż obok niej. Wyciągnął rękę, chwycił Cassidy za przegub i pociągnął ją do góry. - A jeśli ci się spodoba?

- Pójdę nad dno jak wieloryb - upierała się.

- Wieloryby nie idą na dno. One potrafią pływać. I ty też. - Obejrzał się, nie przestając ciągnąć jej za sobą, chociaż mu się wyrywała. - Przestań świrować na temat swojej tuszy, Cass - dodał. - Kobiety z natury są zaokrąglone. Przyznam się, że mierzi mnie widok tyczkowatych pań liczących kalorie w butelce wody.

- Znowu mnie terroryzujesz?

- Nie. Zmuszam cię tylko, żebyś się dobrze bawiła. Mam wrażenie, że już zapomniałaś, jak przyjemnie można spędzać wolny czas.

- I kto to mówi? Facet, który nie ma czasu na surfowanie, a kupił dom nad samym oceanem po to, żeby móc uprawiać ulubiony sport - odcięła się.

Will zatrzymał się tak raptownie, że wpadła na niego z impetem. Burknęła pod nosem słowo nieprzystające damie i zgromiła go wzrokiem. Wyraz oczu Willa zmienił się raptownie. Zniżając głos, rzekł:

- Możesz być pewna, że wiem, jak czerpać radość z życia. - Sądząc po błysku w jego oczach, nie mówił o surfowaniu. Cofnął się, zmierzył ją taksującym spojrzeniem i zdecydował: - Wyskakuj z tego.

Puścił jej rękę, a ona zacisnęła pięści na przodzie koszuli i oświadczyła:

- Nie!

Will założył ręce na nagim torsie, na który Cassidy usilnie starała się nie patrzeć, i spytał:

- Wiesz, że mokra stanie się przezroczysta?

Nie pomyślała o tym. Teraz jednak, kiedy jej to uświadomił, miała jeszcze mniejszą ochotę na lekcję surfowania. Cofnęła się o krok.

- Nie wiem, jak ty - zaczęła - ale ja mam dość. Obiło mi się o uszy, że ktoś zaprasza nas na piknik, więc nie wypada znikać.

Odpowiedział jej zduszony chichot, potem Will znowu chwycił ją za rękę i rozkazał:

- Na deskę! Na brzuchu.

Co? Spojrzała pod nogi i na piasku tuż koło swoich stóp zobaczyła deskę do surfowania.

- Na brzuchu? Na tej desce? - obruszyła się.

Will ugiął lekko kolana, tak że nosem prawie dotykał jej nosa.

- Lekcja surfowania, dobrze? - odezwał się takim tonem, jak gdyby przemawiał do dziecka.

- Wydawało mi się, że trzeba wejść do wody - wybąkała.

Jak ma myśleć jasno, kiedy Will stoi tak blisko? Oblizwała wargi, a wtedy poczuła, że Will, zanim podniósł wzrok, na jedno mgnienie spojrzał na jej usta.

- Podstawy na sucho. Potem wejdziemy do wody.

Skąd miałyby to wiedzieć? Dobrze, położy się na brzuchu, a wtedy on, stojąc nad nią, będzie wpatrywał się w jej pupę. Cassidy błagała w duchu, by już zaczął się przyływ, by nadeszła potężna fala i zalała plażę.

- Dlaczego na brzuchu?

- Bo właśnie w takiej pozycji wiosłujesz rękami, żeby oddalić się od brzegu i złapać falę.

Racja. Z tym że Will zakłada, że ona chce złapać falę, co nie odpowiada prawdzie. Fal nie należy łapać. Cassidy wierzyła, że falom trzeba pozwolić swobodnie płynąć razem z innymi falami przyjaciółkami.

Westchnęła ciężko i wymyśliła kolejny unik.

- Może najpierw mi pokażesz, jak to się robi?

Kręcąc głową, na znak, że przejrzał jej taktykę, Will opadł na deskę. Teraz to ona miała przed oczami jego pośladki i była pewna, że widok, jaki podziwiała, jest znacznie bardziej atrakcyjny od tego, jaki czeka Willa.

Will zaczął poruszać ramionami, a ona, zafascynowana, patrzyła na grę mięśni pod opaloną skórą. Czy on chodzi na siłownię? Nie przypominała sobie, żeby dawniej miał tak pięknie wyrzeźbione mięśnie.

- Wiosłuj równomiernie obiema rękami - instruował tymczasem Will - potem ustaw się bokiem i czekaj na falę. Kiedy fala uderzy w deskę, skocz na nogi. - Zademontrował skok, jednocześnie rozpościerając ramiona dla utrzymania równowagi. - Potem już tylko sterujesz stopami. Przeniesiesz ciężar ciała na palce, jedziesz w jedną stronę, na pięty, w drugą.

Po prostu bułka z masłem.

- Twoja kolej. - Will zszedł z deski, a widząc wahanie Cassidy, unióśł brwi i zadrwił: - Tchórz. Gdzie się podział twój głód wiedzy i zamiłowanie do przygód?

Cassidy zgromiła go wzrokiem, wydeła wargi i ostrożnie położyła się na desce.

- Nienawidzę cię - prychnęła.

- Żartujesz - odparł i przykucnął obok niej. Kątem oka zobaczyła, jak Will taksującym wzrokiem ocenia jej ciało. Parsknęła śmiechem.

- Nie żartuję.

Pierwsza próba skoku z pozycji leżącej na nogi nie powiodła się. Upadając, Cassidy zdążyła podeprzeć się ręką.

- Spróbuj jeszcze raz - zachęcał Will. Tym razem upadła na pupę. Pomógł jej wstać. - No, jeszcze raz.

Teraz było jeszcze śmieszniej: upadła na niego i razem wylądowali w piasku. Kiedy Cassidy uniosła głowę, tuż przy swojej twarzy zobaczyła triumfująco uśmiechniętą twarz Willa. Przez cienką koszulkę czuła ciepło jego ciała. Tchu jej zabrakło, w głowie jej się zakręciło. Nagle Will unióśł rękę, odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy i założył go za ucho.

Cassidy bała się, że Will usłyszy nierówny rytm jej serca. Muszę obrócić to w żart, zadecydowała, rozładować napięcie. Muszę odsunąć się od niego na bezpieczną odległość, zanim się zorientuje, jak bardzo mnie podniecił.

Zobaczyła, jak Will bierze głęboki oddech.

- Próbuje jeszcze raz. - Co? On chyba nie mówi poważnie! - Kiedy skaczesz, patrz w jeden punkt przed sobą. To pomoże ci złapać równowagę - instruował.

Z pałającymi policzkami Cassidy podniosła się z piasku. Starła się nie patrzeć na Willa. W duchu przeklinała własną głupotę. Co ona sobie wyobraża?

- Jeśli ta sztuczka nie udaje mi się na stałym lądzie, to jak zdołam ją zrobić w wodzie? - zapytała.

Pochyliła się, żeby otrzepać nogi z piasku. Nad sobą usłyszała gromki głos Willa.

- Nie poddawaj się tak łatwo. Niektóre rzeczy warte są wysiłku. - Spojrzała w górę i napotkała jego wzrok. - Kochasz ocean. Pokochasz go jeszcze bardziej, jak zmierzysz się z jego siłą.

Kilka godzin później Cassidy przyznała mu rację. Doceniła też jego upór, determinację i cierpliwość. Nie mylił się również co do koszuli. Mokra natychmiast stała się przezroczysta.

To zdarzyło się przy ostatniej próbie. Cassidy zdołała utrzymać się na desce i przejechać na fali całkiem spory kawałek. Wydała z siebie triumfalny okrzyk, a Will jej zawtórował. Kiedy upadła, co oczywiście musiało nastąpić, i wynurzyła się, odgarniając mokre włosy z twarzy, i spojrzała na niego, uśmiech zamarł na jej ustach. Will z deską pod pachą, po pas w wodzie, zmierzał w jej stronę. Zauważyła, że pożera ją wzrokiem.

Ich spojrzenia spotkały się. Z ust Cassidy wyrwał się cichy jęk, na szczęście zagłuszony szumem wiatru. Nagle wzrok Willa powędrował ponad jej głowę. Domyśliła się, że patrzy na fale. Zauważyła mocno zaciśnięte szczęki i mięsień drgający na policzku.

Niczym na filmie puszczone w zwolnionym tempie widziała, jak Will siłą woli się opanowuje. Serce jej się ścisnęło. Miała przed sobą rzeczywisty obraz, jaki wiele razy podsuwała jej wyobraźnia, odkąd jej powiedział, że uprawia surfing. Stojąc w falach, ze srebrnymi strużkami wody spływającymi po złocistej skórze, z mokrymi włosami przyklepionymi do czoła i szyi, wyglądał bosko. Wprost niezmiernie. Był najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego w życiu widziała. I nigdy w życiu nie pożałowała go bardziej niż w tej właśnie chwili, gdy brał głęboki oddech i narzucał sobie samodyscyplinę.

Gdy znowu spojrzał na nią, uśmiechał się, lecz jego oczy pozostały poważne.

- A nie mówiłem, że ci się uda? Świetnie - pochwalił.

Cassidy miała teraz dowód, że nie jest mu obojętna. Postanowiła rzucić wszystko na jedną szalę i postąpiła krok w jego stronę.

- Will - zaczęła.

Słyszając tembr jej głosu, Will zmrużył oczy.

- Idę posurfować. Nie na długo.

Z tymi słowami odwrócił się, położył na desce i powiosłował rękami w stronę fal. Czar prysł. Will dał jej jasno do zrozumienia, że nawet jeśli dawne pożądanie wróciło, potrafił nad sobą zapanować.

Zabolało ją to. Bardzo zabolalo.

Odłożyła na bok kartkę pierwszej wersji scenariusza i sięgnęła po następną. Od kwadransa pracowali w milczeniu, lecz ona cały czas czuła na sobie wzrok Willa. Tak było od kilku dni. Miała już tego serdecznie dość.

- O co chodzi? - zapytała.

- Zastanawiam się, czy nie pójść do kuchni po nóż.

- Nóż?

Nie patrzyła na niego. Od tamtego pamiętnego pikniku na plaży nie potrafiła na niego patrzeć dłużej niż kilka sekund. Później musiała odwrócić wzrok.

- Żeby nim ciąć powietrze w tym pokoju. Cassidy westchnęła.

- Daj spokój.

- Racja. - Will odepchnął krzesło, wstał, sięgnął po kartki leżące przed Cassidy, przełożył je na bok, potem ujął Cassidy za nadgarstki i pociągnął. - Czas na zmianę scenarii. I na lunch - oświadczył.

Odnosiła wrażenie, że jest zamknięta w tym domu z Willem od niewyobrażalnie długiego czasu. Każda godzina ciągnęła się w nieskończoność. A na dodatek, jeśli Will dalej będzie ją karmił tak jak dotychczas, wyjedzie stąd, wając więcej, niż kiedy przyjechała.

Wstała, a Will natychmiast puścił jej ręce, odwrócił się i wyszedł z pokoju. Cassidy, utkwivszy wzrok w gęstych kosmykach ciemnych włosów zawijających się na kołnierzyku jego kremowej koszuli, podążyła za nim.

- Zjemy na tarasie - zdecydował i obejrzał się przez ramię. - Podobno widok oceanu koi nerwy.

- Mam coś zanieść? - spytała, ignorując jego ironię.

- Sok i szklanki.

Cassidy otworzyła szafkę, żeby wyjąć szklanki, potem sięgnęła do lodówki po sok. Serce jej się ścisnęło na myśl o tym, że poruszają się po kuchni, jak gdyby od lat wykonywali te same czynności i mieli wydeptane ścieżki. Przypominało to dobrze wyćwiczony układ choreograficzny. On otwierał drzwi wiszącej szafki, ona przechodziła pod jego ramieniem. Ona wstawiała sok do lodówki, lecz zanim zamknęła drzwi, on zdążył z górnej półki wyjąć majonez i szynkę.

W dzieciństwie Cassidy wielokrotnie widziała podobny taniec w wykonaniu rodziców, ale wówczas jeszcze nie rozumiała, jak wiele mówił o ich zażyłości. Oni jednak uczyli się swoich ruchów przez dziesięciolecia, natomiast jej związek z Willem nie trwał aż tak długo.

Podchodząc do rozsuwanych drzwi na taras, machinalnie podała mu deskę do krojenia.

- Tu zawsze jest tak pięknie - rzekła, stając w progu.

- Wiem.

Cassidy postawiła szklanki z sokiem na stole i podeszła do barierek. Wciągnęła powietrze głęboko w płuca i uśmiechnęła się do siebie. W takim miejscu jak to mogłabym się odprężyć i po prostu być, pomyślała. Oczywiście, gdyby okoliczności były inne. Po raz co najmniej setny wróciło do niej wspomnienie owego dnia, kiedy Will uczył ją surfowania, i jeszcze wcześniejsze, pocałunku podczas próby dialogu Nicka i Rachel. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tamten pocałunek stał się dla niej niemal obsesją.

Dźwięk talerza stawianego na stole wyrwał ją z zadumy. Zaraz potem Will stanął obok niej. Kiedy odważyła się zerknąć na niego, napotkała jego wzrok.

Uśmiechnął się do niej bardziej szczerze niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich dni i spytał:

- Lepiej?

Zadrżała na dźwięk jego głosu.

- Przepraszam. Zamknięcie w tamtym pokoju źle na mnie działa.

Will kiwnął głową, jak gdyby spodziewał się takiej odpowiedzi. Spojrzał na ocean.

Po dłuższej chwili rzekł:

- Dziękuję.

- Za co? - zdumiała się.

- Za pomoc przy lunchu.

Kłamca. Doceniła jednak, że nie dopytuje się o przyczyny jej złego samopoczucia. Zaczęło w niej kiełkować podejrzenie, że on i tak je zna, lecz milczy, bo nie chce się nad nią pastwić. Odwróciła się od barierki, podeszła do stołu, usiadła w jednym z wiklinowych foteli i wyciągnęła rękę po kanapkę. Will zajął fotel obok niej.

Milczeli. Minęło dziesięć minut w całkiem zgodnej i przyjemnej atmosferze, lecz nagle on wszystko zepsuł, pytając swobodnym tonem:

- Powiesz mi, co jeszcze działa na ciebie przygnębiająco? - Ręka Cassidy z kanapką zatrzymała się w pół drogi do ust. Potem Cassidy wzięła głęboki oddech i mimo że w jednej chwili straciła apetyt, ugryzła kęs i zaczęła jeść. - W porządku - mruknął Will i wziął kolejną kanapkę. - Co pół godziny będę powtarzał to pytanie, aż wyrzucisz z siebie, co ci leży na wątrobie. To skuteczny sposób.

Spojrzał na nią kątem oka i bezczelnie mrugnął. Cassidy zmusiła się do mówienia.

- Jesteś tak samo uparty jak dawniej.

- Uhm - mruknął Will.

- To nie miał być komplement.

- Wolę traktować mój rzekomy upór jako determinację dotarcia do sedna sprawy, zanim problem osiągnie rozmiary nieproporcjonalne do swojej wagi. Jeśli pamięć mnie nie zawodzi, zbyt długie czekanie, aż twój umysł upora się z problemem, który się w nim zagnieździł, prowadzi do takich właśnie rezultatów.

- Zostałam zmuszona do ciągłego przebywania pod jednym dachem z kimś, z kim od niemal dwóch tygodni nie mogę się dogadać. Jak mam się dobrze z tym czuć? Może w takiej sytuacji mam prawo mieć humory?

- Nie masz prawa - stwierdził. - Nie w sytuacji, jeśli wystarczy porozmawiać, zamiast stroić fochy.

Cassidy wzruszyła ramionami i skupiła całą uwagę na kanapce.

- Doświadczenie mnie nauczyło, że mili faceci, którym się wydaje, że tajemniczość dodaje im... - Spojrzała na Willa. Milczał, a na jego twarzy malowało się bezgraniczne zdumienie, które szybko zamieniło się w rozbawienie. - O co znowu chodzi?

- Uważasz mnie za miłego faceta?

- Tego nie powiedziałam.

Przynajmniej nie miałam takiego zamiaru, dodała w myślach. Will z trudem panował nad śmiechem. Odchylił się do tyłu i kiwnął głową.

- Wiesz, miałem zamiar ci powiedzieć, co moim zdaniem sprawia, że czujesz się jak w zamknięciu i że ja mam takie samo wrażenie, ale teraz chyba pozwolę ci samej wyciągnąć wnioski. W ten sposób będę i miły, i tajemniczy.

- Wcale nie to... - Cassidy zaczęła i urwała. Kusilo ją, by cisnąć w niego kanapką. Czowała, że się czerwieni. - Nie redaguj moich wypowiedzi poza scenariuszem.

- Wiesz co? - Will westchnął ostentacyjnie i posłał jej zabójczy uśmiech. - Nagle poczułem się o niebo lepiej niż dwadzieścia minut temu.

I jeszcze zachichotał! Bezczelny!

Cassidy widziała, jak triumfuje. A miały ich łączyć stosunki czysto zawodowe. Co się stało? Will wyraźnie z nią flirtuje. Cassidy miała wrażenie, jak gdyby bez przerwy toczyła z nim walkę. I przegrywała.

Ciągle jej udowadniał, że potrafi ją przejrzeć na wylot, wkurzyć bardziej niż ktokolwiek, i jeszcze rozśmieszyć, unosząc brwi jak właśnie teraz. A przy tym sprawić, że hormony rzucają się jej na mózg i uniemożliwiają racjonalne myślenie.

Pokręciła głową i umknęła wzrokiem w bok. Szukając ukojenia, spojrzała w dal na ocean.

- Jesteś najbardziej uprzykrzonym facetem, jakiego ta ziemia nosiła, wiesz?

- Uhm, ale jestem też miły. - Will wziął głęboki oddech, zrobił zadowoloną minę i dodał: - I tajemniczy.

Cassidy kątem oka zerknęła na niego i zobaczyła, jak sięga po jeszcze jedną kanapkę. Zamiast wymyślić jakąś ciętą ripostę, zrobiła to samo. Siedzieli jeszcze dziesięć minut, jedząc i podziwiając ocean. Zrobiło się całkiem sympatycznie. Po chwili Cassidy

ze dziwieniem doszła do wniosku, że nawet więcej niż sympatycznie. Poczwała się niemal zadowolona. Bardzo dawno tak się nie czwała.

- Jak sądzisz, ona mu kiedyś wybaczy? - zniemacka spytał Will.

Cassidy odwróciła się w jego stronę.

- Rachel?

Will przytaknął ruchem głowy, intensywnie patrząc jej w oczy, do czego zdążyła się już przyzwycząić.

- Potrafi być okropnie uparta. Jak raz wbije sobie coś do głowy, to żadna siła jej tego nie wybije.

Cassidy wzruszyła jednym ramieniem.

- To instynkt samozachowawczy. Spójrz, dokąd ją to zaprowadziło, kiedy ostatni raz była wobec niego szczerą. - Cassidy odwróciła głowę i spojrzwała na ocean. - Ich ostatnia kłótnia była dość gwałtowna.

- Pod wpływem emocji pada wiele słów, które niekoniecznie oddają prawdziwe uczucia.

- Racja.

- Może powinniśmy doprowadzić do poważnej rozmowy między nimi?

Cassidy skrzywiła się, potem spojrzwała na Willa z ukosa.

- Wydaje mi się, że Rachel wolałaby raczej, żeby jej wbito igły w oczy.

- To samo Nick. I najlepiej rozżarzone do czerwoności.

Ta uwaga rozśmieszyła Cassidy.

- I nią, i nim należałoby dobrze potrząsnąć. Ku jej zaskoczeniu Will odwzajemnił uśmiech.

- Obawiam się, że wtedy to byłby bardzo krótki scenariusz.

- Owszem.

Will zamruwał oczami, kiwnął głową, jak gdyby nagle powziął jakąś ważną decyzję. Potem wytarł dłoń o spodnie, wyciągnął ją do Cassidy i przedstawił się:

- Will Ryan.

Cassidy uniosła brwi, lecz nie przestała się uśmiechać.

- Co ty wyprawiasz, kretynie?

- Zaczynamy od nowa. - Ruchem głowy wskazał swoją wyciągniętą dłoń. - Moja propozycja polega na tym, że bierzesz moją rękę i przedstawiasz mi się w taki sam sposób. Spróbuj. Weź głęboki oddech, jeśli to ci pomoże.

- Uhm. Mówienie mi, co mam robić, odniesie wręcz przeciwny skutek.

Will pokręcił głową.

- Odlicz do dziesięciu i porzuć sarkazm. W przeciwnym razie, kiedy skończymy scenariusz, tylko jedno z nas wyjdzie żywe z tamtego gabinetu.

- To ty chciałeś przynieść nóż - wytknęła mu.

- Nie zmuszaj mnie do tego, żebym zaczął cię uwodzić.

Nie była to wcale czcza groźba. Głęboki tembr głosu, pociemniałe spojrzenie przywodziły na myśl poranną rozmowę w łóżku po namiętnej nocy. Uśmiech zniknął z twarzy Cassidy.

Spuściła głowę, by móc przyjrzeć się wyciągniętej ręce Willa. Miała do wyboru albo trzymać się jak dotąd na dystans, albo przyjąć jego propozycję i pozostać z nim w przyjaźni bez pragnienia niczego więcej.

- No? - ponaglał.

Czy on zdaje sobie sprawę, jak niebezpiecznej decyzji wymaga? Nigdy nie byli tylko przyjaciółmi.

Cassidy wzięła głęboki oddech, przełknęła ślinę i podniosła rękę, lecz zatrzymała ją kilka centymetrów od dłoni Willa. To on zrobił następny ruch i zacisnął dłoń na jej ręce. Ciepło jego dotyku przeniknęło przez jej skórę i popłynęło ku sercu. Will potrząsnął jej ręką, potem powtórzył z determinacją w głosie:

- Will Ryan. Cieszący się sławą najbardziej uprzykrzonego faceta, jakiego ta ziemia nosiła. Ze skłonnością do arogancji, nad którą nie potrafi nauczyć się panować. Ze słabością do kanapek z masłem z orzeszków ziemnych i galaretką, które zjada o drugiej nad ranem.

Cassidy uśmiechnęła się mimowolnie i spojrzała w jego błyszczące oczy. Zdusiła wzbierający w niej chichot i przemówiła:

- Cassidy Malone. Znana z naturalnej skłonności do kompromitowania się w miejscach publicznych. Lubi rozdzielać włos na czworo. Uważa, że połączenie masła z orzeszków i galaretki z chlebem jest nie do przyjęcia.

- Cześć. Mogę zwracać się do ciebie per Cass?

- Obawiam się, że nie zdołam cię od tego powstrzymać.

Will posłał jej zawadiacki uśmiech, po czym opuszkami kciuka delikatnie pogładził kostki jej palców.

- Moglibyśmy włączyć tę scenę do scenariusza. Cassidy przewróciła oczami i spróbowała oswobodzić dłoń z jego uścisku.

- Nie potrafisz przestać myśleć o Rachel i Nicku - stwierdziła.

- A chciałabyś? - spytał, nie puszczając jej dłoni.

- Chciałabym co?

- Uciec od nich na chwilę?

Palec Willa nie przestawał gładzić jej skóry. Rozpraszało ją to. Jego słowa docierały do niej z opóźnieniem.

- Jeśli mamy w ogóle kiedyś skończyć ten scenariusz, nie możemy ciągle robić przerw. Doskonale o tym wiesz.

Will przyglądał się jej bacznie.

- Nie cierpisz każdej chwili spędzonej tutaj, prawda?

Nie. Nie każdej. Cieszyła się, że odzyskała wenę twórczą, cieszyła się, kiedy sceny nabierały życia, cieszyła się z pobytu w pięknym domu Willa nad samym oceanem. Przyjemność sprawiało jej nawet spędzanie czasu z Angie i Lily na plaży i była gotowa przyznać, że w sprzyjających okolicznościach mogłaby się zaprzyjaźnić ze sławną gwiazdą.

Ale nie mogła sobie pozwolić na czerpanie radości z tego wszystkiego, ponieważ już wkrótce będzie musiała zniknąć ze świata Willa i poszukać własnego życia, bardziej satysfakcjonującego niż to, jakie prowadziła dotychczas, pozwalającego jej lepiej się realizować. Gdyby była zadowolona z życia, jakie wiodła, nie zostawiłaby go z taką ochotą i nie pognała do Kalifornii, prawda?

- Cass?

Czułość w głosie Willa sprawiła, że Cassidy uświadomiła sobie, że wpatruje się w pulsującą żyłę na jego szyi.

- Przepraszam - wybąkała. - Zamyśliłam się. To mi się zdarza.

- Pamiętam.

Zabrzmiało to tak miękko, jak gdyby chciał powiedzieć, że to miłe wspomnienie. Psiakostka!

Kiedy ponownie spróbowała oswobodzić dłoń, Will jej nie przytrzymał. Cassidy zacisnęła palce i opuściła rękę. Will tymczasem odchylił się do tyłu, a jego twarz przybrała nieprzenikniony wyraz, którego tak nie znosiła.

- Dostałem odpowiedź. - Wziął szklanekę z sokiem, wstał i skierował się w stronę drzwi do kuchni. - Lepiej zabierajmy się z powrotem do roboty.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cassidy czuła gwałtowną potrzebę, by zaprzeczyć. Wstała, wzięła swoją szklanę i poszła za Willem do kuchni.

- Nie dostałeś odpowiedzi. - Will odwrócił się na pięcie i spojrzał na nią spod przymkniętych powiek. Poczowała uścisk w dołku. - To nie tak... Nie chodzi o to, że ja... - Zdesperowana uciekła wzrokiem w bok. - Wydaje mi się... - podjęła kolejną próbę, lecz zaraz zamilkła. Do diabła, zirytowała się, wyrzucić to z siebie. - Chyba czuję się trochę zagubiona - wyznała. - Ty i ja? Nie jesteśmy tacy sami jak dawniej. Mieszkanie razem pod jednym dachem - znowu urwała, zrobiła nieokreślony ruch ręką w powietrzu i powtórzyła: - Nie jesteśmy tacy sami.

- Już to raz powiedziałaś.

Cassidy uderzył spokojny ton Willa. Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich błysk rozbawienia. Poczowała się jeszcze bardziej głupio.

Westchnęła i spróbowała tłumaczyć mu dalej.

- Tu jest twoje życie, nie moje. Ja jestem tylko gościem. Ale scenariusz jest ważny. Bardzo wiele dla mnie znaczy. Nie chcę go zawalić.

Zapadło milczenie. Cassidy ukradkiem zerknęła na Willa.

- Dlaczego jest taki ważny? - Było to pytanie z podtekstem. Kiedy się zastanawiała nad odpowiedzią, Will odstawił szklanę na najbliższy blat i zrobił krok w jej kierunku. - Rozumiem, że nie chcesz go zawalić. Każdy czuje podobnie, kiedy pracuje nad scenariuszem, a właściwie nad obojętnie jakim projektem, który coś dla niego znaczy. Był czas, kiedy tak samo jak ja chciałaś odnieść sukces w tym biznesie - dodał.

Cassidy uśmiechnęła się cierpko.

- Najwyraźniej nie tak samo. Kąciki jego ust lekko zadrgały.

- Zgoda - przyznał. - Mieliśmy różne motywacje, ale ten sam cel. Przynajmniej tak mi się wydawało. Myliłem się?

Gdyby miała taki sam cel, rzuciłaby wszystko i przyjechała za nim do Kalifornii. To właśnie on daje mi teraz do zrozumienia, prawda? Will zbliżył się jeszcze bardziej.

- Dlaczego scenariusz jest dla ciebie taki ważny, Cass?

Wzięła głęboki oddech. Jak blisko on podejdzie? Trzeba mieć się na baczności.

- Ostatnim razem zrobiliśmy klapę. Pamiętasz, jak nas to zdołowało?

- Kochanie, wierz mi, że od tamtego czasu spotkało mnie jeszcze kilka niepowodzeń. Tutaj to jest wliczone w ryzyko zawodowe.

Na dźwięk słowa „kochanie” Cassidy uniosła brwi, lecz uznała, że najlepiej wstrzymać się z komentarzem.

- Ale w sumie odniosłeś sukces - zauważyła. - Rozejrzyj się dookoła. Ten dom, własna firma, nagrody. Spełniłeś swoje marzenie. A ja zostałam nauczycielką.

Nie, nie ma w tym nic złego, wykonuję jeden z najzaciewniejszych zawodów na świecie, ale nie tak planowałam swoją karierę. - Nie planowałam również życia w pojedynkę. - Ostatni scenariusz, jaki wspólnie napisaliśmy, jest jedynym, jaki mogę umieścić w CV w rubryce „Twórczość”. Na dodatek to scenariusz filmu, który zrobił całkowitą klapę i dał krytykom na całym świecie okazję do wypisywania zjadliwych recenzji. Pamiętasz? Moja kariera zaczęła się i skończyła fiaskiem. Bardzo głośnym fiaskiem. Nie chcę powtórki. Chyba bym tego nie przeżyła. Och, znowu plotę, prawda?

- Prawda. Jak najęta - przyznał Will z nutą pobłażliwości w głosie.

Jeszcze jeden krok i znalazł się tak blisko niej, że mógłby jej dotknąć. Lecz zamiast ją objąć, czego tak rozpaczliwie w tej chwili potrzebowała, wepchnął dłonie do kieszeni dżinsów. Odebrała to jako sygnał, że jeśli chce, by ją objął, sama musi wyciągnąć do niego rękę. Nie uczyni tego, mimo że bardzo by chciała przytulić się do niego i trwać w jego objęciach, dopóki nie zapomni o swojej koszmarnej izolacji od ludzi. Nie i już.

- W dłuższej perspektywie to był jednak sukces, Cass - odrzekł Will. - Inaczej nie byłoby nas tutaj. Musisz o tym pamiętać. Czasami droga na szczyt jest bardzo kręta.

Cassidy zmusiła się do uśmiechu. Nie była przekonana. Nie potrafiła słuchać głosu rozsądku ani docenić sensownych rad. Zaraz łzy napływały jej do oczu.

- Wolalabym, żeby tym razem nie deptano mojej wiary w siebie podkutymi butami. Spojrzenie zielonych oczu Willa złagodniało.

- Witaj w Hollywood - rzekł miękko.

Cassidy roześmiała się cicho i popatrzyła na niego z zainteresowaniem.

- Jak ty dajesz sobie z tym radę? - zapytała.

Wzruszył ramionami.

- Mam grubą skórę.

- Jest tu gdzieś w pobliżu sklep, gdzie mogłabym się w nią zaopatrzyć? - zażartowała.

- Obawiam się, że nie. Pancierz zdobywa się z upływem czasu. Zresztą nie byłoby ci w nim do twarzy.

Cassidy westchnęła ciężko.

- Chętnie bym go przymierzyła, chociażby na krótko.

Może sprawiło to coś, co dostrzegł w jej oczach, może sam jak dawniej instynktownie wyczuł, czego jej potrzeba, ponieważ wyciągnął ręce z kieszeni, zbliżył się do Cassidy, otoczył ją ramionami i szepnął jej do ucha:

- Chodź do mnie, Malone.

Dopóki nie znalazła się w jego ramionach i sama nie objęła go w pasie, nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo za nim tęskniła. Z lubością wciągnęła w nozdrza zapach proszku do prania, jakim przesiąknięta była jego koszula, a kiedy Will pogładził ją delikatnie po plecach, omal się nie rozplakała.

- Nie bądź dla siebie taka surowa, Cass. Świetnie sobie radzisz. Zdarza się, że zupełnie zapominam, że minęło tyle czasu, odkąd ostatni raz współpracowaliśmy.

Cassidy sama czuła, że odzyskuje łatwość pisania, ale pochwała Willa wiele dla niej znaczyła.

- Dzięki.

- Nie ma za co.

W jego głosie słychać było śmiech.

Również się uśmiechnęła, podniosła głowę i oparła mu brodę na ramieniu. Potem wzięła głęboki oddech i odsunęła się o krok.

- No, teraz wytrzymam jeszcze kilka godzin w zamknięciu, jeśli ty też wytrzymasz - stwierdziła.

- Dobrze. - Will puścił do niej oko. - Możemy wrócić do dyskusji o Rachel przebranej za hurykę.

Cassidy wybuchnęła śmiechem.

- Nie! Nie odtańczy przed Nickiem tańca siedmiu zasłon.

- Byłaby bardzo seksy.

- Czułaby się jak kompletna idiotka.

Will sięgnął po swoją szklanekę i ruszył do gabinetu.

- W porządku. Odegramy sobie tę scenę i zobaczymy, co z niej wyjdzie.

Cassidy zaśmiała się. Zobaczymy, pomyślała, i w znacznie lepszym nastroju ruszyła za Willem.

Duet Ryan i Malone był w szczytowej formie podczas próby czytanej scenariusza w wytwórni.

Samochodem Willa pojechali do Los Angeles, do jego luksusowego biura, gdzie panował artystyczny chaos. Po drodze prowadzili rozmowę o tym i o owym, a Cassidy wiedziała, że Willowi zależy na tym, by się odprężyła i zapomniała o tremie. Był to jeszcze jeden życzliwy gest z jego strony, którego potrzebowała i którego jednocześnie się obawiała. Jego umiejętność wycucia jej potrzeb, czasami nawet jeszcze zanim ona sama je sobie uświadomiła, i delikatny flirt, jaki z nią prowadził od dnia, kiedy zawarli częściowy rozejm, sprawiały, że Cassidy stąpała po cienkim lodzie. Gdyby popełniła błąd i ponownie się w nim zakochała...

Kiedy już się znaleźli w sali konferencyjnej przed audytorium złożonym z ludzi Willa i zaczęli na głos czytać scenariusz, coś między nimi zaskoczyło. Może stało się tak dlatego, że Cassidy skupiła całą uwagę na tym, co robi? A może sprawiła to reakcja słuchaczy, którzy śmiali się we właściwych momentach albo z napięciem pochylali do przodu, by nie uronić ani jednego słowa? A może wszystko to razem spowodowało, że Cassidy wpadła w euforię i uległa magii chwili. Po raz pierwszy, odkąd przyjechała do Kalifornii, czuła, że Will jest dawnym Willem, takim jakiego znała.

Częściej się śmiał, a kiedy markowali sceny pocałunków lub intymnych zbliżeń, posyłał jej znaczące spojrzenia. Zatańczył nawet z nią ogniste paso doble, wywołując salwy śmiechu. Na koniec wziął ją za rękę i oboje skłonili się nisko, nagrodzeni gromkimi brawami.

Przez następną godzinę omawiali z zespołem poszczególne kadry, efekty specjalne i plenery. Cassidy zapomniała, że znajduje się wśród ludzi zupełnie jej obcych i spierała się z Willem jak zawsze, kiedy byli tylko we dwoje.

Na zakończenie Will rozdzielił zadania, a potem, stojąc w drzwiach, przyglądał się, jak Cassidy wymienia ze wszystkimi uścisk dłoni. Gdy do niego podeszła, oparł się swobodnie o framugę i zażartował:

- Próbujesz wznieść rewolucję w mojej wytwórni?

- O co ci chodzi? - zachnęła się.

- Nie widziałaś ich min, kiedy dyskutowałaś ze mną?

Widziała i nawet przez chwilę się martwiła, że Will będzie na nią zły, lecz zobaczyła błysk rozbawienia w jego oczach.

- Zauważyłam ich miny, kiedy ostatecznie zgadzałeś się na jakąś moją propozycję. Odniosłam wrażenie, że nieczęsto się zdarza, że komuś ustępujesz.

- Raczej rzadko. - Will wzruszył ramionami. - Ale czasami się zdarza.

- Uhm. - Cassidy oparła się o framugę z drugiej strony drzwi, wyduła wargi, potem się uśmiechnęła, kiedy zobaczyła, że Will na nią patrzy. - Dobrze by ci zrobiło, gdyby zdarzało się częściej. Kto wie, jaki potencjał twórczy się tutaj kryje pod grubą warstwą lęku? Może oni boją się otworzyć usta przy szefie? Powinieneś mi podziękować.

- Albo cię zatrudnić.

Cassidy oniemiała. Zanim jednak zdążyła zastanowić się nad tym, czy Will mówi serio, on wyprostował się i głową dał jej znak, żeby za nim poszła.

- Skorzystam z okazji, że tu jesteś, i coś ci pokażę.

Wśród wszystkich rzeczy, jakie spodziewała się zobaczyć - bajerancki gabinet, wspaniały widok na Los Angeles, projekty, które właśnie są w realizacji - kanciapa wypełniona stosami papierów i workami listów była ostatnią na jej liście. Więc kiedy Will zapalił światło i zamknął drzwi, odwróciła się, uniosła wysoko brwi i spojrzała na niego pytająco.

- Jakieś archiwum? To chciałeś mi pokazać?

- Weź któryś z tych listów, może być pierwszy z brzegu - odparł znudzonym głosem.

Czegoś tu nie rozumiała. Zmarszczyła czoło, rozejrzała się baczniej po maleńkim pokoiku. Hm, wszystko się zgadza, to jest archiwum. Na dodatek prowadzone po bałaganiarsku.

- Weź list albo wydruk mejla, obojętne. - Will podszedł bliżej. - Który chcesz.

Zgoda. Nie będzie się z nim spierać. Zerkając kątem oka na Willa, Cassidy zatchnęła dłońmi kilka kółek, potem zamknęła oczy i z najbliższego stosu wyciągnęła kopertę.

- Czytaj - ponaglał Will.

Cassidy wyjęła kartkę z koperty i zaczęła czytać. Nagle oczy zrobiły jej się okrągłe z wrażenia, kiedy zrozumiała, co trzyma w ręce. Omiotła wzrokiem pokoik, potem spojrzała na Willa.

- Weź inny - zachęcił. Posłuchała. Gardło jej się ścisnęło ze wzruszenia, kiedy czytała mejla. - Przeczytaj więcej.

- Wszystkie? - wybąkała. - Cały pokój to poczta od fanów naszego filmu?

- Tak. Dostajemy korespondencję z całego świata. - Will odszukał wzrok Cassidy i uśmiechnął się. - Fani nazywają siebie łowcami przygód. Tworzą własne kluby. - Cassidy po raz pierwszy w życiu nie wiedziała, co powiedzieć. Will mówił więc dalej: - Zaczęli od tablic wieszanych w rozmaitych miejscach, potem założyli stronę internetową. Dalej poszło już lawinowo. Wymyślili gry z odgrywaniem ról, teorie konspiracyjne i tym podobne. Niektórzy znają na pamięć wszystkie dialogi i kiedy oglądają film, dopowiadają poszczególne kwestie. Urządzają też zjazdy. Wtedy przebierają się w kostiumy jak z filmu.

Cassidy czuła, że jest na granicy łez. Zmusiła się do spojrzenia w bok, wyciągnęła kolejny list i spytała:

- A ten jest o czym?

Will odgiął jeden róg, żeby móc spojrzeć na kartkę.

- To klub z Kalifornii. W całych Stanach mają swoje oddziały, ale zaczęło się właśnie tutaj. Co roku organizują pokaz filmu i cały dochód przeznaczają na jakiś cel charytatywny. Zawsze nas zawiadamiają, gdzie impreza się odbędzie, a my wysyłamy gadzety, które są licytowane.

- Nie miałam pojęcia - wybąkała.

- Tak podejrzewałem. W kinach film zrobił klapę, ale w wypożyczalniach odniósł sukces, jakiego nikt się nie spodziewał. Dzięki niemu kilka par się poznało i pobrało. Za-inspirował mnóstwo świetnych ludzi, którzy chcą coś zrobić dla innych. I co, nazwałabyś go porażką?

Cassidy potrząsnęła głową.

- Zdecydowanie nie.

- Jeśli reakcja moich kolegów nie dodała ci wiary w siebie, to może ten widok wy-leczy cię z kompleksów?

Cassidy nie mogła wydobyć z siebie głosu. Kiedy spojrzenie Willa prześliznęło się po jej twarzy i zatrzymało na ustach, wstrzymała oddech. Czekwała, myśląc: Czy mnie te-raz pocałuje? Lecz Will opuścił rękę i cofnął się.

- Poczytaj sobie te listy, a ja tymczasem zadzwonię w kilka miejsc, dobrze? W ko-rytarzu jest automat z kawą. Potem wrócę i pojedziemy do domu. Musimy wprowadzić zmiany, jakie uzgodniliśmy.

Cassidy kiwnęła głową na znak, że się zgadza. Odprowadziła Willa wzrokiem, a kiedy została sama, poczuła, że łza spływa jej po policzku. Nie chodzi o to, co Will po-wiedział, ani o to, co jej pokazał, ani też o to, że wiedział, jak bardzo tego potrzebowała. Wzruszyło ją to, że użył słowa „dom”.

Jak gdyby to był również jej dom.

Problem polegał na tym, że kiedy u niego mieszkała, żeby wspólnie pracować, dom Willa stał się w jakimś sensie i jej domem, na dodatek bliższym jej sercu niż dom w Irlandii. Wiedziała, że będzie potrzebowała dużo wewnętrznej siły, by stąd wyjechać i zamknąć na zawsze ten rozdział życia. Wiedziała, że zostawi tutaj część siebie.

Po powrocie do domu nie zabrali się jednak od razu do wprowadzania poprawek.

Niespodziewanie zaczęło padać. Powietrze było przesycone wilgocią, ciężkie i go-rące. Kolację zjedli w środku. Kupili na wynos marokańskie dania i teraz na niskim sto-liku do kawy ustawionym pomiędzy wygodnymi kanapami rozłożyli talerze z nieznanymi Cassidy potrawami.

- Ciekaw jestem twojego życia - zaczął Will przy deserze.

- Dlaczego? - spytała zaczepnym tonem.

- Nie mogę zadać ci prostego pytania? - obruszył się.

- A może mnie ciekawi, dlaczego musisz cokolwiek wiedzieć na ten temat?

Cassidy zdawała sobie sprawę z tego, że zaczynają się przerzucać słowami, lecz nie miała zamiaru składać broni.

- Zdawało mi się, że znowu jesteśmy przyjaciółmi. Cassidy zaczęła łyżeczką dziobać lody w swoim kubeczku, unikając jego wzroku.

- Zgadza się - przytaknęła - jesteśmy.

- Przyjaciele rozmawiają o sobie.

Cassidy długo zwlekała z podjęciem decyzji. Wiedziała, że Will domyśla się przyczyny jej oporu. Rozmowa o jej życiu nieuchronnie byłaby rozmową o uczuciach. Wiedziała, że on wie, że ona wie. Will nie rozmawiał o uczuciach. Koniec kropka. Raczej odgryzłby sobie rękę. Więc dlaczego wymaga tego od niej?

Poprawa w ich relacji pozwoliła im zacząć poznawać się na nowo i Cassidy nie chciała psuć tego, co się dobrze zapowiadało. Szczególnie że teraz oboje częściej się śmiali, łatwiej im się razem pracowało, a ostatnio Will stał się w stosunku do niej troskliwy i życzliwy.

Jeszcze kilka razy zakręciła łyżeczką w kubku, potem ciężko westchnęła.

- Najdrobniejsza oznaka współczucia i... - zawiesiła głos i spojrzała na Willa. Milczał i wciąż uśmiechał się rozbajająco. - Już to robisz - wytknęła mu.

- Nieprawda - zaprzeczył. Przybrał poważną minę, skrzyżował ręce na piersi i ruchem głowy ponaglił, by zaczęła. - Zamieniam się w słuch.

- Nie podoba mi się to. Opowieść o moim życiu zabrzmiała żałośnie prozaicznie w porównaniu z twoją.

- Niekoniecznie. Większość mojego życia wygląda bardziej prozaicznie, niż ludzie sobie wyobrażają.

Cassidy z niedowierzaniem kiwnęła głową.

- Co, na przykład, jest w nim takiego prozaicznego? Spędzanie czasu w towarzystwie gwiazd? Praca w przemyśle filmowym? Branie udziału w ceremonii wręczenia Oscarów? Mieszkanie w domu godnym milionera na plaży w Malibu?

Minęła może sekunda, zanim Will pokręcił głową, utkwił spojrzenie w jakiś punkt nad lewym ramieniem Cassidy i z rozbrajającą szczerością wyznał:

- Brak mi słów.

- Przecież słowa to twój fach. - Cassidy specjalnie mówiła słodkim głosem. - Używasz ich w sposób giętki, chociaż z ortografią jesteś na bakier.

- Bardzo dowcipne.

- Spróbuj. Jedna prozaiczna rzecz z twojego życia.

Will zrobił powątpiewającą minę.

- Jedna? A potem ty mi opowiesz o swoim życiu?

- Niech to będzie coś naprawdę przyziemnego, a ja dopowiem resztę. - Przeżegnała się, trzymając w ręce łyżeczkę. - Słowo.

Zauważyła, że ten gest dał Willowi pretekst, by przyjrzeć się jej biustowi. Zgromiła go wzrokiem.

- Nie mam gospodyni - wypalił. - Sam sprzątam.

- Nie, nie. Twoja obsesja na punkcie czystości się nie liczy.

Umiłowanie czystości i porządku zawsze ją u niego zdumiewało. Zresztą dotyczyło wszystkich aspektów jego życia. Tylko w sypialni zachowywał się spontanicznie. Kiedy się kochali, nigdy nie miała wątpliwości, co czuje. On zresztą również. Zrzucali z siebie nie tylko ubranie, ale i wszelkie maski i pozy. Niczego podobnego nigdy później z nikim nie doświadczyła. Ale on się o tym nigdy nie dowie.

Will zruszył ramionami i sięgnął łyżeczką do jej kubka z lodami.

- Niemniej to bardzo zwyczajne zajęcie. Każdy robi coś koło domu. Zajmowanie się domem zrównuje wszystkich.

Cassidy roześmiała się.

- Ja dokładam wszelkich starań, żeby się od tego wymigać, wierz mi.

Kąciki usta Willa się uniosły.

- Wierzę. No, spełniłem warunek. Teraz twoja kolej. Opowiedz mi o swoim zwyczajnym życiu.

Na końcu języka miała pytanie, dlaczego Will koniecznie chce poznać szczegóły z jej życia, lecz go nie zadała. Pogrzebała łyżeczką w lodach i zaczęła:

- Uczę w szkole, więc rok szkolny wyznacza rytm mojego życia. Latem zazwyczaj udaje mi się znaleźć pracę na obozie albo w świetlicy, gdzie rodzice mogą zostawić dzieci, kiedy idą do pracy. Mam mieszkanie. Mam grono przyjaciół nauczycieli, z którymi od czasu do czasu spotykamy się na lunch albo kawę. Miałam kota.

- Co się z nim stało? - przerwał jej.

- Musiał być już bardzo stary, kiedy go wzięłam ze schroniska, więc niedługo się nim cieszyłam.

- Nie wzięłaś drugiego?

- Nie. - Spuściła głowę. - Po śmierci ojca nie byłam gotowa na kolejną stratę. Tygodniami płakałam po tym zwierzaku. - Kiedy Will milczał, zerknęła na niego zza zasłony z włosów. Bacznie się jej przyglądał. Lecz zamiast jak zwykle spytać, o co mu chodzi, skorzystała z okazji i dorzuciła: - Dziękuję za kartkę z kondolencjami i kwiaty.

- Dostałem twój list. Nie musisz mi drugi raz dziękować.

Cassidy zwilżyła wargi i wzięła głęboki oddech.

- W liście nie napisałam, jak wiele to dla mnie znaczyło, a powinnam. W mojej pamięci tamten okres zlewa się w jedno.

- Rozpacz ma to do siebie. - Spojrzał na jej rozpuszczone włosy, a Cassidy pomyślała, czy zechce odgarnąć je z jej twarzy. - Wiele spraw musiałaś zakończyć. Ale przynajmniej miałaś rodzinę do pomocy.

- To prawda.

W przeciwieństwie do ośmioletniego Willa, który nie miał nikogo, kiedy zmarła mu matka. Wciąż żał jej serce ściszał, kiedy myślała o jego samotności w dzieciństwie.

- Mogłaś do mnie zadzwonić, gdybyś czegoś potrzebowała. Wiedziałaś o tym, prawda?

Wiedziała, chociaż nie napisał tego w kartce z kondolencjami.

- To nie było takie łatwe.

Will sięgnął po pilota do ogromnego telewizora.

- Zdecydowałem, że dziś wieczorem zrobimy sobie labę. Proszę, wybierz film.

Cassidy aż zamrugała oczami ze zdziwienia.

- Wydawało mi się, że zależy ci na tym, żebyśmy dzisiaj skończyli nanoszenie poprawek.

- Robota nie ucieknie. - Wręczył jej pilota. - Wybierz film.

Cassidy wetknęła kubek z lodami między kolana, pochyliła się do przodu, jedną dłonią wzięła pilota, drugą przyłożyła Willowi do czoła.

- Nie jesteś chory? Nie masz gorączki? Może złapałeś jakiegoś wirusa?

Zdjął jej dłoń z czoła.

- Nie możesz po prostu posiedzieć ze mną jeden wieczór, nic nie robiąc?

- Mogę.

Cassidy poczuła, że czerwienieją jej policzki. „Nic nie robiąc” niosło za sobą wspomnienia. Dawniej siedzenie z Willem na kanapie i oglądanie filmu kończyło się pocałunkiem. Pocałunek przeradzał się w pieszczoty, a potem...

- Udowodnij to. Wybierz film.

Cassidy usiadła wygodniej i wycelowała pilota w telewizor.

- Pożałujesz - ostrzegła.

Will zrzucił buty, oparł stopy o stolik do kawy i przybrał pozycję pólężącą.

- Wątpię.

- A ja nie. - Ogromny ekran ożył. Cassidy skakała po kanałach, szukając odpowiedniego filmu. W końcu znalazła coś dla siebie. - Ponieważ oficjalnie zadeklarowałeś, że to babski wieczór, to...

Kiedy na końcu filmu pojawiły się napisy, Cassidy, nie odrywając głowy od oparcia kanapy, zerknęła na Willa i zobaczyła, że śpi z twarzą zwróconą w jej stronę. Wyglądał zjawiskowo. Ciemne włosy opadały mu na czoło, policzki miał zaróżowione, wargi rozchylone. Oddychał głęboko i równomiernie. Cassidy w zachwycie przyglądała mu się dłuższą chwilę, starając się zapamiętać każdy szczegół. Potem uległa pokusie i szepnęła:

- Will? - Nie zareagował, więc uśmiechnęła się i odrobinę głośniejszym głosem powtórzyła: - Will.

- Uhm... - mruknął.

Wciąż się uśmiechając, patrzyła, jak Will powoli się budzi. Ile razy to widziała? Prawdopodobnie setki. Ale teraz, po tylu latach, wciąż sprawiało jej to niewysłowioną przyjemność.

Will zamrugnął i spojrzał na nią przytomniejszym wzrokiem.

- Cass? - Wciąż niezupełnie rozbudzony, uniósł dłoń i pogładził ją po policzku. - Cass...

Zamarła, widząc, że Will przysuwa się bliżej i nachyla nad nią. Czyżby miał zamiar...

Nie! Nie! Nie! Co on sobie wyobraża? Robi to na serio? Naprawdę całuje mnie, a nie Rachel?

Naprawdę. Will ją całował i było to oszałamiające doznanie. W pierwszej chwili była zaskoczona reakcją swojego ciała i falą gorąca, jaka ją ogarnęła. Śmiertelnie się przeraziła. Nie wolno jej znowu zakochać się w tym mężczyźnie!

Ale czy ja się w ogóle kiedykolwiek odkochałam?

O Boże! Teraz ona jego całowała. Kretynka! Czy straciła rozum? Przecież to Will Ryan, mężczyzna, który złamał jej serce i zrujnował życie. Przez którego żaden mężczyzna nie miał u niej szansy. Co ona najlepszego wyprawia?

W jej piersi wzbierał jęk rozkoszy. Walczyła ze sobą, by go stłumić. Żaden dźwięk nie może wyrwać się z jej ust. Jeśli sobie na to pozwoli, Will odgadnie, że wprawia ją w euforię. Będzie wiedział, jak łatwo może ją zdobyć. I to po ośmiu latach rozłąki! Co on takiego w sobie ma? A może ona jest po prostu aż tak wyposzczona?

Och, jak dobrze. Ta chwila mogłaby trwać bez końca.

Ale koniec jest przecież nieuchronny. Nie-u-chron-ny.

Cassidy oderwała wargi od warg Willa. Starła się wyrównać oddech. Ich oczy się spotkały. I wtedy Will otworzył usta, jak gdyby chciał coś powiedzieć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie może mu pozwolić przemówić. Musi go ubiec. Cassidy nie wiedziała, skąd zaczerpnęła siły, żeby odezwać się pierwsza.

- Zasnąłeś. - Will spojrział na nią jak na dwugłowe zwierzę. - Przerwałam ci jakiś niezwykły sen - dodała.

Tylko to brzmiało jako tako wiarygodnie.

- To prawda - przyznał lekko schrypniętym głosem.

Bogu niech będą dzięki, Cassidy westchnęła w duchu. Mimo tęsknoty i bólu, jaki przeszywał jej serce, postanowiła wykorzystać szansę ucieczki.

- Tak mi się wydawało - mruknęła i spróbowała się uśmiechnąć. Zobaczyła, że Will uważnie się jej przygląda. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wstała i zaczęła zbierać naczynia. - Zrobię tu porządek - stwierdziła - a ty idź się położyć. Może znowu przyśni ci się ten sam sen?

Odpowiedziało jej milczenie. Cassidy krzątała się po pokoju.

- Co się dzieje, Cass? - zapytał w końcu Will.

- Przecież już ci mówiłam. Sprzątam.

Poszła do kuchni, postawiła talerze na suszarce i wtedy poczuła na ramionach silne dłonie, które ją obróciły plecami do zlewu.

- Gdzie twoja awersja do zajęć domowych? - zakpił Will. - No powiedz, o co chodzi tym razem?

Delikatnie powiódł opuszkami palców po podbródku Cassidy, potem położył jej dłoń na karku, kciuk opierając o jej policzek. Jeśli ją znowu pocałuje...

Cassidy zwilżyła wargi.

- Jeśli mnie pocałujesz, nie będę w stanie logicznie myśleć - zauważyła.

Błysk w oczach Willa powiedział jej, jak wiele to wyznanie dla niego znaczyło. Opuścił ręce i pokręcił głową.

- Wiem, że się boisz - rzekł cicho.

Cassidy poczuła ucisk w żołądku. Podniosła dumnie głowę i oświadczyła:

- Wcale się nie boję.

- Nie?

- Nie. - Cassidy przechyliła głowę na bok, uniosła brwi i uśmiechnęła się. - Jestem tylko ostrożna - oświadczyła.

- Ostrożna - powtórzył. - To właściwe słowo.

- Mam w zapasie jeszcze kilka innych.

- Nie wątpię. Kiwnęła głową.

- Mam się na baczności.

- Owszem. Chociaż to znaczy to samo.

- W takim razie powiem, że kto się raz sparzył, na zimne dmucha.

- To już mniej mi się podoba.

Cassidy przygryzła wargi i spojrzała na Willa. Ich oczy spotkały się i to wystarczyło, by przestała myśleć trzeźwo. Jak to się dzieje, że on wciąż ma nad nią taką moc?

- Ja też mam się na baczności - odparł.

Patrzyła na niego pytająco, lecz nie mogła wydobyć z siebie głosu. Will jak zwykle wyczytał wszystko z jej twarzy. W tym zawsze był dobry.

- Doskonale wiedziałem, co robię, kiedy cię pocałowałem - dodał.

On naprawdę jest odważniejszy od niej. Ale ponieważ wyłożył karty na stół, postanowiła podjąć wyzwanie i nie kryć się dłużej ze swoimi odczuciami.

- Naprawdę? - spytała prawie szeptem.

- Naprawdę - odparł. - Odkąd próbowaliśmy tamtą scenę, ciągle myślałem, żeby to zrobić.

- Kiedy mnie całowałaś jako Nick?

Will odetchnął głęboko, zanim powiedział:

- Z tymi rzeczami nigdy nie mieliśmy problemu, prawda?

Cassidy poczuła suchość w ustach i drapanie w gardle.

- Nigdy - przyznała.

Will oparł dłonie o blat, zamykając jej drogę ucieczki. Przysunął się odrobinę bliżej i rzekł:

- Ty też mnie pocałowałaś.

- Wiem.

Serce jej biło coraz szybciej, tchu jej zabrakło. Zaraz dostanę zawału, pomyślała.

- Założę się, że potrafię sprawić, że zrobisz to jeszcze raz.

- Możliwe. Ale po co? Wiesz równie dobrze jak ja, że to nie miałyby sensu.

Modliła się w duchu, by przyznał jej rację.

- Dlaczego nie miałyby sensu?

- Bo - zaczęła i zająknęła się - bo wygląda na to, że nie chcemy dalszego ciągu.

Wiesz, o czym mówię.

- Nie chcemy? - spytał z niebezpiecznym błyskiem w oczach. - Zawsze chcieliśmy.

- Ale tym razem nie. - Spróbowała mu się wywinąć, lecz on wziął ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie, potem przełożył jej ręce za plecy i jedną dłonią przytrzymał w żelaznym uścisku. - Co robisz? - wykrztusiła.

Will z uwodzicielskim uśmiechem i szelmowskim błyskiem w oczach przechylił ją do tyłu.

- Nie martw się, nie mam zamiaru cię całować - z ironią cedził słowa. - Sprawdzam, jak twoje ciało reaguje, kiedy cię dotykam.

Cassidy wciąż z trudem łapała oddech.

- Ani mi się waż - syknęła.

Nie odrywając od niej oczu, Will opuszkami palców musnął jej talię.

- Powiedz, że mnie nie chcesz, Cass - droczył się z nią.

- Nie chcę.

- Kłamczucha.

Tak, skłamała. Nie chciała, żeby przestał. Och, teraz jego palce wędrowały coraz wyżej. Drgnęła, a on spojrzał jej głęboko w oczy, potem przesunął wzrok na wznoszące się i opadające w rytm oddechu piersi. I właśnie wtedy, gdy Cassidy zdecydowała się ustąpić i zgodzić na pocałunek, Will połaskotał ją w bok. Mimowolnie zachichotała.

- Nie zapomniałem, że masz łaskotki - szepnął jej do ucha. Kolana się pod nią ugięły. Will znowu ją połaskotał, a kiedy drgnęła, zaśmiał się. - Kiedy się nauczysz, że mnie nie okłamiesz, Cass? - spytał. - Nigdy ci się to nie udawało.

On ją doprowadzi do szaleństwa, Cassidy jęknęła w duchu.

- Pragniesz mnie. I ja pragnę ciebie. - Pocałował czule miejsce na jej szyi tuż pod uchem i znowu szepnął: - Pamiętam, jak dobrze było nam razem. Ile weekendów spędzi-
liśmy w łóżku?

Całował teraz jej obojczyk, a Cassidy mimowolnie odchyliła głowę do tyłu. Oddy-
chała szybko, płytko. Otaczał ją znajomy zapach jego ciała. Will przytulił policzek do jej
policzka i dodał:

- Nie zamierzam cię uwodzić, Cass. Sama do mnie przyjdiesz. Tym razem nie bę-
dę brał winy na siebie.

Winy za ich rozstanie. Nie powiedział tego głośno, ale wiedziała, że to ma na my-
śli. Czyli nie widzi szansy na trwały związek? Teraz byłaby to tylko przygoda? Cassidy
nie była pewna, czy zdobyłaby się na coś takiego. Nie z Willem. Will tymczasem puścił
jej ręce i cofnął się. Spojrzał jej badawczo w oczy i ciągnął:

- Przemyśl to sobie, jeśli musisz. Problem nie zniknie. Wiesz o tym równie dobrze
jak ja.

Wiedziała, ale to nie ułatwiało jej podjęcia decyzji. Kiedy Will znowu się odezwał,
w jego głosie brzmiała ostrzegawcza nuta.

- Lepiej idź już do siebie.

Bo jeśli nie, to nie przestanę cię całować, aż podejmiesz decyzję? Czy to chciał jej
powiedzieć?

Cassidy wybiegła z kuchni, w kilku susach pokonała schody, przemierzyła hol i
dopiero kiedy położyła rękę na klamce swojej sypialni, obejrzała się. Will stał od-
wrócony do niej tyłem, patrząc na odbicie księżyca w falach oceanu. Wiedziała, że jego
spokój jest pozorny.

Jakże łatwo byłoby poddać się teraz pożądaniu. Zbyt łatwo. Z siłą woli, o jaką sie-
bie nawet nie podejrzewała, Cassidy pchnęła drzwi sypialni i weszła do środka. Rozdra-
pana rana w jej sercu na nowo krwawiła.

Doprowadzał ją do szaleństwa. Znowu!

Jej spojrzenie nie słuchało nakazu rozumu i po raz dwudziesty ósmy tego ranka
pobiegło w jego stronę. Jak poprzednie dwadzieścia siedem razy Will akurat w tej samej

chwili spojrział na nią i uśmiechnął się domyślnie. Było to w najwyższym stopniu irytujące. Cassidy zazdrościła mu opanowania. Sama od trzech nocy nie zmrużyła oka.

Zmusiła się do spojrzenia z powrotem na ekran, wydeła wargi i zmobilizowała się nie tylko do przeczytania całego zdania, lecz również do zrozumienia tego, co czyta!

Kątem oka dostrzegła, że Will się poruszył, a sekundę potem jego krzesło zaskrzypiało.

- Krzesło - syknęła.

Skrzyp, skrzyp.

- Słucham?

- Twoje krzesło - wyjaśniła. - Nie masz jakiegoś smaru?

- Smaru? - spytał, udając, że nie rozumie, o co chodzi.

Skrzyp, skrzyp.

Moje ty niewiniątko, pomyślała Cassidy i niebezpiecznie zmrużyła oczy.

Will odepchnął się z krzesłem i wstał. Robił to w regularnych odstępach. Nagle wstawał i wychodził z pokoju. Cassidy nic nie powiedziała. Uśmiechnęła się tylko słodko, kiedy poczuła na sobie jego wzrok. Jego triumfalna mina świadczyła o tym, że wie, że ona zwróciła uwagę na te jego częste wędrówki. Najwyraźniej był zdenerwowany i nie mógł usiedzieć w miejscu.

- Idę po kanapkę. Jesteś głodna?

- O wpół do dwunastej? - zdziwiła się. - Trochę za wcześnie na lunch, nie sądzisz?

- A przynieść ci jakąś miłą niespodziankę?

Na dźwięk słowa „miłą” Cassidy znowu wydeła wargi. Jeśli zrobisz jeszcze jedną miłą rzecz, zacznę krzyczeć, pomyślała. Taktyka bycia miłym, troskliwym, taktownym, opiekuńczym i czułym była najgorszą torturą, jakiej została poddana w całym swoim życiu. Zmarszczyła z niezadowoleniem czoło i zaczęła stukać stopą o podłogę.

- Nie lubię niespodzianek - oświadczyła.

- Racja. Nie lubisz być zaskakiwana. W przeszłości wielokrotnie o tym dyskutowaliśmy. - Okrążył biurko, jedną rękę oparł na blacie, drugą ujął oparcie fotela Cassidy i obrócił go ku sobie. - A więc na jaką niespodziankę miałabyś ochotę?

Cassidy uniosła twarz i spojrzała mu prosto w oczy. W odpowiedzi Will uśmiechnął się czarująco.

- Przestań - mruknęła gniewnie.

- O co ci chodzi?

- O to. - Cassidy czuła, jak w jej piersi wzbiera śmiech. Wycelowała w Willa koniec pióra. - Niech ci się nie wydaje, że nie wiem, co robisz.

- A co ja takiego robię?

- Próbujesz mnie zmęczyć. - Nachyliła się do przodu i zniżając głos, ciągnęła: - Chodzi ci o to, że kiedy powiem „tak”, to będzie moja decyzja. A to nieprawda. Chcesz zapędzić mnie do rogu i przyprzeć do muru.

- Jeśli tak to odbierasz, to oczywiście przestanę.

- I przestań być taki miły. Bycie miłym nigdy na mnie nie działało. Zawsze wydawało mi się podejrzone. Doskonale o tym wiesz.

Dla lepszego efektu dumnie przechyliła na bok głowę. Ale kiedy Will się do niej uśmiechnął, ku swojemu ogromnemu niezadowoleniu odwzajemniła jego uśmiech! Czyżby jego taktyka okazała się jednak skuteczna? W każdym związku z mężczyzną, wliczając w to związek z Willem, nie przeżyła etapu, jaki można by określić zalotami. Nie miała pojęcia, jak się powinna w takiej sytuacji zachować. Każdego ranka, zaraz po przebudzeniu, na myśl o tym, że zaraz go zobaczy, odczuwała treść.

Z początku, ilekroć Will wychodził coś załatwić i zostawiał ją samą, cieszyła się, że może od niego odpocząć. Potem zaczęła się na siebie złościć, bo gdy, tylko jego nieobecność trwała dłużej niż pięć minut, zaczynało go jej brakować. Była uzależniona od jego widoku niczym od narkotyku i gdy nie mogła go zobaczyć, tęskniła za nim!

To żalosne. Kompletnie żalosne!

Kiedy teraz wyszedł, znowu zaczęła stukać nogą o podłogę i piórem o blat biurka. Przestała dopiero, kiedy dobiegło z kuchni:

- Kończą się nam zapasy! Wybierzesz się ze mną po zakupy, czy wolisz zostać i spędzić popołudnie na zastanawianiu się, jakie jeszcze nieczne zamiary mam wobec ciebie?

Cassidy westchnęła, rzuciła pióro i odkrzyknęła:

- Zakupy!

Znajdowali się mniej więcej pośrodku hali supermarketu, kiedy Will w końcu zrobił to, o czym marzyła od wielu dni: objął ją w talii, przyciągnął do siebie i pocałował w usta.

Cassidy obrzuciła go powłóczyстым spojrzeniem i zapytała:

- Po co to było?

- Dąszasz się.

- Nie dąsam!

- Dąszasz. Zresztą robisz to w rozkoszny sposób.

- Tylko nie to! - zaprotestowała i oparła się o jego ramię. Will oswobodził rękę i sięgnął po awokado. - Kobieta przestaje być rozkoszna, kiedy wyrośnie z okresu dojrzewania i rozplecie warkoczyki. I nie mów mi, że mam śliczną buzię - ostrzegła - bo to znaczy, że uważasz, że jestem gruba.

- Nie uważam, że jesteś gruba - poinformował ją suchym tonem i pchnął wózek z zakupami. - I nie przypominam sobie, żebyś dawniej miała tyle kompleksów na punkcie swojej figury.

Ale dawniej ważyła dziesięć kilogramów mniej. Co prawda zauważyła, że na wickie Willa, który wyznawał zasadę, żeby jeść mniej, ale częściej i zdrowiej, jej talia nabrała smukłości, niemniej...

Will zatrzymał się i zapytał:

- To dlatego uciekasz przed tym, co nieuniknione?

- Słucham? - Cassidy patrzyła na niego wielkimi ze zdziwienia oczami. - Uciekam?

- A nie?

- Nieuniknione? Twoje ego jest rozdęte do niebywałych rozmiarów.

- Doskonale wiesz, co miałem na myśli. Lepiej, żeby powodem nie były kompleksy na temat własnego ciała. Gdyby tak było, bardzo bym się co do ciebie rozczarował. - Postąpił krok do przodu, lecz ona się cofnęła. Zbyt późno zorientowała się jednak, że w ten sposób znalazła się w pułapce pomiędzy Willem a pryzmą ziemniaków. W oczach Willa dostrzegła błysk rozbawienia. - Jedno twoje słowo, a pokażę ci, jak bardzo cenię krągłości...

Cassidy patrzyła na niego w osłupieniu.

- Jesteś niewiarygodny.

Will pocałował ją jeszcze raz.

- Nie zapominaj, że do takiego flirtu, jaki ostatnio prowadzimy, trzeba dwojga.

No nie! Jego bezczelność przekracza wszelkie granice. Cassidy wrzuciła ze złością kilka ziemniaków do torby, dopiero potem się odezwała:

- Uważasz, że flirtujemy, tak?

- Nie - zaprzeczył. - To nasz sposób na grę wstępną.

Cassidy przewróciła oczami. Will uśmiechnął się, wsunął dłoń pod jej włosy i dotknął jej karku. Cassidy mimowolnie przechyliła głowę, poddając się pieścizocie. Nic na to nie mogła poradzić. Will sprawiał, że czuła się najbardziej zmysłową kobietą na ziemi. Spojrzenie jego pociemniałych oczu w odpowiedzi na jej uległość zadziało na nią jak afrodyzjak. Will zniżył głos do zmysłowego szeptu.

- Pójdź ze mną w piątek do Chińskiego Teatru Graumana na premierę filmu.

Cassidy z wrażenia aż zachwiała się na nogach.

- Na premierę? - powtórzyła. - Z tobą? Wieczorowe stroje, czerwony dywan, gwiazdy filmowe, reporterzy i tak dalej?

Will pokiwał głową. Ujął jej dłoń, splótł palce z jej palcami i pociągnął za sobą przejściem między regałami.

- Uhm - mruknął. - I tak dalej.

Wykluczone. Flirt flirtem, lecz wspólne wyjście na premierę to zupełnie coś innego. To randka i on musi o tym wiedzieć, nie? Ich dotychczasowa zabawa jest już wystarczająco niebezpieczna. Ona nie powinna dodatkowo obniżyć swojej samooceny poprzez udowadnianie sobie, że nie pasuje do hollywoodzkiego towarzystwa.

- Nie mam się w co ubrać.

Była to wymówka stara jak świat, lecz nic innego nie przychodziło jej do głowy.

- Na to znajdzie się rada.

Cassidy zerknęła na ich złączone ręce i zmarszczyła brwi.

- Nie wydaje mi się.

Will przystanął i sięgnął po ser brie.

- Masz tendencję do niepotrzebnego komplikowania sytuacji. Oboje o tym wiemy. To tylko jeszcze jedno pójście do kina, Cass, tyle że w pełnej gali.

Cassidy cicho odchrząknęła i oznajmiła:

- Wydaje mi się, że dla ciebie to coś więcej niż pójście do kina.

- Nie - zaprzeczył i uśmiechnął się do niej niemal czule. - Będziesz się dobrze bawiła. Zobaczysz.

- Posłuchaj, Will, zabieranie mnie jako osoby towarzyszącej na imprezę, na której wszyscy chcą się pokazać, jest... jest... - Cassidy zająknęła się, szukając właściwego słowa - jest śmieszne - dokończyła.

- Dlaczego?

- Dlatego... - Urwała i rzuciła mu błagalne spojrzenie, jakby prosząc, by dał jej wreszcie spokój. Kiedy nie zareagował, ciągnęła: - Nie możemy pokazać się publicznie na takiej dużej gali jako para... - zająknęła się znowu i dodała: - Jak normalni ludzie z hollywoodzkiej śmietanki.

Will uniósł wysoko brwi.

- Normalni ludzie? W Hollywood ten gatunek nie istnieje.

Wpatrywał się w nią, a ona przygryzła dolną wargę i w końcu wyrzuciła z siebie to, co ją najbardziej dręczyło.

- Widząc mnie z tobą, ludzie odniosą błędne wrażenie. Mogą pomyśleć, że... - ponownie się zająknęła. - Chodzi o to, że zaraz zaczną się domysły. Niewłaściwe.

- Niepotrzebnie wszystko komplikujesz - powtórzył Will. - Nikt nie będzie snuł żadnych domysłów. Nie jestem gwiazdorem, tylko scenarzystą i producentem filmowym. Pies z kulawą nogą się mną nie interesuje, chyba że pojawię się u boku znanej aktorki. A zdarzyło się to tylko raz, bo aktorka grała w filmie opartym na moim scenariuszu i wyprodukowanym przeze mnie. Chodziło o reklamę filmu. Taki od zarania dziejów jest mechanizm funkcjonowania Hollywood.

- Will, posłuchaj - usiłowała wtrącić słowo.

Słyszając błagalny ton, Will puścił jej rękę, ujął jej twarz w dłonie i spojrzał głęboko w oczy.

- Daj spokój, Cass - powiedział. - To nic wielkiego. - Nachylił się, zbliżył wargi do jej warg i szepnął: - To tylko wyjście do kina. Nie spieszmy się. Mamy czas.

Jakże łatwo by było poddać się magii chwili, lecz Cassidy wiedziała, że gdyby to zrobiła, znalazłaby się tam gdzie kiedyś, na jego łasce i niełasce. Przestraszyła się tego. Dotyk żadnego kochanka nie budził w niej takich doznań jak dotyk Willa. Należała do niego. Od ich pierwszej wspólnie spędzonej nocy, kiedy ofiarowała mu to, czego już później nie mogła ofiarować innemu mężczyźnie.

Nie spieszmy się, mamy czas, powiedział. Ale to oznacza, że zmierzają ku czemuś więcej niż przygoda. Z drugiej strony Will nigdy ani jednym słowem nie wspomniał o tym, że kiedy wytwórnia zaakceptuje scenariusz, mogłaby zostać w Hollywood na dłużej. Krótka przygoda stanowiłaby epilog ich związku, zakończenie, jakiego nigdy nie mieli. Głupotą by było oczekiwać czegoś więcej.

- Coś ci znajdziemy do ubrania na piątkowy wieczór - obiecywał. - Angie wybierze się z tobą na zakupy. Będzie uszczęśliwiona.

Cassidy westchnęła teatralnie.

- Pomyślę o tym - obiecała. Kiedy Will znowu wziął ją za rękę i splótł palce z jej palcami, odetchnęła głęboko i rzuciła mu szybkie spojrzenie. - Niczego nie obiecuję - dodała. - Wyprawa po zakupy jeszcze nie znaczy, że znajdziemy dla mnie coś odpowiedniego.

Will się zaśmiał.

- Jeśli pójdziesz z Angie, to znajdziecie. Eric mówi, że nigdy się nie zdarzyło, żeby Angie wróciła z zakupów z pustymi rękami, a raczej pustym samochodem.

Cassidy wydeła wargi, zastanawiając się nad sumami, jakimi dysponuje Angelique Warden w porównaniu z jej skromnymi zasobami. Rzuciła Willowi jeszcze jedno spojrzenie i rzekła:

- Cieszę się, że dajesz mi czas się zastanowić.

W tej samej chwili zza półek sklepowych wyłoniła się Angelique. O wilku mowa, pomyślała Cassidy i chciała oswobodzić rękę z uścisku Willa, lecz napotkała opór.

- Cześć - Will powitał przyjaciółkę - zjawiasz się jak na zamówienie. Potrzebna nam jest twoja pomoc.

- Tak? - Ich złożone ręce nie uszły uwagi Angelique. Uniosła cienkie brwi i spojrzała najpierw na Willa, potem na Cassidy. Cassidy zrobiła nadęsaną minę i szarpnęła rękę. Will uśmiechnął się, lecz w dalszym ciągu jej nie puszczał. Aktorka wyglądała na ubawioną. - Czy mi się tylko wydaje, czy nie możecie dojść do porozumienia?

- Wydaje ci się. Nie zaszło między nami nic, czego nie da się załatwić drogą negocjacji na szczepku zgromadzenia Narodów Zjednoczonych.

W tym samym momencie Cassidy wyciągnęła wolną rękę w stronę okna wystawowego i z przerażeniem wykrzyknęła:

- Och, Will! Spójrz! Ktoś majstruje przy twoim samochodzie!

Will puścił jej rękę, błyskawicznie odwrócił się i spojrzał we wskazanym kierunku. Angelique zrobiła to samo.

- Gdzie?!

Wtedy za ich plecami rozległ się melodyjny śmiech. Will obejrzał się powoli, a Cassidy bardzo z siebie zadowolona wzięła Angelique za łokieć, wyminęła go i triumfalnym tonem rzuciła:

- Łatwo dajesz się nabierać.

Angelique zawtórowała jej śmiechem. Skręciły za róg i wtedy odezwała się do Cassidy:

- Will nie powinien pozwolić ci odejść, moja droga. Jesteś jedna na milion.

Cassidy uśmiechnęła się enigmatycznie i puściła ramię Angelique. Potem wzięła głęboki oddech i skoczyła na głęboką wodę.

- Musisz pomóc mi znaleźć suknię na piątkową premierę - wypaliła. - Nie prosiłabym cię, gdyby...

Angelique nie dała jej dokończyć.

- No, no - cmoknęła. - Will zabiera cię ze sobą?

- Tak.

- Coś w rodzaju randki?

Cassidy skrzywiła się.

- To bardziej skomplikowane.

Angelique Warden, nie zwracając uwagi, że robiący zakupy w supermarkecie fani fotografują ją telefonami komórkowymi, przystanęła, zrobiła krok do tyłu, taksującym spojrzeniem obrzuciła Cassidy i stwierdziła:

- Tu potrzebna jest kompleksowa metamorfoza. Pójdziemy do mojego fryzjera i wizażysty, potem zabiorę cię do pracowni projektanta mody, który teraz jest na topie. Tyle razy pokazywałam się na premierach w sukniach od niego, że winien jest mi przysługę. Do tego oczywiście zabójcze szpilki. I musimy wypożyczyć jakieś błyskotki warte parę milionów z którejś ze znanych firm jubilerskich.

- Nie, nie - wzbraniała się Cassidy. Z tremy żołądek podszedł jej do gardła. - Mnie nie chodzi o to.

Brwi o pięknym łuku uniosły się ze zdziwieniem.

- A o co? Chcesz zrobić na Willu piorunujące wrażenie, czy nie?

Właściwie czemu nie, pomyślała Cassidy. Należy mu się mały rewanż.

- Chcę - wybąkała.

- Właśnie! - energicznym tonem podsumowała Angelique i wzięła Cassidy pod ramię. - Ruszajmy na Rodeo Drive.

Wyciągnęła komórkę, wymanikiurowanym paznokciem zaczęła stukać w klawisze, pod którymi musiała mieć zakodowane numery telefonów, i zaczęła umawiać swoją protegowaną na sesje.

Cassidy dostrzegła światło w tunelu. Niestety za kolejnym zakrętem natknęły się na Willa rozmawiającego z oszłamiającą brunetką, która stała, trzymając dłoń na jego piersi, i cały jej optymizm prysł.

Stanęła jak wryta, Will natomiast nawet nie mrugnął powieką. Angelique znowu przyszła jej z odsieczą.

- Porywam Cass, Irlandczyku - oznajmiła.

- Kiedy zamierzasz mi ją oddać? - spytał, ignorując brunetkę.

- Nie wiem - odpowiedziała z rozbijającą szczerością Angelique, która zaskarbiła sobie jeszcze większą sympatię Cassidy, kiedy zmierzyła brunetkę lekceważącym spojrzeniem, zanim pomachała Willowi ręką i rzuciła: - No to pa!

Odwróciła się, nachyliła do Cassidy i teatralnym szeptem powiedziała jej do ucha:

- Ruszamy do boju.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ciekawość ją zżerała. Usilne starania, by zepchnąć obraz Willa rozmawiającego z ponętą brunetką w najgłębsze zakamarki umysłu, spełzły na niczym. Cassidy westchnęła i przeciągnęła się. Wszystkie mięśnie jej zdrętwiały. Siedzenie na podłodze podczas sprawdzania scenopisu po wprowadzonych poprawkach to był jej własny głupi pomysł. Uparła się, żeby zaraz po powrocie z wyprawy z Angie, która okazała się istnym maratonem po salonach piękności, zabrali się do roboty. Nie mogła przecież zasypać Willa pytaniami, bo od razu domyśliłby się przyczyny jej dociekliwości. Praca wydawała się znakomitym wyjściem.

- Głodna? - spytał Will, nie odrywając wzroku od strony, którą czytał.

- Owszem. I to bardzo. - Nachyliła się i wyciągnęła z pliku kartek tę, której szukała. I zamiast ugryźć się w język, dodała: - Nie każdy mógł sobie pozwolić na długi lunch.

Kiedy zobaczyła na twarzy Willa złośliwy uśmiešek, miała ochotę go zabić.

- W każdej chwili możemy coś zjeść. Dostosuję się do ciebie. Jestem bardzo tolerancyjny - odparł.

Cassidy parsknęła śmiechem.

- To ty powiedziałaś.

Will spokojnie odłożył trzymaną kartkę na bok.

- Masz do mnie jakieś pytania?

- Ja? Nieee... - Odetchnęła głęboko. Znała siebie, wiedziała, że teraz już żadna siła jej nie powstrzyma. W duchu przeklinała siebie za to. - A ty masz mi coś do powiedzenia?

- Jeśli chcesz mnie zapytać o Dianę, proszę bardzo. Takie nabieranie wody w usta jest całkiem do ciebie niepodobne.

Cassidy wzruszyła ramionami i zaczęła przerzucać strony scenopisu.

- Teraz to już co innego.

- W jakim sensie? - Cholera, nie będzie mu tłumaczyć! Niedoczekanie. Widząc, że Cassidy z uporem milczy, Will zapytał: - Czyżbyś była zazdrosna?

- Ależ skąd - zachnęła się Cassidy. - To, co robisz w wolnym czasie, jest mi całkowicie obojętne.

- Tak?

Will uśmiechał się coraz szerzej, Cassidy zaś poruszyła brwiami i sięgnęła po kartkę, której wcale nie potrzebowała.

- Tak.

Nagle palce Willa zacisnęły się na jej nadgarstku. Chciała zabrać mu rękę, lecz nie puszczał. Zgromiła go wzrokiem, lecz on nie zareagował.

- Nic mnie z Dianą nie łączy - oświadczył, zniżając głos. - Nie musisz się obawiać.

Obawiać? Obawiać! Ani jej się śni niczego obawiać, chociaż z jakiegoś dziwnego powodu zapewnienie Willa poprawiło jej humor.

- Twoje życie erotyczne mnie nie obchodzi - prychnęła.

No, cudownie, pomyślała, że też musiała użyć tego słowa. Podniosła głowę. Żar w spojrzeniu Willa sprawił, że zabrakło jej tchu. A kiedy Will opuszkami kciuka zaczął delikatnie gładzić pulsującą żyłę na jej przegubie, ogarnęła ją przemożna chęć, by zamknąć oczy i zamruczeć z rozkoszy.

Niedobrze ze mną, pomyślała. Oj, niedobrze.

- Puść moją rękę - powiedziała.

- Spójrz na mnie, Cass.

Wcale nie chciała na niego patrzeć. Spełniła jednak jego prośbę i natychmiast tego pożałowała.

- Nie jestem zazdrosna. Nie licz na to. A teraz oddaj mi moją rękę.

- Nie.

- Co to znaczy: nie?

- Nie chcę.

Uśmiechnął się do niej uwodzicielsko i znowu pogładził pulsującą żyłę na przegubie. Cassidy pokręciła głową.

- Podjęłam decyzję. To się nie zdarzy. - Will wciąż się uśmiechał. - Mówię serio. Nie.

Will zamrugał leniwie powiekami. Patrzyła jak zahipnotyzowana na jego niesamowicie gęste rzęsy.

- Zgoda. Może istnieje cień możliwości, że mnie pociągasz, zresztą wbrew mojej woli, ale ci mówię, to się nie zdarzy. Nie tym razem.

Kiedy jego spojrzenie prześliznęło się po jej twarzy i zatrzymało na ustach, automatycznie zwilżyła wargi, jak gdyby szykowałą się do pocałunku. Zobaczyła, że Will przelęka ślinę, jego pierś unosi się i opada w szybszym tempie niż zazwyczaj. Czyżby miał takie same trudności z oddychaniem jak ona?

Walka z własnymi pragnieniami to jedno, walka z pragnieniami Willa to co innego. Cassidy wiedziała, że gdyby tym razem mu uległa, nie doszłaby do siebie. Wystarczyło, że zobaczyła go z inną kobietą, i miała zepsute całe popołudnie.

Strach musiał się odbić w jej oczach, bo Will puścił jej rękę. Kiedy się odezwał, jego głos zdradzał, że to, co przed chwilą zaszło między nimi, wywarło na nim równie głębokie wrażenie jak na niej.

- Jak się udały zakupy? - zapytał.

- Nie sądzę, żeby wspólne wyjście na premierę to był dobry pomysł - odparła.

- Cass, znajdziesz jakąś sukienkę.

- Tu nie chodzi o sukienkę. Zresztą już ją znalazłam.

Na dodatek najpiękniejszą sukienkę, jaką w życiu przymierzała. Świadomość, że pewnie drugi raz jej na siebie nie włoży i nie wystąpi w niej publicznie, odbierała wspomnieniu część magii, lecz Cassidy wiedziała, że podjęła słuszną decyzję.

- To w czym problem?

Wzdychając ciężko, wyprostowała nogi i wstała.

- Nie pójdę z tobą. Dziś po południu sytuacja się zmieniła.

Will podniósł głowę, chwilę przyglądał się, jak Cassidy strzepuje z ubrania niewidoczne pyłki, w końcu stwierdził:

- Wiele rzeczy się zmieniło.

Cassidy zamarła. Poczwała, że narasta w niej to samo zmysłowe napięcie co przed chwilą, gdy Will trzymał ją za rękę. Musiała przełknąć ślinę, by wydobyć z siebie głos.

- Wiem. - Ale nawet gdyby było inaczej, gdyby wszystko pozostało tak jak było, nie zmieniłaby decyzji. - Zaparzę kawę.

Była już przy drzwiach, gdy usłyszała:

- Cass?

- Uhm?

Will długo się jej przyglądał, zanim rzekł:

- Diana od miesiący zabiega o rolę w moim filmie. Nigdy się z nią nie spotykałem prywatnie.

Ta wiedza nie była jej potrzebna.

- To nie moja sprawa. Już ci to powiedziałam.

- Ale teraz znasz prawdę. - Cassidy milczała. - I jeszcze jedno, Cass.

Obróciła się na pięcie i z gniewną miną spytała:

- Co znowu?

- Niech ci do głowy nie przyjdzie gotować w mojej kuchni. Zamówimy pizzę.

Mniejsze ryzyko pożaru - dodał ze złośliwym uśmiechem.

Cassidy odwzajemniła jego uśmiech.

- Bardzo to zabawne.

Za trzecim razem udało jej się dojść do środka sąsiedniego pokoju.

- Cass?

Z miną męczennicy zawróciła, oparła się rękami o framugę drzwi, zajrzała do gabinetu i spytała:

- O co chodzi?

- O nic - odparł z przekornym błyskiem w oczach.

Chciała zgromić go spojrzeniem, lecz nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem. Śmiała się jeszcze w kuchni, dopóki nie uświadomiła sobie, co było przyczyną tej radośnej bez troski, jaka ją nagle ogarnęła.

Odkręciła kran i długo stała z ręką pod strumieniem zimnej wody. Nagle łzy napłynęły jej do oczu. Ciągłe przebywanie z Willem przypominało jazdę kolejką górską: to spadała na łeb na szyję w otchłań rozpacz, to wlatywała na szczyty euforii.

Zdała sobie sprawę, że w głębi duszy chce zrobić na Willu oszałamiające wrażenie, takie samo jak on zrobił na niej. Dzisiejszego popołudnia nabrała ochoty poddać się metamorfozie i stać się taką kobietą, na jaką Will Ryan spojrzy i z jaką zapragnie przeżyć coś więcej niż przelotny romans. Kobieta, jakiej nie zechce porzucić mimo jej niepohamowanego języka, braku umiejętności kulinarnych, nadwagi i kilku jeszcze innych wad.

A może warto przez jeden wieczór spróbować?

Pod wpływem impulsu pobiegła z powrotem do gabinetu. Z rękami w kieszeniach dresu stanęła w drzwiach i czekała, aż Will ją dostrzeże.

- Co do piątku - zaczęła.

Will uniósł brwi.

- Tak?

- Pójdę pod warunkiem, że ustalimy, że to nie jest randka.

- Chcesz, żeby to było zwykłe wyjście do kina, ale w galowych strojach? Czy dobrze cię rozumiem?

Cassidy uśmiechnęła się nieszczerze.

- Dobrze.

- Aha.

Nie ułatwiał jej zadania. Cassidy wzruszyła ramionami, jak gdyby było jej obojętne, czy pójdą na tę premierę, czy nie.

- Mam już suknię, więc jeśli...

- O siódmej w barze Beverly Wilshire, zgoda? - z nieprzeniknioną miną zaproponował Will.

- Zgoda - odrzekła z uśmiechem, tym razem już bardziej szczerym.

Will jednak zepsuł jej przyjemność, dorzucając:

- Będziesz miała okazję przed wyjazdem zobaczyć cały hollywoodzki splendor.

Powiedział to zupełnie bez emocji, tym samym potwierdzając to, co już wiedziała. Jego interesuje tylko krótki romans. Nie знаła tego mężczyzny i nie chciała poznać. Tamten Will Ryan, jakiego dawniej kochała, nigdy by tego od niej nie wymagał.

Podniosła dumnie głowę, odwróciła się i wyprostowana jak struna odmaszerowała. Była jeszcze bardziej zdeterminowana niż przedtem, by w piątkowy wieczór zrobić na Willu piorunujące wrażenie. Zasłużył na to.

Niech wie, co traci.

A tym razem to ona go porzuci.

Jak hollywoodzka elita może cokolwiek zdziałać, skoro przygotowania do jednej wieczornej gali zajmują cały dzień?

Takie zasadnicze pytanie nasunęło się Cassidy po ośmiu godzinach zabiegów upiększających. Całe jej ciało poddano depilacji woskiem i nawilżaniu, włosy ufarbowano, nałożono pasemka, kilkakrotnie umyło, potem wycieniowano, wysuszono i uczesano, brwi wyregulowano, paznokcie opiłowano i pomalowano, jednym słowem wymęczono ją do ostateczności. Obejrzało ją krytycznym okiem tylu stylistów, że poczuła się jakimś wybrykiem natury, a makijaż nałożono pędzlami tak miękkimi, że ich muśnięcia niemal ukołysały ją do snu. Potem odbyła się lekcja chodzenia, umiejętności, którą, jak się jej zdawało, posiadała ponad dwie dekady wcześniej. A wszystko to odbywało się z dala od czegokolwiek przypominającego lustro, w którym mogłaby się przejrzeć.

W końcu doszła do wniosku, że jeśli trzeba wykazać się aż taką dozą cierpliwości, by być piękną, to jej na tym nie zależy. Dzięki.

Zanim zapięto na niej cudowną szmaragdową suknię, która płynnie układała się na jej gładkiej skórze, Cassidy miała ochotę położyć się i odpocząć. Tylko strach przed gniewem Angelique, która czekała z największą niespodzianką w zanadrzu, powstrzymywał ją od ucieczki. Marzyła o tym, by przebrać się w wygodny dres i zjeść dużą porcję lodów.

Kiedy wyszła z garderoby, Angelique i jej drużyna powitali ją uśmiechami przypominającymi radość rodziców dumnych ze swoich pociech.

- Powiedzcie, że nie wyglądam śmiesznie - odezwała się do nich błagalnym tonem.

- O nic więcej nie proszę!

- Ależ kochana - oburzyła się Angelique. - Śmiesznie? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Raczej bosko - wtrącił się projektant sukni, który mówił z silnym włoskim akcentem.

- Mogę się teraz przejrzeć? - zapytała.

Nie wytrzymała napięcia. Ciekawość ją zżerała.

- Dopiero po ostatnim akordzie - oznajmiła Angelique i podeszła do niej z kasetką jubilerską w rękach. - Nie możesz stąpać po dywanie bez błyskotek.

Kiedy Angelique otworzyła kasetkę, widok owych błyskotek zaparł Cassidy dech w piersiach.

- Nie mogę tego włożyć! - zawołała dziwnie piskliwym głosem. - A jeśli coś się stanie?

- Od tego są ubezpieczenia - zapewniła ją aktorka. - Jak ci się wydaje, czy jubilerzy w ogóle sprzedawaliby biżuterię, gdyby jej nie pokazywali przy pomocy pięknych kobiet?

Dzięki, ale nie, pomyślała Cassidy.

- Posłuchaj, Angie - zaczęła - jestem realistką. Jeśli udało ci się chociaż odrobinę poprawić moją urodę, będę ci wdzięczna do końca życia, ale...

Angelique nawet nie pozwoliła jej dokończyć.

- Włóż tę biżuterię i bądź mi wdzięczna jeszcze w następnym życiu - odparła.

Drżącymi palcami Cassidy ostrożnie wyjęła z kasetki długie, wysadzone brylantami kolczyki i wpięła w uszy, zaś Angelique zapięła jej na szyi łańcuszek z brylantową zawieszka, który przyjemnie chłodził skórę. Bransoletka wieńczyła dzieło.

- Ile to wszystko jest warte? Angelique wzruszyła ramionami.

- Sądzę, że koło miliona. Ten brylant wielkości małej pięści na twoim dekolcie wart jest najwięcej.

Cassidy zaniemówiła z wrażenia. Angelique puściła do niej oko i zażartowała:

- Szkoda, że nikt nie zobaczy go na twoim nagim ciele. Dopiero wówczas mógłby docenić całe jego piękno.

Zanim Cassidy zdążyła coś powiedzieć, jej towarzyszka cofnęła się o krok, zlustrowała ją od stóp do głów i spytała:

- Gotowa?

- Nie!

- Zamknij oczy. - Angelique zaprowadziła Cassidy do dużego lustra zasłoniętego białym prześcieradłem. - Zamknij - powtórzyła.

Cassidy posłusznie zamknęła oczy i w tej samej chwili usłyszała szelest opadającego płótna.

- Angie, miej litość nade mną! - niecierpliwiła się.

- Możesz już otworzyć oczy.

Kobieta, która przeszła przez foyer hotelu Beverly Wilshire, była zupełnie niepodobna do tej, która zemdląca w tym miejscu niecały miesiąc temu. Mężczyźni wiedli za nią wzrokiem, kobiety patrzyły z ciekawością i zazdrością. Cassidy Malone, w pełni świadoma podziwu, jaki wzbudza, na prawo i lewo rozdawała uśmiechy.

Uśmiechnęła się nawet do portiera, tego samego, który przyniósł jej lekarstwo na przeziębienie, a który w pierwszej chwili jej nie poznał i teraz obejrzał się za nią, wykazując spóźniony refleks. Przemiana w księżniczkę z bajki była niesamowitym przeżyciem. Cassidy nie miała wątpliwości, że niezapomnianym.

Przypomniał jej się film „Pretty Woman” nakręcony właśnie w tym hotelu. Postanowiła zachować się jak jego bohaterka. Udała się więc prosto do baru i usiadła na wysokim stolku. Potem zamówiła martini i czekała na Willa.

Zjawił się ubrany w smoking, w którym, co zaskakujące, wyglądał na jeszcze przystojniejszego. Przystanął, rozejrzał się dookoła i... i jej nie zauważył!

Cassidy wzięła głęboki oddech, obróciła się ze stołkiem i czekała, aż ich oczy się spotkają. A kiedy to nastąpiło, wiedziała, że tę bezcenną chwilę na zawsze zachowa w pamięci. Nie komplementy stylistów, nie jej odbicie w lustrze, lecz reakcja Willa sprawiła, że naprawdę poczuła się piękna.

Dumnie uniosła głowę, ześliznęła się z barowego stolka i podeszła do Willa, zgrabnie stawiając nogi na wysokich obcasach, dzięki którym jej biodra kołysały się przy

każdym kroku, a materiał, z jakiego uszyta była długa suknia, mienił się w łagodnym świetle.

Will obrzucił ją spojrzeniem od czubka głowy do czubków pantofli i powrotem.

- Cześć - odezwała się Cassidy z uśmiechem.

- Cześć - odpowiedział.

Uśmiechnęła się do niego jeszcze szerzej.

- Idziemy?

- Uhm - mruknął, lecz się nie ruszył.

Stał jakby przykuty do miejsca i się w nią wpatrywał.

- Dobrze się czujesz?

- Limuzyna czeka przed wejściem.

- Świetnie. - Cassidy, ubawiona całą tą sceną, uniosła swoje pięknie wyregulowane brwi, lecz udało jej się powstrzymać wybuch śmiechu. Will w milczeniu, zapraszającym gestem nakazał jej iść przodem. - Na pewno nic ci nie jest? - zapytała.

- Na pewno - odparł.

Mijając go, Cassidy odniosła wrażenie, że mocno zaciska zęby. Dopiero kiedy usiedli na tylnym siedzeniu ogromnej limuzyny, Will jakby ochłonął i odzyskał rezon. Zaczął się badawczo przyglądać wymyślnie spiętrzonemu lokom na czubku jej głowy i kaskadą opadającym na szyję.

- Zmienił ci kolor włosów - zauważył.

- Zrobili pasemka.

Wzrok Will powędrował niżej i zatrzymał się na długim kolczyku zwisającym z ucha.

- Skąd masz tę biżuterię?

- Została wypożyczona - poinformowała Cassidy. Z zupełnie jej nieznaną pewnością siebie odwróciła się do Willa i wypięła biust. - Kolczyki to jeszcze nic - oznajmiła. - Ten wisiołek to dopiero bomba. Spójrz.

Will popatrzył w dekolt w kształcie litery V, gdzie wisiał ogromny brylant. Potem gwałtownie podniósł wzrok. Nie wiadomo co to sprawiło, może wyczuwalna dezaprobaty Willa, może wypite martini, lecz zanim zdołała powściągnąć język, Cassidy wypaliła:

- Angie powiedziała, że szkoda, że nikt nie zobaczy mnie ubranej tylko w ten klejnot i nic więcej.

Will powoli wciągnął powietrze w płuca i odparł:

- Prowadzisz ze mną bardzo niebezpieczną grę, młoda damo.

Mimo reakcji własnego ciała Cassidy spojrzała mu prosto w oczy i spytała:

- Doprawdy?

- Owszem i doskonale o tym wiesz. - Will nachylił się i zniżywszy głos, ciągnął: -
Więc jeśli nie masz ochoty na seks na tylnym siedzeniu tej limuzyny, to proponuję, żebyś się odrobinę pohamowała.

Nagle do Cassidy dotarło, w czym rzecz.

- Zły jesteś - stwierdziła.

- Przestań.

- Jesteś - upierała się. - Powiesz mi, dlaczego?

- Znasz mnie na tyle dobrze, żeby samej zgadnąć.

- Już nie. - Spojrzała mu prosto najpierw w jedno oko, potem w drugie. - Co ja takiego właściwie zrobiłam?

- Nie chodzi o to, co ty zrobiłaś, Cass - zaczął Will i pokręcił głową - ale o to, co Angie pozwoliła swoim ludziom z tobą zrobić.

Jej pewność siebie legła w gruzach. Jednak miło było ją poczuć, chociaż trwało to tak krótko. Cassidy odwróciła się od Willa i wybąkała:

- Rozumiem.

Kiedy wyciągnął rękę, by ująć ją pod brodę i obrócić jej twarz ku sobie, zrobiła unik i spojrzała na niego z ukosa.

- Nie rozumiesz - odparł. Urażona duma wzięła w niej górę.

- W takim razie mi wytłumacz - szepnęła.

Will sprawiał wrażenie, jak gdyby miał zaraz eksplodować z wściekłości. Nachylił się do przodu, nacisnął przycisk mikrofonu, za pomocą którego porozumiewał się z kierowcą, i polecił mu:

- Proszę się zatrzymać.

- Słucham?

- Proszę się zatrzymać - powtórzył Will.

Limuzyna podjechała do krawężnika, a wtedy Will szarpnął za klamkę i wyskoczył z samochodu. Cassidy nie miała wyboru. Ostrożnie, by nie zniszczyć drogiej sukni, przesunęła się po obitym skórą siedzeniu i wysiadła za nim.

Will nerwowo chodził tam i z powrotem po chodniku. Kiedy ją zobaczył, rzucił jej gniewne spojrzenie i przeczesał palcami włosy.

- Wsiadaj z powrotem. Daj mi minutę.

- Nie - zaprotestowała i skrzyżowała ręce na piersiach. Zmobilizowała całą siłę woli, by się nie trząść ze zdenerwowania. - Porozmawiajmy.

- Nie - teraz on zaprotestował. - Za moment ochłonę i pojedziemy, bo inaczej się spóźnimy.

- Ty możesz sobie jechać do kina, jeśli chcesz, ja wracam do domu - oświadczyła i dumnie uniosła głowę. Słowa dom w odniesieniu do jego willi użyła całkiem nieumyślnie. - Nie mam zamiaru narażać się na śmieszność, skoro jestem nieodpowiednio ubrana.

Było to absurdalne twierdzenie i Cassidy doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Jeśli Angelique Warden i jej doradcy nie wiedzieli, co z nią robią, to kto miał wiedzieć?

- To nie ma nic wspólnego z twoim strojem!

- Więc z czym? - Cassidy podeszła odrobinę bliżej. - Nie potrafię tak dobrze czytać w twoich myślach jak ty w moich. Musisz mnie oświecić.

- Nie zrozumiesz! - wybuchnął. - Za krótko tu jesteś.

- To chociaż spróbuj!

Will teatralnym gestem opuścił ręce, stanął przed Cassidy, długo się jej przyglądał, a potem syknął:

- Wyglądasz niewiarygodnie pięknie, Cass. Wiesz o tym. A nawet jeśli nie wiesz, to przypomnij sobie, jaką sensację wywołałaś w hotelu. Nie jesteś głupia.

Był to najbardziej dwuznaczny komplement, jaki w życiu słyszała.

- A więc skoro nie chodzi o mój wygląd, to o co?

- Nie potrzebujesz żadnych pasemek ani drogocennych klejnotów - zawołał ze złością. - Nie rozumiesz tego?

- To znaczy czego?

Will westchnął zdesperowany i znowu zaczął chodzić tam i z powrotem.

- Najwyraźniej nie rozumiesz - odezwał się już odrobinę spokojniejszym tonem. - Bo właściwie dlaczego miałabyś rozumieć? - spytał retorycznie. - W tym mieście są miliony ludzi, którzy również tego nie pojmują.

Cassidy odczekała, aż Will zrobił trzy nawroty, lecz dłużej nie wytrzymała. Chwyła go za łokieć.

- Czego nie pojmuję? - zapytała. - Mówisz bez sensu.

Will pokręcił głową i machnął ręką.

- Nieważne.

Kiedy chciał oswobodzić rękę z jej uścisku, odwróciła dłoń i splotła palce z jego palcami.

- Nieprawda. Ważne. Powiedz, o co chodzi - poprosiła.

W odpowiedzi usłyszała coś, czego się absolutnie nie spodziewała.

- Jesteś piękna bez żadnych zabiegów. Zawsze byłaś piękna.

- Co?

- Hollywood nie ma pojęcia, co to piękno. Piękno nie potrzebuje pasemek ani biżuterii. Ludzie, którzy pomogli ci przejść tę metamorfozę, usiłowali wtłoczyć cię do szufladki, w której nigdy się nie zmieścisz. - Cassidy szarpnęła rękę, lecz on mocniej ją przytrzymał. - Jesteś tak wyjątkowa jak ten brylant na twojej szyi. Był czas, kiedy o tym wiedziałaś. Jeśli usiłowałaś sobie o tym przypomnieć przy pomocy tych ludzi, to wybrałaś złą metodę.

Cassidy aż dech zaparło z wrażenia. Odwróciła wzrok i zmobilizowała całą siłę woli, by zapanować nad emocjami. Zamrugnęła, przełknęła ślinę, odchrząknęła i zwilżyła wargi. Jeszcze raz szarpnęła rękę i ku jej zdziwieniu Will ją puścił.

Wtedy spojrzała na niego i rzekła:

- Masz rację, ale tylko częściowo. Nie pozwoliłam im zmienić siebie, żeby pasować do stereotypu. Zrobiłam to dla siebie. - Dolna warga zaczęła jej drgać z emocji. Przygryzła ją, wzruszyła lekko ramionami i ciągnęła: - To było potrzebne mnie samej. Bo w ciągu tych lat zapomniałam, kim jestem i jaka zawsze chciałam być. Ale kiedy niecałą godzinę temu spojrzałam w lustro...

Ze wzruszenia głos jej się załamał.

- Mów dalej, proszę.

Cassidy zerknęła na Willa. Uderzyła ją czułość w jego tonie. Wciągnęła haust powietrza w płuca i wyznała:

- Byłam dumna z tego, co zobaczyłam. Kobieta w lustrze wyglądała na osobę, która osiągnie wszystko, co tylko zechce. Wiem, że uważasz, że to głupie...

- Wcale tak nie uważam - przerwał jej. - Smutno mi, że tego jeszcze nie wiesz. - Począł, aż spojrzała na niego i spytał: - To przeze mnie?

- Nie - zaprzeczyła. Uśmiechnęła się słabo, łzy napłynęły jej do oczu. - Ja sama do tego dopuściłam. I dlatego tylko ja mogę się z tego wyleczyć.

- I to cię wyleczyło?

- Między innymi. Wiele czynników się na to składa. Pisanie, akceptacja scenariusza. - Zaśmiała się krótko. - Nawet dyskusje i spory z tobą mi pomogły. Zaczęłam sobie przypominać, jak to jest być znowu sobą. Od bardzo dawna nie czułam się tak dobrze we własnej skórze. A dzisiaj spojrzenie w lustro pokazało mi sto nowych możliwości. To dlatego wyjadę stąd silniejsza, niż byłam w dniu przyjazdu. Częściowo dlatego zmieniłam zdanie co do dzisiejszego wieczoru i zgodziłam się ci towarzyszyć. Jeśli uda mi się przejść przez czerwony dywan i nie upaść, nie zrobić z siebie pośmiewiska, jak się zdarzyło wiele razy przedtem, to...

Will wziął ją za rękę.

- Chodź. Spóźnimy się.

- Na premierowy wieczór?

- Najlepszy wieczór w tygodniu, kochanie.

Z uśmiechem pozwoliła mu zaprowadzić się do limuzyny.

- A dają tam popcorn?

- Jeśli nie, zdobędę go dla ciebie. Obiecuję.

Cassidy nigdy bardziej go nie kochała niż w tej chwili. Nie tylko z nią rozmawiał, ale słuchał i nie bawił się w psychoanalizę. Nie kpil z niej, rozumiał ją. Powiedział jej to w wystarczająco przekonujący sposób.

I na dodatek obiecał jej popcorn! Zawsze była łasa na prażoną kukurydzę.

- Z masłem, nie...

- ...nie z solą - dokończył za nią. Uśmiechnął się czarująco i otworzył drzwi samochodu. - Nie zapomniałem.

Cassidy wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję.

Will zdawał się zaskoczony.

- Za co?

- Za popcorn, który dla mnie zdobędziesz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dla Cassidy był to wyjątkowy i niezapomniany wieczór. I nie dlatego, że zobaczyła słynną aleję z odciskami stóp i dłoni gwiazd przed Chińskim Teatrem Graumana. Ani nie dlatego, że udało jej się przejść po czerwonym dywanie i się nie potknąć. Ani również nie dlatego, że w tłumie gapiów znalazła się grupa łowców przygód z Kalifornii, którzy przyjechali wspierać nowy film Willa, a gdy im przestawił współautorkę kultowego scenariusza, zgotowali jej entuzjastyczną owację, robili sobie z nią zdjęcia i prosili o autografy. I nawet nie dlatego, że Willowi udało się znaleźć dla niej prażoną kukurydzę oraz że pożyczył jej swoją chusteczkę do nosa, kiedy na końcu filmu musiała otrzeć łzy.

To było po prostu wydarzenie z niczym niedające się porównać.

- Zmęczona? - spytał Will w drodze powrotnej.

Nie odrywając głowy od oparcia, Cassidy z uśmiechem odwróciła się twarzą do swego towarzysza.

- Owszem - przyznała. - Ale to miły rodzaj zmęczenia.

- Uhm.

- Zachwycił mnie twój film.

Teraz on odwrócił się twarzą do niej i mruknął:

- Cieszę się.

Cassidy nie mogła się oprzeć pokusie, żeby dać mu lekkiego szturchańca w ramię.

- Na litość boską, okaż odrobinę entuzjazmu - skarciła go. - Wszystkim się szalenie podobał. Publiczność śmiała się w odpowiednich momentach, a kiedy trzeba, siedziała w napięciu. Na końcu większość kobiet potrzebowała chusteczki do otarcia łez.

- A właśnie - wtrącił Will. - Moją możesz sobie zatrzymać.

- Wytarłam nią nos tylko raz - odparła Cassidy, udając nadąsaną - i zrobiłam to bardzo delikatnie.

- Widzowie w rzędzie przed nami i za nami na pewno wdzięczni ci byli za to. Niemniej towar używany uznaje się za sprzedany. Chusteczka jest teraz twoja.

Właśnie za takim Willem tęskniła. Za Willem, którego oczy błyszczały w półmroku panującym we wnętrzu limuzyny, za Willem w rozluźnionym krawacie i z rozpiętym kołnierzykiem koszuli, za Willem, którego chłopięcy seksapil zapalał się i gasł w światłach mijających samochodów.

Kiedy zaczął się bawić pasmem jej włosów i okręcać je wokół palca wskazującego, Cassidy nie wytrzymała.

- Na wypadek, gdybym nie miała okazji ci tego powiedzieć - zaczęła - wiem, że jestem z ciebie dumna. Osiągnąłeś nie tylko wszystko to, o czym wspólnie marzyliśmy, lecz znacznie więcej.

Ręka Willa znieruchomiała. W milczeniu wierzchem dłoni pogładził szyję Cassidy i obserwował jej reakcję. Kiedy dotknął zagłębienia nad obojczykiem, obrócił dłoń i samymi opuszkami palców powiódł po wycięciu sukni.

- Co robisz?

- Przecież wiesz - odparł.

Przesunął ogniwa łańcuszka między palcem wskazującym a kciukiem, aż dotarł do brylantu spoczywającego na szyi Cassidy. Muśnięcie kostek jego palców o delikatną skórę wywołało w niej dreszcz podniecenia.

- Przestań - szepnęła.

- Szkoła zaczyna się dopiero za miesiąc.

Tembr jego głosu był zniewalająco uwodzicielski.

Cassidy doskonale wiedziała, co Will jej proponuje.

- To prawda, ale...

Will zacisnął dłoń na brylancie i podniósł wzrok.

- Sprawdzasz listę wymówek?

- Jaką listę?

- Tę, która ma ci przypominać, dlaczego nie możesz się ze mną znowu związać.

- Nie mam takiej listy.

- Kłamiesz.

Leciutki uśmieszek przemknął mu po wargach.

- Czuję, jak bije ci serce. - Serce rozdarte bólem, pomyślała. - Wiesz, jak działa aparat do wykrywania kłamstw? Bo ja tak. Musiałem się z tym zapoznać, kiedy pisałem jeden ze scenariuszy. Aparat mierzy tempo oddechu, puls, ciśnienie krwi i stopień pocenia się. W tej chwili mogę odczytać wyniki trzech z tych czterech wskaźników. Więc chociaż gorączkowo szukasz następnej wymówki, twoje ciało wysyła zupełnie inne sygnały. Ale ty nigdy nie umiałaś kłamać, prawda?

Prawda, nie umiała. I nie za często uciekała się do kłamstwa, bo Will zawsze potrafił ją przejrzeć. To dlatego tyle wysiłku kosztowało ją maskowanie się przed nim, odkąd przyjechała do Kalifornii.

- To nie są wymówki, Will - zauważyła.

To są ważne powody. Gdyby mu to powiedziała, zmusiłby ją do ujawnienia ich.

- Więc dlaczego twoje serce bije tak szybko?

Cassidy nakryła dłoń zaciśniętą na brylancie swoją dłonią.

- Przestań - poprosiła.

Will przechylił głowę. Cassidy wstrzymała oddech w oczekiwaniu na pocałunek, lecz Will przyglądał jej się tylko badawczo, zdawałoby się całą wieczność, zanim się znowu odezwał:

- Ukrywasz coś przede mną.

- Nie bądź śmieszny - mruknęła odrobinę nerwowo. - Dlaczego bym miała coś przed tobą ukrywać?

- Jednak coś jest na rzeczy - upierał się.

W ciemnym wnętrzu luksusowej limuzyny jego głęboki głos brzmiał hipnotyzująco. Próby rozwarcia jego palców zaciśniętych na brylancie okazały się z jej strony błę-

dem, gdyż Will sam puścił klejnot, zamknął jej dłoń w swojej i przycisnął do jej piersi. Jeśli naprawdę czuł bicie jej serca, to wiedział, że wali jak oszalałe.

- Nie psuj mi tego wieczoru, proszę - odezwała się ledwie słyszalnym szeptem.

Limuzyna stanęła. Cassidy wyjrzała przez okno i zobaczyła, że dotarli na miejsce. Do domu. Nie, nie do domu, pomyślała z irytacją. Do Willi Willa. Musi się oduczyć nazywania jej domem. Odwróciła głowę w jego stronę i powiedziała:

- Puść mnie.

Przez jedno mgnienie zdawało jej się, że słyszy ciche „nie”, lecz nagle drzwi się otworzyły, a kierowca usunął się na bok, by mogła wysiąść. Willowi nie pozostawało nic innego, jak puścić jej rękę. Cassidy rzuciła się do drzwi i dopiero kiedy już stała na chodniku, uświadomiła sobie, kto ma klucze.

Kątem oka dostrzegła, jak Will niespiesznie podchodzi do drzwi. Zamiast je otworzyć, oparł się o framugę i zaczął się bawić kluczem. Doprowadzało ją to do szaleństwa. Uznała, że najlepszą obroną jest atak.

- Otwórz, proszę - rzekła.

Will zacisnął palce na kluczu i spytał:

- Co przede mną ukrywasz?

- Dochodzi północ. Jestem zmęczona. I niczego przed tobą nie ukrywam. Daj mi klucz. - Wyciągnęła rękę i ponagląco poruszyła palcami.

- Nie dam, dopóki mi nie powiesz, o co chodzi.

Cassidy czuła, jak wzbiera w niej irytacja. Postąpiła krok do przodu i spytała:

- Mam ci go odebrać?

- Spróbuj.

- Nie zmuszaj mnie do tego - ostrzegła.

Will skrzyżował ręce na piersi i przechylił głowę.

- Czcze pogrożki? Gadanina zamiast czynów. Na tym polega twój największy problem, prawda? Boisz się przystąpić do działania.

- Co?

- Słyszałaś. - Will zaczął się kołysać na piętach i opuścił głowę, starając się ukryć ironiczny uśmiech. - Kończy się na gadaniu. Zawsze taka byłaś, moja ty Tootsie Pop.

- Słucham?

Will pokiwał głową.

- Otworzę drzwi, jak mi powiesz, co przede mną ukrywasz.

Cassidy parsknęła śmiechem. Zabrzmiała w nim nuta hysterii, co osłabiło efekt.

- Ty... ty... - słów jej zabrakło.

- Jestem najbardziej uprzykrzonym facetem, jakiego ta ziemia nosiła, nienawidzisz mnie i tak dalej - wyręczył ją. - Już mi to wszystko mówiłaś - ciągnął z uśmiechem, który był nie tylko ironiczny, ale niemal okrutny. - Gdzie te przemowy o pewnej sobie kobiecie, jaką zawsze chciałaś zostać? Tak się składa, że coś niecoś wiem o pewnych sobie kobietach, Cass.

- Nie wątpię - przerwała mu.

- Kobiety pewne siebie sięgają po to, czego chcą - tłumaczył. - Ryzykują. Wala prosto z mostu. Dawniej ty też taka byłaś.

Cassidy zgromiła go wzrokiem.

- Nie słyszałaś? Nie jestem żadną Tootsie Pop, cokolwiek to znaczy.

- Owszem, jesteś. Tootsie Pop to nadziewany lizak, z wierzchu twardy, w środku miękki.

- Aha, to aluzja. - Cassidy spuściła wzrok i znacząco spojrzała najpierw na jego jedną dłoń, potem na drugą, jak gdyby chciała sobie przypomnieć, w której ręce Will trzyma klucz. - Nie rozumiem jednak, dlaczego uznałeś, że tyranizowanie mnie to najlepszy sposób, żeby skłonić mnie do zwierzeń. Daj mi klucz - poprosiła.

Will poczekał, aż podniosła wzrok, uśmiechnął się tym razem bez ironii i oświadczył:

- Podejdź i sama go sobie weź. - Z gardła Cassidy wydobył się pomruk z trudem tłumionej złości. Will odsunął się od framugi, wyprostował i postąpił krok do przodu. - No - zniżył głos - powiedz, co przede mną ukrywasz.

Cassidy przygryzła dolną wargę i odwróciła głowę, żeby na niego nie patrzeć.

- Podniecasz mnie - oświadczyła.

- I?

- To było wyznanie, na wypadek, gdybyś nie zauważył. Punkt dla ciebie.

- Mylisz się, zauważyłem. Zastanawiam się tylko, dokąd ono prowadzi. Bo jest coś więcej, prawda?

Cassidy obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

- Czy musisz mi to robić?

- Co mianowicie?

- Dawać mi do zrozumienia, że czytasz w moich myślach jak w otwartej książce. -

Podniosła rękę do twarzy, odgarnęła pasmo włosów i założyła je za ucho.

To jest wkurzające. I nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje. Już nie.

- Będziesz zaskoczona.

- Nie chcę być zaskoczona. Chcę nie stać na ulicy przed twoim domem.

Will wyciągnął rękę, odgarnął pasmo włosów z drugiej strony twarzy Cassidy. Z jej ust wyrwało się ciche westchnienie, a wtedy dłoń Willa zastygła, lecz zaraz się cofnęła.

- To, co przede mną ukrywasz, stanowi przeszkodę między nami.

Cassidy doznała nagłego olśnienia.

- Chcesz mnie sprowokować do kłótni - stwierdziła.

- Czyżby?

Doznała teraz drugiego olśnienia.

- Bo wszystkie inne metody zawiodły.

- Jakie inne metody?

- Manipulujesz mną, prawda? A teraz udajesz, że nic nie rozumiesz.

Will zacisnął zęby. Jego mina zdradzała, że za wszelką cenę usiłuje zapanować nad złością.

- Biorę przykład z ciebie. Jak mogła być aż tak ślepa? Cassidy śmiała się z własnej głupoty.

- Wmawiasz mi rzeczy, które sobie na mój temat wymyśliłeś, prawda? O co ci chodzi? O to, żeby mi udowodnić, że możesz mnie mieć na kiwnięcie palcem?

- Stąpasz po bardzo cienkim lodzie, Cass - ostrzegł ją.

- Tak?

Ku jej bezgranicznemu zdumieniu Will wsunął klucz do zamka, przekręcił go, pchnął drzwi i wszedł do środka.

Zostawił ją! Znowu.

Och, nie! Niedoczekanie. Cassidy zatrzasnęła za sobą drzwi i zawołała:

- Tak łatwo się poddajesz?

- Daj spokój.

Lecz ona nie może tego tak zostawić. To jego wina, powtarzała sobie, idąc za nim korytarzem. Wywierał na nią presję, od chwili jej przyjazdu próbował wszystkich możliwych sztuczek ze swojego repertuaru uwodziciela. Nie zadowolił się nawet tym, że wciąż ją pociąga, nie, on chciał więcej. A w zamian proponował szybką przygodę. Po co? Żeby rozładować wewnętrzne napięcie?

Czy on nie wie, że w ten sposób zdeprecjonowałby wszystko, co ich kiedyś łączyło?

- No tak - prychnęła - znowu odchodzisz. W tym jesteś dobry.

- Na twoim miejscu bym zamilkł.

Śmiertelnie poważny ton jego głosu świadczył, że jest bliski furii. Kiedy Will był naprawdę zły, otaczał się pancernym murem.

Cassidy uczyniła więc to co zawsze: zaczęła naciskać.

- Bo co? Odejdiesz? To mało prawdopodobne, zważywszy, że jesteśmy w twoim domu.

Will obrócił się na pięcie tak szybko, że nie miała czasu zareagować. Błyskawicznie się do niej zbliżył, jego oczy ciskały gromy.

- To ty kazałaś mi wtedy odejść! - wybuchnął.

- A ty z ochotą wzięłaś nogi za pas i nawet się nie obejrzałaś!

Zapadło milczenie. I nagle ich usta złączyły się w miażdżącym wargi pocałunku. Wściekłość, jaka wciąż w niej wrzała, nie przeszkodziła Cassidy zarzucić rąk na szyję Willa, a on objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. W ich gestach nie było czułości czy delikatności, bo namiętność nie zna takich rzeczy. Było tylko pożądanie i fizyczny głód.

Cassidy pierwsza otrzeźwiała. Z głośnym okrzykiem protestu odepchnęła Willa od siebie. Puścił ją, a wtedy wymierzyła mu policzek. Will skrzywił się i odskoczył.

Niewiarygodne, że się na coś takiego zdobyła! Dłoń ją paliła i szczypała. Już otwierała usta, by go przeprosić, lecz Will ją uprzedził.

- Nareszcie - rzekł. - Nareszcie posunęliśmy się do przodu.

- Co? Sprowokowanie mnie do wymierzenia ci policzka to też część twojego planu?

- Nie mam żadnego planu! Ale wymierzając mi policzek, dałaś upust temu, co usiłujesz w sobie zdusić i ukryć. No, wyrzuć to z siebie wreszcie!

Agresja nigdy nie była dla Cassidy sposobem na rozładowanie napięcia. Chwyliła Willa za poły smokinga, przyciągnęła go do siebie i pocałowała, wsuwając język między jego wargi. Puściła poły smokinga i zaczęła gorączkowo rozpinać guziki jego koszuli. Dotknęła jego rozpalonej skóry, a wtedy mruknął tuż przy jej wargach:

- Wolnego. - Położył jej dłonie na ramionach i przytrzymał. - Cass, poczekaj.

Uniósł głowę, a ona, nie przestając szarpać guzików, spytała ze zdziwieniem:

- Tego przecież chciałeś, nie?

- Nie - zaprzeczył. - Nie w ten sposób.

- Przecież to nam najlepiej wychodzi.

Uniosła twarz i ustami szukała jego ust. Odwrócił głowę.

- Co to ma znaczyć? - obruszył się.

- To twoje słowa. Powiedziałeś, że z tym nigdy nie mieliśmy żadnych problemów.

Zgadzam się z tobą Wygrałeś. Gratulacje.

Na twarzy Willa odmalowało się zdumienie. Wyglądał niemal śmiesznie. Potem pokręcił głową i zmarszczył czoło.

- Wygrałem? - zapytał.

- Chciałeś przygody, to ją masz. - Podniosła głowę takim ruchem, jakby go chciała pocałować. Will cofnął się na wyciągnięcie ramion, lecz jej nie puścił.

- Czego chciałem?

- Przygody! O to ci cały czas chodziło, prawda? - Spojrzała na niego badawczym wzrokiem. - Nazywaj to zresztą, jak chcesz. Tobie chodzi tylko o fizyczność, o nic więcej. Owszem, doskonale pamiętam, jak nam było dobrze, więc wiem, że teraz może być

tak samo. Oboje jesteśmy dorośli, a ja niedługo wyjeżdżam. Więc dlaczego nie wykorzystać okazji?

- Naprawdę uważasz, że tylko o to mi chodziło? - Kręcąc głową, wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. - Czy kiedykolwiek słyszałaś ode mnie taką propozycję? Czysta fizyczność? Czy ty w ogóle słyszysz, co wygadujesz?

Kiedy ją puścił i cofnął się jeszcze dalej, Cassidy poczuła, że ból zaraz rozsadzi jej głowę.

- Wiesz, że muszę wracać do domu, więc co innego by to było, jak nie krótki romans?

- Przed chwilą prosiłem, żebyś została. Nie słyszałaś?

- Nie prosiłeś - zaprzeczyła. Najwyższym wysiłkiem woli wywołała z pamięci ten fragment ich rozmowy. Nie, nie pomyliła się. Dobrze zrozumiała. - Ty nie masz zwyczaju prosić. Ty oznajmiasz.

- Będziemy się kłócić o semantykę?

Cassidy wiedziała, że traci swoją chwilową przewagę.

- Odkąd przyjechałam, cały czas mną dyrygujesz - zawołała z nutą hysterii w głosie. - Czy w całym tym przedsięwzięciu kiedykolwiek było miejsce na moją decyzję? Przywiodła mnie tu umowa, jaką podpisałam prawie dziesięć lat temu. Podczas mojego pobytu nie pozwoliłeś mi nawet zadecydować, kiedy zrobię sobie przerwę na jedzenie! Dzisiaj pierwszy raz zrobiłam coś samodzielnie i proszę, jak zareagowałeś.

Unikała jego oczu. Czowała, że łzy zbierają jej się pod powiekami. Kiedy Will milczał, w końcu podniosła na niego wzrok. Widok, jaki zobaczyła, oszołomił ją. Will; wyglądał na zdruzgotanego. Kiedy w końcu przemówił, jego głos brzmiał bezbarwnie.

- W porządku. Teraz już wiem, co przede mną ukrywałaś.

Boże, nie! Nie to ukrywała! Jak on może być taki tępy!

Will westchnął i mówił dalej:

- Szkoda, że nic nie powiedziałaś. Odkupiłbym od ciebie prawa autorskie i nie musiałabyś przechodzić przez te wszystkie tortury.

No nie! Co ona ma zrobić, co powiedzieć, żeby nareszcie zrozumiał? To nie były tortury, przynajmniej nie tylko. Zdarzały się trudne chwile, ale najgorsze było pilnowanie się, żeby się w nim na nowo nie zakochać. Zaraz, zaraz... Jeśli nie romans, to co?

Tymczasem Will wepchnął ręce do kieszeni spodni, spojrzał jej prosto w oczy i oświadczył:

- Nie jesteś tutaj więźniem, Cass. Jeśli nie chciałaś przyjeżdżać, wystarczyło powiedzieć. Jeden krótki mejl załatwiłby sprawę. Nigdy nie musiałabyś mnie znowu oglądać. Jeśli nie chcesz kończyć scenariusza, w porządku. Drobne korekty to nie problem.

Cassidy uświadomiła sobie, że Will znowu zatrzasnął przed nią furtkę w murze, jakim się od niej odgradził. Gardło jej się ścisnęło. Nie chciała, by rozstawali się w ten sposób. Nie chciała, żeby powtórzyła się sytuacja sprzed lat.

- Will - zaczęła i postąpiła krok w jego stronę.

Gdy się cofnął, poczuła ból.

- Możesz wyjechać, kiedy zechcesz.

Kiedy ruszył do drzwi, szła krok w krok za nim.

- Gdzie idziesz?

- Przejść się.

- Jest już po północy.

- Nowy Jork nie jest jedynym miastem, które nigdy nie śpi. - Szarpnął drzwi. Już na progu przystanął i obejrzał się przez ramię. - Zawiadam mnie, o której masz samolot. Załatwię ci transport na lotnisko.

- Nie rób tego. Nie po raz drugi.

Słyszając jej błaganie, spojrzał jej prosto w oczy i oświadczył:

- Nic na to nie poradzę. Poprzednim razem to też nie była moja decyzja. W naszym związku dokonywałaś więcej wyborów, niż chcesz przyznać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Will nigdy nie uważał siebie za mężczyznę o skomplikowanym charakterze. Wiedział, czego chce i jak swoje cele osiągnąć. Ciężko pracował, by zająć tam, gdzie zaszedł. Jego obecne życie wyglądało tak, jak sobie wymarzył. No, mniej więcej. Ale on nigdy nie patrzył na Hollywood przez różowe okulary jak Cassidy.

Cassidy. Od niej zaraził się entuzjazmem dla wszystkiego, co wiązało się z kinem, i uwierzył w rzeczy w które bez niej by nie uwierzył. Potrzebował jej bardziej, niż sądziła. Kiedy go odepchnęła, z trudem się podźwignął. Dlaczego się łudził, że teraz wszystko pójdzie po jego myśli?

Wystarczyło kilka dni spędzonych razem i już wiedział, że nadal jej potrzebuje.

Spojrzał na bezchmurne niebo. Co on najlepszego wyprawia? Noc spędził na niewygodnej kanapie w biurze, podczas gdy w domu miał luksusowe łóżko. Dom. Kiedy ostatni raz nazywał tak jakieś miejsce?

Na widok spakowanych walizek ogarnęła go złość. Ona myśli, że nigdy nie myślał o przeszłości? Myliła się. I nie ma zamiaru spędzić kolejnych ośmiu lat w ten sam sposób. Tym razem zagramy w otwarte karty, czy jej się to podoba, czy nie, postanowił.

Kiedy nie znalazł Cassidy w domu ani nie wypatrzył

Jej z tarasu na plaży, wpadł w panikę. Przypomniawszy sobie, w jaki sposób się wczoraj rozstali, i wyciągnął z kieszeni komórkę.

- Angie? Mówi Will. Cass jest z tobą?

- Nie - zaprzeczyła Angie. - Suknię i biżuterię odebrała moja asystentka. Coś się stało?

Will okrążył pokój, zastanawiając się, gdzie jeszcze Cassidy mogła się udać.

- Więc z nią nie rozmawiałeś? - upewnił się.

- Nie. - W słuchawce zaległo milczenie, potem Angie spytała domyślnie: - Pokłóciście się, tak? Przysięgam, Will, jeśli złamiesz tej dziewczynie serce, lo... - nie dokończyła.

Dlaczego nagle wszyscy myślą o nim jak najgorzej? Will westchnął ciężko.

- Jak długo się znamy, Angie?

- Pięć lat. Dlaczego pytasz?

- Ciągłe mi zarzucasz, że nie chcę się na serio zaangażować w żaden związek, prawda?

W słuchawce znowu zaległa cisza, w końcu Angie odezwała się:

- Nigdy o niej nie zapomniałeś, tak?

- Daj mi znać, gdyby się do ciebie odezwała.

Uzyskawszy obietnicę, Will zakończył rozmowę i przez chwilę zastanawiał się, czy nie wrócić do sypialni Cassidy i nie poszukać jej paszportu. Zdecydował jednak, że nie będzie grzebał w jej rzeczach. Nie poleci do domu bez walizek, prawda? Czyli musi być gdzieś w pobliżu.

Rozejrzał się, sprawdzając, czy nie zostawiła listu. Oczywiście niczego nie znalazł. Rozstali się w niezgodzie, więc dlaczego miałyby do niego pisać?

Jak na człowieka, który zarabia na życie pisaniem, niezbyt dobrze posługiwał się słowami w relacjach z ludźmi. Czysto fizyczna strona! Skąd jej to przyszło do głowy? Musi ją o to zapytać. O wiele rzeczy musi ją zapytać.

Przez następne dziesięć minut miotał się po pokoju, w końcu postanowił jeszcze raz sprawdzić, czy Cassidy nie poszła na plażę. Zdjął marynarkę, podwinął rękawy koszuli, jedynej, jaką znalazł w gabinecie w wytwórni, i zbiegł ze schodów tarasu.

Gdyby był nią, w którą stronę by poszedł? W prawo czy w lewo? Dawniej bardzo łatwo było odgadnąć jej myśli i zamiary. Dlatego tak zaszokowała go rezerwa, jakiej nabrała przez te wszystkie lata.

Spojrzał w niebo i przysięgł sobie, że jeśli będzie musiał szukać jej aż za oceanem, wsiądzie w samolot i poleci do Irlandii. Opuścił głowę i dech mu zaparło. Niemożliwe. Przez jedno mgnienie myślał, że ma omamy. Tak bardzo pragnął zobaczyć Cassidy, że serce musiało podyktować wyobraźni jej obraz.

Ale czy wyobraźnia wyczarowałaby smutek bijący z jej postaci, zgarbione ramiona, czerwony nos? Oczami wyobraźni zawsze widział Cassidy roześmianą i beztroską, jak tamtego dnia, kiedy musiał pocałował ją na moście w Dublinie. Nie potrzebował, nie chciał, lecz musiał.

- Cass - powiedział w samej chwili, gdy podniósł wzrok i go zobaczyła. - Nadal tu jesteś - rzekł, starając się panować nad głosem. Niech myśli, że chcę, żeby sobie pojechała. - Widziałem twoje walizki - dodał.

Cassidy wzruszyła ramionami, lecz nie patrzyła na niego.

- Nie znam tutejszego adresu - rzekła lekko drżącym głosem - nie mogłam więc wezwać taksówki. Żałosne, prawda?

To wcale nie było żalosne. To był tylko jeszcze jeden dowód na jego prostactwo. Miała rację, oskarżając go o to, że nią dyryguje. Dopiero teraz to sobie uświadomił.

- Shoreview, dwadzieścia jeden osiemnaście. - Cassidy rzuciła mu spojrzenie z ukosa. Pamiętaj, udawaj, że chcesz, by wyjechała, powtarzał sobie Will. - Prosiłem, żebyś zadzwoniła, to załatwię ci transport na lotnisko - przypomniał jej. - Chcesz wracać?

Genialne, pogratulował sobie w myślach. Niech jej się wydaje, że sama podejmuje decyzję. Dla lepszego efektu wzruszył ramionami i dodał:

- Mogłabyś zostać.

- To kusząca propozycja. - Cassidy spojrzała na ocean. - Od godziny spaceruję po plaży. Tu jest przepięknie. Rozumiem, dlaczego tu mieszkasz.

Will spojrzał na willę, która w ciągu ostatniego miesiąca nareszcie zaczęła przypominać prawdziwy dom, potem zrobił krok w kierunku Cassidy. Ręce wepchnął głęboko do kieszeni spodni, żeby same się do niej nie wyciągnęły.

- Kiedy pierwszy raz zobaczyłem to miejsce, natychmiast wiedziałem, że przypadnie ci do serca. Zawsze fascynowało cię morze... - mówił.

Cassidy podniosła na niego oczy, w których czaiły się pytania. Miała zadziwiające oczy, przepastne, smętne, skrzące się inteligencją. Gdy się śmiała, a szczególnie wtedy, kiedy starała się stłumić śmiech, nabierały niezwykłego blasku. Will pamiętał ich wyraz, kiedy po raz pierwszy wyznawała mu miłość.

Zaraz potem Cassidy opuściła głowę.

- Myślałam o niektórych rzeczach, jakie sobie wczoraj powiedzieliśmy - wybąkała.

- Ja też dużo myślałem. - Spojrzała na niego, a on zaryzykował uśmiech. - Dużo słów wczoraj padło.

Skinęła potakująco głową.

- Owszem.

- Nigdy nie chciałem, żebyś czuła się tutaj jak w pułapce - rzekł. - Naprawdę uważałem, że będzie nam się lepiej pracowało, jeśli zamieszkasz u mnie. A co do jedzenia... Kiedy pracujesz, zapominasz o jedzeniu. To ja zawsze musiałem ci przypominać, żebyś zrobiła przerwę i coś zjadła. Sądzę, że za bardzo polegałem na starych przyzwyczajeniach.

Cassidy uniosła pięknie wyregulowane brwi.

- Nigdy nie myślałam o tym w taki sposób. Ale masz rację. Tak było, kiedy razem pracowaliśmy. Nadal jadam w najrozmaitszych porach, i to niezbyt zdrowo. Podejrzewam, że tutaj odżywiałam się wyjątkowi racjonalnie.

W porządku. Całkiem nieźle nam idzie, pomyślał Will i postanowił zbliżyć się do niej jeszcze o krok. Widząc, jak umyka wzrokiem, zatrzymał się jednak.

Cassidy westchnęła, a on starał się nie patrzeć na jej opadające i wznoszące się piersi. Nigdy nie mógł patrzeć na nią i jej nie pożądać. Jak to możliwe, by nie wiedziała, jaka jest piękna? Nigdy tego nie zrozumie.

Tak samo jak nigdy nie wybaczy Angie, że dzięki niej ufarbowano Cass włosy, które tak kochał. Wystarczyło, że bardzo je skróciła, odkąd ją ostatni raz widział. Wtedy opadały jej do pasa i gdy się kochali, całowali się owinięci jej włosami niczym płaszczem. Ciekawe, jak długo trzeba czekać, by takie pasemka się zmyły? Nie, nie miał nic przeciwko pasemkom, ale wołał naturalny kolor włosów Cassidy. Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby jej to powiedział, lecz uznał, że lepiej nie ryzykować.

- To, że jeszcze tu jestem, dowodzi, o ile ty jesteś odważniejszy ode mnie - powiedziała. Co? Co to ma znaczyć? Zanim zdążył zapytać, wyjaśniła: - Zawsze się zastanawiałam, jak to zrobiłeś. Odszedłeś i nawet się nie obejrzałeś. Dziś rano spróbowałam uczynić to samo, ale nawet gdybym znała adres i mogła wezwać taksówkę, nie sądzę, żebym się na to zdobyła. Wolę przedtem oczyścić atmosferę.

Czyli jedną ręką daje, drugą zabiera. Przyznaje, że nie mogłaby odjechać, nie zobaczywszy się z nim, a zaraz potem daje do zrozumienia, że wciąż obwinia go za ich zerwanie.

Nie ulega wątpliwości, że to chciała mu powiedzieć, co prawda w bardzo zawołany sposób.

Will jednak miał swoją wersję wydarzeń.

- Nie wiem, co zapamiętałaś z tamtego dnia - zaczął. - Ale może pomyślisz o wszystkim, co było wcześniej, zgoda? Odrzucałaś wszelkie moje próby porozumienia.

- Wiem - przyznała. - Masz rację. Odepchnęłam cię.

Tego się nie spodziewał. Zaryzykował i zrobił jeszcze jeden krok w jej stronę, lecz Cassidy zeszywniała, potem odwróciła się i zaczęła na niego, jak gdyby milcząco zapraszając, by dalej rozmawiali, idąc. Fale nadpływały i cofały się. Will patrzył na bosc stopy Cassidy.

- Zawsze wiedziałam, że pewnego dnia będę musiała zaopiekować się rodzicami - powiedziała. - Tak to jest, kiedy ludzie decydują się na dziecko już w dojrzałym wieku. Po śmierci mamy ojciec nigdy całkiem nie doszedł do siebie. Zapadł na zdrowiu akurat wtedy kiedy my mieliśmy podjąć ważne życiowe decyzje.

Will szedł obok, nie przerywając jej. Najważniejsze, że nadal tu z nim jest. Cassidy wzięła głęboki oddech i spojrzała przed siebie na ciągnącą się w dal plażę.

- Snuliśmy wspólne marzenia o tym, żeby przeprowadzić się tutaj i osiągnąć sukces. Film zrobił klapę, co mnie podłamało, a ciebie nie. Ty nie chciałeś się poddawać. Wykazałeś więcej odwagi ode mnie. - Obdarzyła go przelotnym uśmiechem. - Już ci to zresztą powiedziałam.

- Mieliśmy wszystko robić wspólnie.

- Wiem. - Spojrzała w niebo. - Twoje sukcesy były dla mnie jakimś pocieszeniem. Przynajmniej jednemu z nas się udało. Dumna jestem z ciebie.

Cassidy nie miała pojęcia, ile jej słowa dla niego znaczyły. Zmobilizował całą siłę woli, by jej nie porwać w objęcia. Zrobi to, ale jeszcze nie teraz.

- Ostatecznie musiałam wybrać pomiędzy dwoma mężczyznami, których kochałam. - Urwała i westchnęła. - Wiedziałam, że ci się uda. W głębi duszy zawsze wiedziałam. A ojciec mnie potrzebował.

- Ja ciebie też potrzebowałem.

Zawsze mu się wydawało, że ona o tym wie.

- Kiedy kazałam ci jechać, nie sądziłam, że posłuchasz. - Głos jej się załamał, lecz ciągnęła: - Nie chciałam, żebyś wyjeżdżał, ale nie mogłam decydować za ciebie. To by nie było fair.

Tak jak zawsze, jej ból był jego bólem. Zauważył pojedynczą łzę spływającą jej po policzku. Otarła ją.

- Podjęłaś decyzję za mnie. Nigdy bym nie wyjechał, gdybyś mi nie kazała.

Cassidy uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Może o tym wiedziałam? Wszystko było takie skomplikowane. I takie bolesne. Ilekroć wspominam tamten okres, wydaje mi się pasmem udreki. Chyba było mi łatwiej cię znienawidzić, niż uznać, że przyczyniłam się do naszego rozstania. Tylko że ja nigdy nie spodziewałam się...

Przystanęła, oparła ręce na biodrach, odrzuciła głowę do tyłu i zrobiła kilka głębokich oddechów. Will na wszelki wypadek wyciągnął ręce z kieszeni, bojąc się, że upadnie.

- Widzisz? - zapytała. - To dlatego unikałam rozmowy o nas. Bo to wciąż bardzo boli.

Will z trudem łapał oddech.

- Czego się nie spodziewałaś? - spytał.

- Nie spodziewałam się, że to zrobisz - odparła, pociągając nosem i patrząc na niego wzrokiem rozdzierającym mu serce. - Cały dzisiejszy ranek zastanawiałam się, czy nie był to rodzaj testu, jakiemu cię poddałam, po to, żebyś go nie zdał. Uznałam, że chyba jednak nie. Przynajmniej mam nadzieję, że to nie był test. Ja po prostu nigdy, nawet wtedy, kiedy kazałam ci odejść, kiedy te głupie słowa padły z moich ust, nigdy nie podejrzewałam, że się nie obejrzysz. Ani że nie wrócisz. Nie wiem, czego się spodziewałam. Wiem tylko, że czekałam. Długo czekałam. Może jakaś częśćka mnie nigdy nie przestała czekać? A potem, kiedy przyszedł ten mejl...

Łzy strumieniem płynęły jej po twarzy. Nie próbowała ich otrzeć. Will wiedział, że nareszcie wyznaje mu skrzętnie skrywaną tajemnicę.

- Tak bardzo - cię kochałam - mówiła dalej Cassidy. - Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo. Dopiero po twoim wyjeździe to sobie uświadomiłam, ale było za późno. Bo ty się nawet nie obejrzałeś dokończyła szeptem.

Kiedy próbował się odezwać, powstrzymała go ruchem ręki.

- Nic nie mów. Nie po to ci się zwierzam. Robię to bo wtedy nie doszło między nami do rozstrzygającej rozmowy. Tym razem nie chcę się rozstawać w taki sposób.

Will milczał. Cassidy wytarła łzy, spojrzała na ocean i ciągnęła:

- Nie mogę zostać i przeżyć z tobą krótkiego romansu. To, co nas dawniej łączyło, zbyt wiele dla mnie znaczy, żeby się zadowolić namiastką tamtej miłości. Więc gdybyś mógł zapomnieć, co wczoraj powiedziałam o czysto fizycznej stronie, byłabym ci wdzięczna.

- Mogę teraz coś powiedzieć?

Spojrzała na niego zdumiona. W jej oczach dostrzegł pierwsze oznaki rozbawienia.

- Pytasz o pozwolenie?

- Przecież zabroniłaś mi się odzywać, zapomniałaś już? Więc mogę?

- Nie zniosę współczucia - ostrzegła.

Zawsze potrafiła go doprowadzić do bezsilnej rozpacz i kompletnie rozbroić. Postąpił więc tak, jak dawniej, dotknął jej ramienia i odwrócił ją twarzą do siebie.

- Posłuchaj, teraz moja kolej. - Cassidy uniosła brwi. - Zbyt długo nie pozwalałaś mi mówić. - Puścił ją i wepchnął ręce do kieszeni spodni. - Zarzucasz mi, że się nawet nie obejrzałem. To nieprawda.

- Co?

- Słyszałaś. Nigdy nie przestałem się oglądać.

Gdybyś mnie od siebie nie odepchnęła, nigdy bym nie wyjechał. Albo wyjechałbym pierwszy i czekał, aż do mnie dołączysz. Wystarczyło twoje jedno słowo. Całe życie rozmaici ludzie mnie odtrącali. Wiedziałaś o tym, prawda? Byłaś ostatnią osobą, po której się tego spodziewałem. W zasadzie, mając już praktykę, powinienem był znieść to lepiej... - Urwał, widząc zmieniony wyraz twarzy Cassidy, lecz po chwili mówił dalej: Ale nie, nie zniosłem tego lepiej. Sądzę, że nigdy się nie otrząsałem po naszym rozstaniu. Domyślasz się przyczyny?

- Bo kochałeś mnie tak mocno jak ja ciebie - odpowiedziała drżącym głosem.

- Kochałem ciebie bardziej niż kogokolwiek w świecie. Dopóki ciebie nie spotkałem, nie miałem nawet pojęcia, co to miłość. - Łzy na nowo popłynęły jej z oczu. Will objął twarz Cassidy i wytarł jej policzki. - Nie płacz. Nie mogę znieść twojego płaczu. Kochałem cię, Cass. Naprawdę. A ty pytasz, jak mogłem kochać i się nie obejrzeć. Wiele razy zastanawiałem się, co mogłem zrobić inaczej, lecz fakt pozostaje faktem: co się stało, to się nie odstanie.

- Wiem - załkała.

Will spojrział jej głęboko w oczy.

- Kiedy wysyłałem pierwszego mejla, wiedziałem, że jest szansa, że się spotkamy. Cassidy uśmiechnęła się niemrawo.

- Ja czułam to samo, kiedy go otwierałam.

- Jesteśmy innymi ludźmi.

- To prawda.

- Ale jesteśmy tacy sami. Wiem, że to brzmi bezsensownie, ale...

- Nie brzmi.

- Zrozumiałem to, kiedy nakryłaś twarz poduszką. Cassidy potrzebowała chwili namysłu, żeby odgadnąć, o czym Will mówi.

- Leżałam chora, a ty nie chciałeś wyjść z pokoju?

- Tak. Wtedy zrozumiałem: trafiony zatopiony.

- Wtedy?

- Uhm. I próbowałem wszelkich sposobów, żebyś przestała się przede mną chować. Wiesz, jakie to było trudne zadanie?

Cassidy roześmiała się serdecznie.

- Wiem.

Mógłby jej powiedzieć jeszcze wiele, wiele więcej, lecz zamiast tego nachylił się, a ona uniosła głowę i ich usta spotkały się w pół drogi.

- Kocham cię, Cass - oświadczył. - Nigdy nie przestałem cię kochać. Pragnę, żebyś ze mną została.

- Ja ciebie też kocham. I zobacz, wciąż tu jestem!

- Tym razem nie będzie niedopowiedzeń. Obiecuję.

- Będziemy ze sobą rozmawiali jak teraz. Niczego nie będziemy ukrywali.

- I kto tu rządzi? - zażartował.

- Zgoda?

- Zgoda. - Will porwał ją na ręce i ruszył w stronę domu. - Mamy osiem lat do nadrobienia.

- W jeden weekend? - zapytała przerażona.

- Miałem na myśli całe życie...



TLR